

CAITLIN CREWS

BAL W PRADZE

Tytuł oryginału: Not Just the Boss's Plaything

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Najokrutniejsze tortury byłyby znośniejsze niż to.

Fiodor Korowin przedzierał się przez tłum parujący alkoholem, kołyszący się w rytmie ogłuszającego techno. Według jego asystentów klub należał do najmodniejszych w Londynie, a to oznaczało obecność wielu znanych twarzy, które raz po raz wyławiał spośród mas i taksował spojrzeniem pełnym ledwie skrywanej odrazy.

– Napijesz się ze mną? – Drogę zagroziła mu czarnowłosa dziewczyna z napompowanymi kolagenem ustami i pustką w intensywnie niebieskich oczach. – Chcesz drinka? A może co innego? Dam ci, CO chcesz! – wybuchnęła śmiechem.

Fiodor niecierpliwie czekał, aż dziewczyna zamilknie i oderwie wzrok od jego koszuli znajdującej się akurat na wysokości jej twarzy. Tak jak się spodziewał, poblądła, gdy ich spojrzenia w końcu się spotkały. Jakby zobaczyła samego diabła.

Słowa nie były potrzebne. Czarnulka odskoczyła jak oparzona i zniknęła w tłumie, zanim zdołał zapamiętać jej twarz.

Po dwóch, może trzech rundach wokół klubu Fiodor stanął obrócony tyłem do gigantycznego głośnika i czekał. Muzyka, o ile tak można było nazwać dźwięki wydobywające się zza pleców, wibrowała basami, wprowadzając jego organizm w drżenie aż po same czubki palców. Z jego ust wydobyło się kilka soczystych przekleństw w ojczystym języku, ale miarowy łomot natychmiast je pochłonął. Tak, to była tortura.

Fiodor nienawidził tego miejsca i wszystkich jemu podobnych. A odwiedził ich sporo w czasie swoich poszukiwań. Weronika byłaby, naturalnie, zachwycona i atmosferą, i towarzystwem.

Weronika. Imię byłej żony nieprzyjemnie zachrzęściło w myślach, jak zmija sunąca po terrarium, i przypomniało mu, co właściwie tutaj robi.

Pragnął odkryć w końcu prawdę. Weronika była ostatnią z niedokończonych spraw, z którymi musiał się rozprawić. Raz na zawsze. Potem niech się dzieje, co chce. Nie zależało mu już na niczym.

„Nigdy cię nie kochałam”, powiedziała mu, stojąc spakowana i gotowa do wyjścia. Pomalowane w kolorze krwi usta zostawiały ślady na papierosie, którego trzymała w smukłych palcach zakończonych paznokciami w równie drapieżnym kolorze. „Nigdy nie byłam ci wierna, chyba że akurat nie miałam nikogo pod ręką”. Potem uśmiechnęła się, przypominając mu, że w istocie niewiele ich różniło. Wilki ukryte w owczej skórze. „Chyba nie muszę

dodawać, że Piotr nie jest twoim dzieckiem. Jaka normalna kobieta chciałaby mieć dziecko z tobą?!”.

Fiodor zrozumiał później, że ból, który wtedy poczuł, był spowodowany zaskoczeniem z powodu odejścia, a w mniejszym stopniu słowami, które mu rzuciła na pożegnanie. Dobrze znał siebie, a jeszcze lepiej ją.

Wiedział, że po rozstaniu rzuciła się w wir zabawy i można ją było znaleźć wszędzie tam, gdzie bywali bogacze i celebryci. Wiedział też, że obecnie przebywa w Londynie. Lata, które spędził w rosyjskich służbach specjalnych, nauczyły go wielu rzeczy. Znalezienie kobiety o bardzo wysokich ambicjach i niskich standardach moralnych było dla niego drobnostką.

Potrzebował zaledwie kilku dni, by odkryć, że Weronika mieszka w dzielnicy Mayfair z synem jakiegoś bogatego szejka. Dom wyglądał jak forteca, ale przyjrawszy się znudzonym ochroniarzom, Fiodor stwierdził, że wejście na teren posiadłości nie byłoby żadnym problemem. Poza takim, że wywołałby międzynarodowy skandal.

Fiodor nie był już oficerem Specnazu, który mógł się podjąć każdej akcji, byle osiągnąć cel. W większości przypadków ten cel osiągał. Jego wysoka skuteczność była ceniona przez przełożonych i budziła szacunek kolegów. Pożegnał się z zawodem siedem lat temu ale wciąż miał duszę agenta i myślał jak agent.

A ponieważ całe jego życie było hołdem złożonym ironii, stał się filantropem, ubierając swój wilczy charakter w wyjątkowo miękkie owcze runo. Zarządzał teraz Fundacją Korowinów, którą założył ze swoim bratem Iwanem, gdy ten zakończył karierę międzynarodowej gwiazdy filmów akcji w Hollywood.

Fiodor dołożył swój kamyczek do fortuny brata a także zgromadził własną, głównie dzięki wrodzonej zdolności do obmyślania udanych strategii inwestycyjnych. Na całym świecie wychwalano jego dobre serce i troskę. Ludzie wierzyli w to, w co chcieli uwierzyć. Fiodor wiedział o tym więcej niż inni.

Wychował się w postsowieckiej Rosji. Krajem rządzili brutalni oligarchowie, a wojskowi walczyli o każdy kawałek terytorium jak wygłodniałe psy. To nauczyło go wyszukiwać potem najbogatszych z bogatych i ich korporacje, które kochali bardziej niż własne rodziny. Potrafił wyciągnąć pieniądze z najbardziej opornych prezesów. Oni nazywali to magią, on uważał to za pewną formę działań wojennych. A w tym się przecież specjalizował.

Niestety jego dzisiejsza sytuacja nie pozwalała po prostu włamać się do domu aktualnego kochasia Weroniki i oczekiwać, że wszystko zostanie zatuszowane. Bogaci filantropi ze słynnymi braćmi u boku musieli wykazywać

się cechami zupełnie nieznanymi żołnierzom służb specjalnych, a mianowicie dyplomacją oraz urokiem osobistym. Jeśli żadnej z nich nie dało się wykorzystać, ponieważ w tym przypadku chodziło o zniechęconą byłą żonę, a nie pozyskanie darowizny, trzeba było przycisnąć się w jednym z londyńskich „gorących miejsc” i czekać.

Fiodor westchnął niecierpliwie, ignorując hałaśliwe trio wyginających się w tańcu dziewczyn, które usiłowały go zaczepić. Światło rzucane przez lampy stroboskopowe migotało chaotycznie, okropna muzyka dudniła mu w uszach, ale stał tam niemal nieruchomo, skanując falujący przed nim tłum. Wiedział, że Weronika się tu pokaże.

A wtedy dowie się, jak wiele z jej pożegnalnej mowy siedem lat temu było kłamstwem, które miało sprawić mu ból, a ile prawdą. Niewielka część jego wcale nie chciała drążyć tematu. Istniałaby wtedy jakaś szansa, że Piotr jest jego synem. Miałby gdzieś na świecie syna, a to oznaczałoby, że zrobił w życiu coś dobrego, nawet jeśli przez zupełny przypadek.

Takie fantazje czyniły go słabym. Wiedział o tym i musiał z tym skończyć. Potrzebował dowodu, testu DNA, że Piotr nie jest jego synem. Wtedy zabiłby w sobie tę słabość.

„Musisz wreszcie poskładać swoje życie”. Tak powiedział ponad dwa lata temu jego brat Iwan, jedyny żyjący człowiek na świecie, na którym Fiodorowi zależało. Jedyny, który razem z nim przeszedł piekło pod opieką wuja, gdy oboje rodzice zginęli w pożarze fabryki.

Wówczas ostatni raz rozmawiali osobiście. Fiodor nie winił brata za to, że go opuścił. Widział, jak powoli i nieuchronnie stacza się w chorobę. Zaślepiiony seksem i rozdarty pomiędzy skrajnymi emocjami, wierzył w rzeczy, które nie istniały, ponieważ wszystko było lepsze od smutnej rzeczywistości byłej gwiazdy filmowej. Nie mógł go winić za to, że woli iluzję od rzeczywistości. Większość ludzi wołała. Fiodorowi nie było to dane.

Emocje oznaczały zobowiązania. Fiodor natomiast wierzył tylko w seks i pieniądze. Żadnych więzów, żadnych pokus. Oraz żadnych związków, zwłaszcza teraz, kiedy brat odwrócił się do niego plecami. Nie było mowy, żeby jakakolwiek kobieta z tych, które brał do łóżka, zwykle na jedną noc, mogła przywiązać go do siebie, a potem zdradzić.

Aby to się wydarzyło ponownie, musiałby zaufać, a jedyną osobą, której ufał, był Iwan. Od kiedy Weronika wbiła w niego swoje szpony, nawet bratu wierzył tylko w bardzo ograniczonym zakresie. Koniec końców jednak cała historia z byłą żoną wyszła mu na dobre. Pomogła mu uwolnić się z ostatniego emocjonalnego więzienia i wiele spraw uprościła. Inaczej nie umiałby wytłumaczyć Iwanowi, który zbudował swoje życie na micie bohatera i

zwyczajcy, że niektórych rzeczy nie da się naprawić.

Wolałby myśleć, że życie go złamało. Ale to nie było takie proste. Dokładnie wiedział bowiem, kim jest. Błyszczącym sopłem lodu, którego nie były w stanie stopić promienie słońca. Ostrzem sztyletu, zabójczą bronią, ukształtowaną najpierw pięścią wuja, a potem oszlifowaną treningiem w Specnazie. Nie czuł nic i nie chciał nic czuć. Tak było bezpieczniej, pomyślał teraz, omiatając wzrokiem zatracających się w hedonistycznej rozrywce ludzi. Za wiele miał do stracenia, by myśleć o porzuceniu kontroli. Z lat picia zapamiętał rozmazany obraz dni i ginące w mroku noce, skrawki emocji, które nie pozawalały mu zasnąć, frustrację, która zawsze prowadziła do agresji, burdy, kiedy tak bardzo przypominał znienawidzonego wuja.

Za nic nie chciał do tego wracać. O wiele lepsza była pustka, chłód i samotność. Odkąd sięgał pamięcią, zawsze czuł się samotny, ale prawda była taka, że lubił to uczucie. A kiedy załatwi sprawy z Weroniką i dowie się, kto jest ojcem Piotra, nie będzie już musiał więcej udawać, że jest inaczej.

Alice Teller poczuła się nagle zmęczona hałasem i zirytowana przepychającymi się obok niej ludźmi. Przestała kiwać się w rytm muzyki i po raz pięćdziesiąty tego wieczoru zrobiła miejsce grupce klubowiczów, którzy wydawali się być w nieustającej pielgrzymce od jednego baru do kolejnego.

– Jestem na to za stara – mruknęła do siebie, usuwając się ze środka parkietu. Powłóczyła przy tym nogami jak dinozaur i wyraźnie czuła na karku ciężar swoich dwudziestu dziewięciu lat. Usiłowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio spędziła sobotnią noc na rzeczywiście rewelacyjnej zabawie. Musiało to być wieki temu. Jej styl to były kolacyjki z przyjaciółmi w spokojnych restauracjach, a nie podskakiwanie w modnym klubie i popijanie kolorowych drinków jeden za drugim. Ale darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby. A były nim dwie wejściówki do tego, za przeproszeniem, cyrku, w którym się teraz znajdowała, wręczone triumfalnym gestem przez przyjaciółkę i współlokatorkę Rosie.

– To najlepsza miejscówka w Londynie, musimy iść! – powiedziała konfidencjonalnym szeptem Rosie, kiedy siedziały w ich ulubionej indyjskiej knajpce, zjadając się aromatycznym kurczakiem tandoori.

– Naprawdę musimy? – westchnęła zrezygnowana.

– Za każdym razem, kiedy wyciągasz mnie do klubu, obiecujesz świetną zabawę. Może ja się do tego po prostu nie nadaję? – uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Nie mów, że się nie nadajesz. Pamiętam, że swego czasu umiałas zaszaleć. Przysięgam, że te czasy wrócą, i to dzięki mnie. – Teatralnie uderzyła się w

pierś.

– Wątpię – odparła wtedy Alice, przypominając sobie jednocześnie, gdzie tak „szalała”, i zrobiło jej się wstyd. Nie chciałyby do tego za nic wracać, ale Rosie była impregnowana na jej wszelkie „ale”. – I nie zapominaj, że w tym całym szaleństwie mogę narobić ci wstydu.

Rosie przewróciła oczami mocno podkreślonymi eyelinerem, po czym roześmiała się na cały głos.

– Zniosę absolutnie wszystko, tylko zapamiętaj, że masz niecałe trzydzieści lat, a nie sześćdziesiąt. Potraktuj to jako misję. – Umilkła na chwilę, po czym dodała zupełnie serio: – To będzie najlepsza noc naszego życia!

Alice patrzyła teraz na Rosie wczepioną w koszulę jakiegoś bankiera, z którym flirtowała przez cały wieczór. Całowali się, nie zważając ani na hałas, ani na tłum ludzi, którzy potrącali ich, przechodząc. Marzyła o tym, żeby znaleźć się w swoim łóżku. Determinacja Rosie w znajdowaniu jej facetów była godna podziwu.

– Wiesz, czego ci trzeba? – zapytała, kiedy wyszły z metra i szybkim krokiem zmierzały do klubu.

– Nie, ale wiem, co teraz powiesz. Niestety perspektywa niezobowiązującego i mało satysfakcjonującego seksu z pierwszym lepszym gościem poderwanym w klubie jest zupełnie nieatrakcyjna w porównaniu ze spokojnym snem do południa – ziewnęła pokazowo.

– W ten sposób nigdy nikogo nie znajdziesz – mruknęła pod nosem Rosie.

Być może miała rację, ale Alice doskonale wiedziała, jacy ludzie bywali w klubach, do których wyciągała ją przyjaciółka. Za czasów studenckich sama do nich należała. Jednak potem przysięgła sobie, że już nigdy nie doprowadzi się do stanu kompletnego braku kontroli. Uznała, że cena, jaką za to zapłaciła, była za wysoka. W jej przypadku musiało minąć kilka lat, zanim ojciec znów zaczął na nią patrzeć bez odrazy.

Była typową córeczką tatusia, kochaną i rozpieszczaną, aż do tamtej feralnej letniej nocy, gdy miała dwadzieścia jeden lat. Do dziś nie była w stanie przypomnieć sobie wszystkich szczegółów, ale pamiętała Je z opowieści ojca, kiedy następnego ranka z głową pękającą od bólu musiała wysłuchać jego kazania.

A było to tak: wróciła do domu w środku nocy tak pijana, że ledwo trzymała się na nogach. Jednak nogi nie zaprowadziły jej do łóżka, tylko do ogrodu za domem, gdzie znalazł ją ojciec uprawiającą seks z ich sąsiadem panem Reddickiem.

Pan Reddick miał żonę i troje dzieci, którymi Alice się zajmowała, dorabiając jako opiekunka. Pan Reddick był też przyjacielem ojca.

Przynajmniej do tamtej chwili. Jeszcze dziś Alice zalewał wstyd, gdy przypomniała sobie siebie leżącą na wznak na wilgotnej trawie, pana Reddicka między jej kolanami i przerażoną twarz ojca gdzieś na dalszym planie tego mglistego obrazka. Nie miała pojęcia, jak mogło dojść do czegoś podobnego.

Po tej historii uznała, że „wybawiła się” za wszystkie czasy i ma dość.

– Przepraszam – powiedziała do Rosie, przykrywając uśmiechem bolesne wspomnienia. – Mówisz, że nie znajdę miłości?

– Może choć raz zdjęłabyś tę aureolę świętej? Trochę rozpusty jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

Rosie nie miała pojęcia o jej przygodzie z panem Reddickiem. Nikt nie wiedział. Nawet matka i siostry nie domyślały się, co było przyczyną nagłego ochłodzenia kontaktów między Alice a ojcem. Teraz ich stosunki były nieco lepsze, ale nie tak serdeczne jak przed incydem.

– Dziś akurat zdjęłam aureolę. – Alice pogładziła dłonią kręcone włosy, jakby upewniając się, czy faktycznie nic tam nie ma. – Nie pasowała do szpilek, które kazałaś mi założyć.

– Wariatka! – mruknęła tylko Rosie i pociągnęła ją za sobą. Minęły długą kolejkę czekającą przed klubem. Gdy były tuż przy wejściu, Rosie pomachała bramkarzom wejściówkami dla gości i weszły, rzucając się w wir zabawy.

Tej nocy Alice bawiła się dużo lepiej, niż mogłaby przypuszczać. Stęskniła się za tańcem, muzyką i ekscytacją, która była niemal wyczuwalna w powietrzu. Nawet za tłumem. Było coś uwodzicielskiego i hipnotyzującego w rytmicznych basach i rozkołysanych ludziach. Ale Rosie lubiła zabawę do rana, natomiast Alice szybko się męczyła. Zwłaszcza wtedy, gdy miała za sobą podróż samolotem i nie zdążyła przyzwycząć się do innej strefy czasowej.

Poza tym po historii z panem Reddickiem osiem lat temu nie ufała sobie i wolała trzymać się z dala od wszystkiego, co mogłoby ją wywieść na manowce. A nie było to łatwe, szczególnie tutaj, w samym środku zabawy i obciskujących się par. Rosie była w błędzie. Alice nigdy nie nosiła aureoli, ale bardzo chciała.

Wiedziała, jak by się to skończyło. Zwalczywszy pokusę, by zostać, ruszyła w stronę wyjścia, mijając po drodze Rosie, która miała swoje plany na wieczór. Wystarczy, jeśli wyśle jej esemesa z taksówki. Trzeba było pójść od razu do domu i zająć się stertą prania. Ledwie to pomyślała, roześmiała się. Rzeczywiście niedaleko jej było do klasycznej starej panny. Rosie miała rację, przepowiadając jej czarną przyszłość.

Naprawdę pomyślała przed chwilą o praniu? Po północy, na parkiecie najmłodniejszego klubu w Londynie? Zgroza!

Wyobraziła sobie, jaką minę zrobiłaby Rosie, gdyby to usłyszała, i śmiejąc

się nadal do siebie, zaczęła się przeciskać w stronę wyjścia. Jeszcze bardziej rozbawiła ją roztańczona para, przy której aż musiała zrobić unik, żeby nie dostać ręką w głowę. Niestety źle obliczyła kroki, a że była solidnie rozpędzona, nie zdążyła wyhamować. Poczuła tylko jak obcas szpilki sunie po czymś śliskim, zapewne rozlanym drinku, i wpadła prosto na stojącego przed kolumną mężczyznę. Prawdę mówiąc, zanim go dostrzegła, myślała, że to kolumna. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że podtrzymują ją silne ramiona wysokiego, ubranego na ciemno mężczyzny. Jej palce dotykały gładkiej koszuli, nos wyczuwał zmysłowy powiew wody kolońskiej i coś, co przypominało zapach cygar. Podniosła głowę, żeby mu podziękować za refleks. To cud, że w tym tłumie w ogóle ją zauważył i uratował, przed potłuczeniem kolan. Wciąż roześmiana otworzyła usta i nagle wokół niej zapadła cisza. Świat przestał istnieć. Były tylko oczy, które wpatrywały się w nią przenikliwie. Słyszała bicie swojego serca, głos zamarł jej w gardle, a usta zastygły w uśmiechu.

Jego oczy były niebieskie jak czyste niebo w słoneczny, mroźny dzień. Świetlisty kolor wypełnił ją po koniuszki palców. Czowała się lekka, jakby miała za chwilę unieść się w powietrze.

Mężczyzna był piękny. Nie przystojny, lecz właśnie piękny. Jak antyczny posąg uwodzący szlachetnymi rysami twarzy. Wystraszyła się nagle i zadrżała, czując gęsią skórę na całym ciele.

Mężczyzna zamrugnął powiekami. Był stropiony. Czy to możliwe, że także poczuł te elektryzujące ją fluidy? Była pewna, że gdyby tylko udało jej się oderwać od niego wzrok, zobaczyłaby je. Między jego ciemnymi brwiami pojawiła się pionowa rysa. Mężczyzna wykonał ruch, jakby chciał odsunąć Alice na bok, lecz zamiast tego, przyciągnął ją do siebie. Skryli się w cieniu kolumny i stali tam naprzeciwko siebie, prawie nieruchomo. Cały zewnętrzny świat z klubem, tańczącymi parami, głośną muzyką – wszystko to wyparowało w momencie, gdy jej dotknął, tym razem świadomie.

Nareszcie, pomyślała, próbując zebrać myśli i emocje. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że w jej życiu wydarzyło się właśnie coś ważnego.

– Pan ma oczy jak u wilka – wydusiła z siebie, przerywając milczenie.

Przez jego oblicze przemknął uśmiech. A może tylko tak jej się zdawało. Miał kusząco pełne usta, ale chyba nieczęsto się uśmiechał.

– I dlatego ubrała się pani na czerwono jak Czerwony Kapturek? – Aksamitny baryton z ledwie dostrzegalnym obcym akcentem byłby w stanie stopić nawet najbardziej lodowate serce. – Powinienem panią ostrzec, że mam ostre zęby.

Popatrzyła na niego, szukając śladów rozbawienia, ale mężczyzna nadal

zachowywał pełną powagę. Mimo to uśmiechnęła się do niego szeroko.

– Och, to będzie bolało!

– Niestety, tak. – Drgnienie kącika ust odpowiedziało jej, że jednak nie był tak do końca poważny.

– Byłabym bardzo rozczarowana, gdyby się okazało, że jednak nie ma pan wilczych kłów.

Mężczyzna zwolnił nieco uścisk i poczuła nagłe gorąco omiatające jej ciało od dłoni aż po czubek głowy. A może po prostu dopiero teraz zauważyła, jak ciepłe ma dłonie i że ich dotyk w istocie przypomina pieśczętę.

Tajemnicze i surowe z wyglądu usta drgnęły leciutko, a tembr głosu wprowadził jej ciało w drżenie.

– Rozczarowanie nie wchodzi w grę – powiedział znacząco, a w jego oczach wreszcie rozbłysły iskierki humoru. Przysunął się bliżej i pochylił ku niej głowę, jakby chciał ją ukąsić w szyję. Alice nie marzyła w tej chwili o niczym innym. Jej dłonie wciąż oparte były na jego torsie. Ciepło palców rozgrzewało jej przedramiona. Dzieliły ich dosłownie centymetry.

Powinna była odsunąć się od niego i odejść, póki jeszcze nie było za późno. Ale nie mogła się ruszyć. Nigdy wcześniej nie czuła tak osobliwej mieszanki fascynacji i uległości. Była jak zahipnotyzowana. Oddychała płytko jak w gorączce.

– Jest pan tego pewien? – Przechyliła głowę, jej głos zabrzmiał uwodzicielsko, choć nie zdawała sobie z tego sprawy.

– Absolutnie. – Lodowato-błękitne spojrzenie spoczęło na jej ustach.

On jest złym wilkiem, a ja jego ofiarą, pomyślała i zdziwiła się, że wcale jej to nie postawiło w stan czujności, choć powinno.

– Musisz wiedzieć, że nikt nie ma ostrzejszych zębów od moich.

– W całym Londynie? – zapytała rozbawiona. Czuła się w tej chwili, jakby porzuciła starą siebie i zaczynała nowe, nieznane życie. Jakaś jej część chciała się tym nacieszyć, nacieszyć się nim, zanim przypadnie w ciemnościach i pozostanie tylko mglistym wspomnieniem tej nocy.

Zamknęła na sekundę oczy, marząc o tym, by nadal tam był, gdy je otworzy.

– W całej Anglii, *diewoczka*. – Błękitne oczy napotkały jej spojrzenie i ponownie powędrowały ku ustom.

Rzeczywiście przypominał wilka', prawdziwego drapieżnika o mocnej sylwetce i władczym spojrzeniu. Był ubrany na czarno. Czarna jedwabna koszula, narzucona na nią marynarka, czarne spodnie i eleganckie buty zdradzały dobry gust i jeszcze większe pieniądze. Widok szerokich barków wzbudzał w niej zaufanie i sprawiał, że miękły jej kolana. Kruczoczarne włosy miał ostrzyżone na krótko. Błękitne oczy przypominały mgłę zawieszoną nad

granią wysokich gór. Wyrazista szczeka i zmysłowe usta dopełniały tego wizerunku. W każdym szczególe jego twarzy widać było tę cudowną i zniewalającą dzikość, nieokiełznanie i charakter. Mimo to nie bała się. Nie mógł zrobić jej krzywdy. Nie wtedy, gdy patrzył na nią tak zachłannie jak w tej chwili.

Poczuła jego ręce obejmujące ją w talii i zadrzało w niej podniecenie. Tak mógłby zrobić kochanek. Jednak gdy robił to praktycznie obcy mężczyzna, tłące się podniecenie niemal na zawołanie zamieniło się w płonący ogień pożądania.

Nie rozumiała tego, ale też nie zamierzała słuchać rozsądku, który podpowiadał jej, że .nie jest sobą i że dla własnego dobra powinna się opamiętać.

Jednak ten obcy mężczyzna był tak piękny i działał na nią tak mocno, że nie była w stanie przypomnieć sobie, jak właściwie powinna się zachować.

Jeszcze minutkę. Potem grzecznie się pożegnam i odejdę, obiecywała sobie, ale wiedziała, że nie będzie mogła dotrzymać tej obietnicy.

– Powinnaś uciekać – powiedział niskim poważnym głosem i zrozumiała, że mówi serio. Ale w tym samym czasie jego dłoń rysowała fantazyjne wzory na jej policzku. – Jak najdalej! – Zrobiło jej się przykro, bo chciała, żeby tę twardą twarz rozjaśnił wreszcie prawdziwy uśmiech, tymczasem malował się na niej coraz większy smutek.

Nic z tego nie rozumiała, a przecież tak długo starała się wyjść na prostą. Była ostrożna, wręcz zapobiegliwa. Za wszelką cenę chciała odzyskać zaufanie ojca. A teraz ten mężczyzna o niesamowicie błękitnych oczach i aksamitnym głosie wyrzucił jej uporządkowany świat do góry nogami. Pomyślała, że przecież na parę chwil mogłaby zapomnieć o narzuconych sobie regułach. To przecież nie musiało nic znaczyć. Zignorowała więc wewnętrzny głos rozsądku, zignorowała też ostrzeżenie tajemniczego mężczyzny.

Wtuliła policzek w jego dłoń, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie i przymknęła oczy, rozkoszując się chwilą. Mężczyzna gwałtownie wciągnął powietrze. Wiedziała, że dla niego to także coś znaczy. To ta melancholia i piękne oczy, nic ponadto, przekonywała samą siebie. Nie ogień, który w niej rozniecił. Nie pożądanie, które spalało ją od środka. A już na pewno nie jej charakter. Poza tym nikt jej tutaj nie zobaczy. Stali w cieniu, ukryci przed ciekawskimi spojrzeniami, odcięci od wiru klubowej zabawy. Potem, jak gdyby nigdy nic, wróci do swojego uporządkowanego, spokojnego świata. Ale ta chwila będzie jej. Musiała być jej.

Alice wyprężyła się i przywarła całą sobą do mężczyzny. Czowała ciepło bijące od silnego, umięśnionego ciała. Gdy ich usta wreszcie się złączyły, westchnęła

tylko i poddała się rozkoszy.

ROZDZIAŁ DRUGI

Smakował jak cały wieczór. Wyśmienicie. Lepiej, niż mogła sobie wymarzyć. Zawahał się tylko na sekundę, kiedy Alice zbliżyła usta na tyle, by poczuł ciepło oddechu. Chwilę potem ujął jej twarz w dłonie i przejął dowodzenie. Pochłaniał ją właśnie tak, jak by to zrobił wygłodniały wilk. Wypełniał ją dotykiem, smakiem, zapachem, atakując wszystkie zmysły.

Emocje Alice rozpadły się na drobne kawałeczki, które wirowały teraz w powietrzu, żyjąc swoim życiem. Drżała z rozkoszy, tuląc się do niego i rozkoszując zniewalającymi pocałunkami. Palce zanurzył w jej lokach, rozdzielając je pieszczotliwie i delikatnie nakierowując jej głowę, czemu chętnie się poddawała. Obejmowała dłońmi jego kark. Gdyby mogła, stopiłaby się w jedno z twardym jak skała ciałem. Jakby on był słońcem, a ona wątłą gałązką spragnioną wiosennego ciepła.

Całował ją długo, z niezmienną intensywnością, która rozbrajała jej mechanizmy obronne kawałek po kawałku. Jej myśli i zmysły wypełniało w tej chwili tylko pożądanie. Nie pamiętała, jak się nazywa. Nie pamiętała, że nawet nie zna imienia mężczyzny, który pieści ją teraz, powoli doprowadzając do szaleństwa. Nie pamiętała też, że tego rodzaju zapomnienie może być fatalne w skutkach. Wszystko to nie miało teraz dla niej najmniejszego znaczenia.

Nagle mężczyzna przerwał pocałunek i gwałtownie się cofnął. Mruczając pod nosem niezrozumiałe dla niej słowa, stał teraz i wpatrywał się w nią, jakby zobaczył ducha.

Po chwili zrozumiała, że nie mówił po angielsku. Zamrugowała powiekami i świadomość wróciła. Nadal stała pośród tłumu rozbawionych klubowiczów, w świetle błyskających reflektorów, zatopiona po uszy w głośniejszej muzyce. Gdzieś niedaleko musiała być także Rosie, niestrudzenie uwodzająca swoją najnowszą zdobycz.

Wszystko wyglądało identycznie jak w chwili, gdy poślizgnęła się na rozlanym drinku i wpadła w ramiona obcego mężczyzny ukrytego w cieniu. Zanim go pocałowała i zanim on odwzajemnił pocałunek. Wszystko wyglądało tak samo, oprócz Alice.

Mężczyzna wpatrywał się w nią bez słowa. Potem potrząsnął głową. Wyciągnął dłoń i przesunął palcami po jej obojczyku, jakby chciał zapamiętać kształt jej ciała. Nawet tak ulotny dotyk sprawił, że poczuła przejmujące pulsowanie między udami, a usta mimowolnie rozchyliły się w zaproszeniu.

Nie musiała znać języka, by się domyślić, że wypowiedziane półgłosem słowa były przekleństwem. Gdyby była w stanie kierować się w tej chwili tym rozsądkiem, którego słuchała przez ostatnie kilka lat, odwróciłaby się na pięcie i uciekła. Tak jak to sobie obiecywała. I tak jak on jej kazał.

Jednak w całej tej sytuacji było coś, co zmuszało ją, by działać zupełnie inaczej. Jakby była pod wpływem narkotyku. Jakby mogła się od niego uzależnić.

– Masz ostatnią szansę – powiedział, czytając w jej myślach.

Ostrzegaj ją po raz kolejny.

Alice wyobrażała sobie teraz, jak w odpowiedzi uśmiecha się, wyciąga rękę na pożegnanie i grzecznie wychodzi z klubu. Potem łapie taksówkę i wraca do domu, gdzie w spokoju będzie mogła zająć się tym cholernym praniem, które nie wiedzieć czemu nadal zaprzętało jej myśli.

Jedynym problemem było to, że Alice nie była już tą samą dziewczyną, która weszła do klubu. Wszystko, co o sobie myślała, stało się teraz pod znakiem zapytania, i to pod wpływem stalowoniebieskiego spojrzenia zupełnie obcego mężczyzny. Prawie jak w baśni.

– Masz takie wielkie oczy... – odpowiedziała tylko.

Jego harde usta nareszcie rozjaśnił uśmiech.

– Dokonałaś wyboru.

Alice roześmiała się, bo zabrzmiało to strasznie poważnie.

– Muszę przyznać, że ta surowość budzi respekt.

– Zwykle wystarcza samo spojrzenie,

– Spojrzenie wilka, tak jak mówiłam.

Zmrużył oczy, przypatrując jej się, jakby nie mógł uwierzyć, że wszystko to dzieje się naprawdę. Potem zdecydowanym ruchem ujął ją pod ramię i wyszli. Starła się nie zatracić w jego zapachu, nie rozmyślać o muskularnym ramieniu prowadzącym ją jak w tańcu przez tłum.

Przemknęli w stronę wyjścia w iście rekordowym tempie, a kiedy już znaleźli się na zewnątrz, jej towarzysz nie zwolnił tempa. Ruszyli w wilgotną listopadową noc ku przyszłości, której Alice nie mogła teraz odgadnąć. Wszystko to wyglądało, jakby mężczyzna rzucił na nią czar, a teraz prowadził ją w coraz większy mrok. Dokąd właściwie?

Powinna być ostrożniejsza, pomyślała, i w tym samym momencie zatrzymała się, wyszarpując dłoń spod jego ramienia. Lepiej późno, niż wcale.

Popatrzył na nią spokojnie.

– Przepraszam, ale nie mogę... Nic o tobie nie wiem. – Owinęła się szczerze ramionami w pasie, jakby miało ją to ochronić przed porwaniem.

– Trochę już wiesz, a przynajmniej tak mi się wydaje.

Jego głos brzmiał jeszcze bardziej uwodzicielsko. Słyszała go teraz wyraźniej. Rosjanin, przemknęło jej przez myśl i uśmiechnęła się sama do siebie.

– Odrobinę – przytaknęła, zastanawiając się, czy dotyk jego ust i rąk wywołujący rozkoszne drżenie w dole brzucha był wystarczającą informacją, by ryzykować własne bezpieczeństwo. – To jednak za mało, żeby, ot tak, pójść za kimś prosto w noc – rzuciła.

Cień uśmiechu zalśnił na moment w jego oczach, ale nie zdołał dotrzeć do ust, które pozostały nieruchome. Mimo to znów poczuła się bezpieczniej, co było wbrew wszelkiemu rozsądkowi. Stała na opustoszałej w nocy ulicy z obcym mężczyzną, który samym wyglądem mógł wzbudzać strach. Nie umiała tego wytłumaczyć, ale pragnęła go tak mocno jak nikogo.

– Wilki to niebezpieczne zwierzęta – powiedział powoli. – Taka ich natura. Jeśli się boisz, weź psa. Pies jest posłuszny. Możesz go poklepać po łbie, nauczyć paru sztuczek.

Alice zastanawiała się nad jego słowami. Zastanawiała się, czy poradziłaby sobie z wilczą naturą. Z surową, nieokiełznaną rosyjską duszą.

– A co jeśli jesteś kiepski w łóżku? – powiedziała tak lekko, jakby prowadziła negocjacje z potencjalnymi kochankami każdego dnia. Jej głos brzmiał kusząco, prawie jak tamtej nocy w ogrodzie. Musiała uważać.

– Nie jestem – powiedział prawie z uśmiechem.

Uwierzyła mu.

– W takim razie może się upijasz, a potem do świtu snujesz smętne opowieści o złamanym sercu? Albo, co gorsza, zaczniesz deklamować wiersze albo śpiewać ballady? – Alice była szczerze ubawiona ich dialogiem, który przypominał wywiad lub rozmowę o pracę.

– Nie piję. – Pokręcił głową i zmarszczył brwi. – Nie śpiewam, nie piszę wierszy i na pewno nie płaczę nikomu w rękaw. – Zawahał się na chwilę. – Mówiąc precyzyjniej, nie mam duszy romantyka.

– Szkoda – udała rozczarowanie, przyglądając mu się bacznie. – Z takim wyglądem mógłbyś być na przykład płatnym zabójcą – uśmiechnęła się przy tym, ale on pozostał poważny.

– A jeśli jestem?

– Tu cię mam! – Jej głos tętnił wręcz flirtem. – Sam widzisz, że nie mogę pójść za tobą w noc. To by było nierozsądne. – W głębi duszy nie pragnęła jednak niczego więcej, jak właśnie pójść, dokądkolwiek jej każe. Dlatego stała tam i uśmiechała się, nie mogąc przestać. Patrząc na odzianą w czerń sylwetkę, której jedynym kolorowym akcentem były błękitne oczy, miała wrażenie, że zna go od dawna.

– Mam na imię Fiodor – powiedział, chyba trochę wbrew sobie, i wyciągnął w jej stronę dłoń, która pieszczotliwie dotknęła jej policzka. Alice nie mogła się ruszyć. Każde jego dotknięcie wprawiało ją w drżenie, jakby była instrumentem, którego strun dotykał. – Prześlij komuś ze znajomych moje Imię i adres. Niech do ciebie dzwonią co parę minut i sprawdzają.

‘ – Dobry pomysł – zamyśliła się, czując, że serce zaczyna jej walić jak dzwon.

– Pragnę cię – powiedział, a w niebieskich oczach ujrzała żar. – Zgódź się i chodź ze mną.

Alice przywarła do niego, odczuwając fizyczne przyciąganie. Jej dłoń zsunęła się w dół, sprawdzając, czy mówi prawdę. Palce natychmiast wyczuły twardą męskość.

– Masz takie ostre zęby – szepnęła zbyt podniecona, żeby się roześmiać. Miała zaróżowioną skórę i błyszczące oczy, które właściwie zdradzały wszystko.

Fiodor chwycił jej dłoń i podniósł ją do ust, nie spuszczać jej z oczu. Ustami poszukał nadgarstka i przycisnął do niego wargi. Dreszcz przebiegł jej po ciele.

– Do gryzienia jeszcze dojdziemy – wymruczał. – Jeżeli ładnie poprosisz.

Usta sunęły wzdłuż przedramienia, osłabiając jej ostatnią linię obrony.

– Co tylko zechcesz – wyszeptała bezgłośnie, mając nadzieję, że tego nie usłyszysz. Ani nie zauważy drżenia dłoni, które tak bardzo chciała ukryć. – Pamiętaj, że obiecałeś mi wilka, a nie psa.

Odwrócił tylko jej dłoń i złożył na niej oficjalny pocałunek.

– Obiecuję.

W błękitnych oczach znów dostrzegła figlarne błyski. Była zgubiona, odkąd po raz pierwszy na nią spojrział. Nie było sensu udawać, że jest inaczej. I nie była pijana, więc nie dało się tego porównać z tamtą okropną nocą, która przyniosła jej tyle wstydu. Teraz dokładnie wiedziała, co robi. A może nie wiedziała?

Jednak kiedy popatrzyła na niego, uznała, że zakończyli etap negocjacji. Nie było już odwrotu.

Adres, który podał jej Fiodor, znajdował się w tak eleganckiej części miasta, że Alice nie byłoby stać nawet na zakupy tam, a co dopiero na wynajęcie mieszkania. Posłusznie wpisała go do telefonu i przesłała Rosie. Miała nadzieję, że przyjaciółka przeczyta esemes dopiero rano. Potem schowała telefon do torebki i ruszyła za Fiodorem, gotowa zapomnieć o całym świecie.

Na rogu Fiodor zatrzymał się i podniósł rękę. Usłyszała cichy szum silnika i z cienia wysunął się masywny, czarny SUV. A oto i karoca, pomyślała

oszołomiona. Wsiadając do samochodu, powtarzała sobie w myślach: Fiodor. Na imię mu Fiodor. Kiedy oboje zajęli miejsca na wygodnej skórzanej kanapie, wymienił kilka słów po rosyjsku z kierowcą, a następnie nacisnął przycisk i czarna szyba oddzieliła ich od prowadzącego. Usiadł wygodniej, ale tak, aby była między nimi przerwa. A potem po prostu zwrócił ku niej głowę i patrzył bez słowa. Nie wiedziała, czy stara się zgadnąć, co myśli, czy może daje jej ostatnią szansę czmychnięcia z tego pięknego samochodu.

– Chcesz znowu porozmawiać o psach? – zapytał łagodnie, ale w jego głosie wyczuła głód i zniecierpliwienie. Widziała, że nie może się doczekać końca podróży. Sama też robiła się głodna. – A może masz jeszcze jakieś obiekcje co do mojej osoby?

– Wsiadłam z tobą do samochodu – odpowiedziała, ledwo rozpoznając swój głos. Brzmiał chropowato, ale seksownie, jakby wypaliła pół paczki papierosów. – Chyba na dziś wystarczy.

– O, nie, *diewoczka* – powiedział, uwodzicielsko. – Dopiero zaczynamy.

Alice zaczerwieniła się, kiedy Fiodor pochylił się nad nią. Pod jego spojrzeniem roztopiła się setny już raz tego wieczoru i mocno objęła go ramionami. Na suńcie migwały cienie. Płynnie poruszający się samochód kołysał nimi. Alice czuła miękkie usta i natarczywy język. Rozchyliła wargi i w tym samym momencie krew uderzyła jej do głowy, szumiąc jak szampan. W dole brzucha poczuła rozkoszne napięcie promieniujące między uda.

Fiodor uniósł ją, jakby była lalką, i posadził sobie na kolanach. Usta błędziły po jej gładkiej szyi. Niecierpliwe dłonie sunęły wzdłuż rozwartych ud. Gdy objęły pośladki, leciutko je przyciągając, Alice jęknęła i głęboko wciągnęła powietrze. Prawie już zapomniała, jakie to uczucie. Jej ciało tętniło pożądaniem. Odrzuciła głowę do tyłu, gdy Fiodor całował jej piersi. Jedną po drugiej, uwolniwszy je najpierw z biustonosza.

Oderwał się tylko na chwilę, by zrzucić marynarkę i rozpiąć koszulę. Jej oczom ukazał się muskularny tors pokryty kilkoma tatuażami. Dotykała ich drżącymi palcami, nie mogąc się nasycić samym widokiem. Wrócili do pocałunku, oddając mu się z taką zachłannością, że Alice nie mogła złapać tchu. Miękkie piersi ocierały się o twarde mięśnie, czuła między nogami jego twardą męskość, dłonie rytmicznie przyciągały i odpychały jej biodra, doprowadzając ją do szaleństwa. I ten zapach... Fiodor pachniał jak sroga zima i drewno płonące w kominku. Cudownie egzotyczna kompozycja rozpaliała jej wyobraźnię do granic wytrzymałości.

Nagle zatrzymał się, a z jej ust wyrwał się niemy okrzyk protestu. Potem chwycił za brzeg fig i zdecydowanym ruchem szarpnął, uwalniając ją z bielizny. Została w samej tylko spódnicy zrolowanej wokół bioder, którą

błyskawicznie rozpięła i zrzuciła przez głowę. Teraz miał ją przed sobą zupełnie naga, nie licząc czerwonych szpilek. Siedziała okrakiem na jego kolanach i pomagała mu rozpiąć zamek spodni.

Nie mogła się doczekać. Fiodor włożył jej coś do ręki. Gdy zobaczyła, że to prezerwatywa, podziękowała w myślach za tę zapobiegliwość, bo sama dawno już straciła głowę. Rozerwała opakowanie i powolutku nasunęła prezerwatywę.

– Pospiesz się – wydyszał jej do ucha.

Zamiast tego zwolniła. Chciała patrzeć na eskalację pożądania. Z lubością słuchała pomruków przypominających odgłosy dzikiego zwierzęcia.

– Twoje imię! – zażądał, łapiąc powietrze ustami.

Silne ramiona trzymały ją jak w kleszczach, dłonie podtrzymywały plecy, usta błędziły po szyi. Myślała, że nie uda jej się wydobyć ani słowa ze ściśniętego rozkoszą gardła.

– Alice... – szepnęła.

Fiodor powtórzył za nią i w tej samej chwili zanurzył się w niej, twardy, gorący i żądny spełnienia.

Opadła na niego, zasłaniając go burzą loków. Nie była w stanie nawet jęknąć, niesiona upojnym rytmem. Coraz szybciej i szybciej, aż znieruchomiał na ułamek sekundy i zadał jej ostatnie pchnięcie rozkoszy. Przyłgnęła do niego, obcałowując jego kark.

Fiodor ocknął się jak z głębokiego snu. Nie mógł się ruszać. Nie był pewien, czy w ogóle oddycha. Usta miał wciąż przyciśnięte do jej szyi i chłonał lekko słonawy zapach rozgrzanego seksem ciała, który przypominał hawajską plażę.

Jak to się, do diabła, stało?

Uniósł ją ostrożnie i Alice oparła głowę o kanapę, przeciągając się jak zadowolona kotka. Fiodor rozejrzał się za ubraniami. Wprawnym ruchem pozbył się prezerwatywy, podciągnął bokserki i spodnie, zerkając na Alice, której błogi uśmiech i przymknięte oczy nie wiedzieć czemu wbijały go w dumę. Ze sterty ubrań leżących w nieładzie wyłowił podkoszulek i narzucił go na siebie. Miał zamiar powiesić marynarkę na wieszaku, ale stwierdził, że nie ma siły. Był wyczerpany. W każdym tego słowa znaczeniu.

On, Fiodor Korowin, wyczerpany. Wręcz pokonany przez drzemiacą tuż obok nagą kobietę z burzą ciemnych loków, lekko zaczerwienionymi policzkami i obrzmiałymi od gorących pocałunków ustami.

Znów poczuł podniecenie, jak wtedy w klubie. Pamiętał, że spłynęła na niego feeria barw, która wzburzyła krew w żyłach. Mógł to wyjaśnić nagłym skokiem temperamentu, ale w głębi duszy wiedział, że do głosu doszła jego natura. Wszystko, co tak długo w sobie tłamsił, do czego nie chciał wracać. Ale

wrócił. Alice oszołomiła go jak wino i obudziła w nim bestię. Tak było. Nie podobało mu się to. Odkąd przestał pić, nienawidził stanu upojenia, a to, co teraz czuł, przypominało mu kaca.

Zamknął oczy, przypominając sobie wszystko, co się zdarzyło, odkąd Alice poślizgnęła się i wpadła prosto w jego ramiona. Jej śmiech, tak perlisty. Jej błyszczące oczy. Jej odwaga w zderzeniu z surowym obliczem i sylwetką, które zazwyczaj budziły tylko strach. Nikt się do niego tak nie uśmiechał. Tak jakby był przyzwoitym facetem z sąsiedztwa. Idealnym kandydatem na chłopaka, a może nawet męża.

Jaka szkoda, że nie знаła prawdy, nie wiedziała, kim naprawdę jest. Od razu stanęły mu przed oczami pięści wuja i razy, które; od niego zbierał. Szczególnie wtedy, gdy Iwan odszedł i powoli zdobywał popularność w sztukach walki. Potem armia i wszystkie niechlubne czyny, które miał na koncie. Weronika i jej zdrady. Rozstanie z bratem, które ostatecznie przypieczętowało jego los. Stracił wszystko. Nie miało sensu łudzić się, że jakaś roześmiana dziewczyna mogłaby coś zmienić w jego przegranym życiu.

Następnego dnia po tym, jak odeszła od niego Weronika, obudził się posiniaczony i wciąż pijany. Było mu niedobrze. Czuł niesmak z powodu ewidentnych dziur w pamięci, a poczuł jeszcze większy, gdy przypomniał sobie zdarzenia z poprzedniego Wieczoru. Bójka, krew na pięściach. Potworny strach przeciwnika, który zawsze przegrywał w takich starciach. Fiodor był wszystkim, czego bali się dorośli mężczyźni. I to nie jacyś chuderlawi. Gdy się napił, zmieniał się w bestię. A kiedy działa mu się krzywda, bo to, co zrobiła mu Weronika, trudno nazwać inaczej, gotów był bić się z całym światem. I przeważnie wygrywał.

Po ostatniej krwawej bójce nie tknął więcej alkoholu i nigdy nie stracił nad sobą panowania. Aż do dziś. Nie pojmował tego. Nie był przecież człowiekiem impulsywnym. Nie miał też w zwyczaju podrywać kobiet. Był raczej selekcyjnym. Wybierane przez niego kobiety musiały spełniać wiele warunków, w tym najważniejszy: posłuszeństwo.

Fiodor oddychał ciężko jak po wyczerpującym biegu. Przetrwiał kilka konfliktów zbrojnych, a w kość dała mu kobieta. Niesłychane! Alice wciąż drzemała z policzkiem opartym na dłoni. Ciemne, ciasno skręcone loki zakrywały jej czoło i skroń. Miała szczupłą twarz i lekko skośne, migdałowe oczy, pełne usta, smukłą szyję i piersi, których kształt pamiętały jego dłonie. Wąska talia kontrastowała z szerokimi, bardzo kobiecymi biodrami. Niżej czekały smukłe uda, apetyczne łydki i jeszcze bardziej apetyczne czerwone szpilki. Znów zapragnął jej dotknąć, smakować, nasycić się nią aż do końca. Patrząc na nią, wyobrażał sobie, jak zanurza dłonie w włosach, całuje usta i

czuje budzące się w niej pożądanie.

Alice zamrugła powiekami i rozejrzała się, jakby nie pamiętała, że wsiadła do samochodu. Nigdy nie widział tak pięknych brązowych oczu, tak ciepłych i tak dalekich od lodowatego zimna, jakim emanowało jego spojrzenie. Schyliła się i podniosła z podłogi swoją jasnoczerwoną bluzkę i różowy stanik.

Gdy zaczęła się ubierać, Fiodor odetchnął z ulgą. Ten grunt był mu dobrze znany. Zaraz zaczął się żądania i negocjacje, pomyślał cynicznie. Niekończące się manipulacje, które w końcu doprowadziły do tego, że umawiał się wyłącznie z kobietami, które bez sprzeciwu akceptowały jego warunki.

Jednak zamiast zrobić kwaśną minę, co było pierwszą reakcją kobiet w takiej sytuacji, Alice spojrzała na niego i parsknęła tak zaraźliwym śmiechem, że omal się nie zakrztusił z zaskoczenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Ten cholerny, zaraźliwy śmiech.

Wolałby znowu zostać postrzelony albo dźgnięty nożem niż słuchać, jak jej perlisty śmiech wypełnia wnętrze samochodu, niesie się echem do kabiny kierowcy i wprawia wszystkich w nastrój rozbawienia.

Patrzył na nią spode łba.

– Muszę przyznać, że to był stylowy numer – powiedziała lekko kpiącym tonem, kiedy już przestała zanosić się śmiechem. – Będziemy mieli co wspominać.

Jacy my? Fiodor poczuł, jak dookoła jego głowy zapalają się lampki alarmowe, a powietrze wypełnia dźwięk wyjących syren. Co ona sobie myśli?

– Myślałem, że się rozumiemy. Nie chciałem, żebyś odniosła wrażenie.

– Wyluzuj – rzuciła uspokajająco. Niedawny śmiech ciągle drgał w jej głosie, grożąc kolejnym wybuchem. Naciągnęła na siebie czarną spódnicę, potem uniosła dwoma palcami rozerwane na strzępy figi i z filuternym uśmiechem upchnęła je do torebki.

– Usłyszałam za pierwszym razem, że romansu nie będzie.

Potem zupełnie go zignorowała i zajęła się doprowadzaniem do porządku bluzki, którą w końcu udało jej się na siebie założyć. Kiedy po dłuższej chwili znów na niego zerknęła, jej spojrzenie było łagodniejsze. Wyciągnęła rękę i pogłaskała go po policzku.

– Wyglądasz, jakbyś połknął kawałek szkła. Dobrze się czujesz?

To było miłe.

Fiodor nigdy nie pragnął tego, czego nie mógł mieć. Oduczył się tego dawno temu i było to dla niego tak oczywiste jak oddychanie albo grawitacja. Jednak teraz działo się z nim coś dziwnego. Coś, co kazało mu znów dotknąć jej twarzy i włosów. Upewnić się, czy jest prawdziwa.

Tylko jedna noc. Może był już zmęczony tym chłodem i ciemnością, w której pogrzyżyło się jego życie od czasu odejścia Weroniki. Pragnął koloru, perlistego śmiechu, tego światła, które Alice roztaczała wokół. Jedna noc wystarczy, by się tym nacieszyć. A potem z tym skończy.

– Nie przestawaj – usłyszał swój własny głos. Jego palce błądziły po dekolcie bluzki. Czuł, jak Alice drży pod jego dotykiem, ale stale głaskała jego policzek. Jakby była jego dziewczyną. O czymś takim nie mógł nawet myśleć, ale przez tę jedną noc chętnie uda, że tak jest. I będzie to bardzo długa noc.

Dlaczego wciąż myśli o tym mężczyźnie?

Alice pochyliła głowę nad papierami rozłożonymi na biurku i starała się skupić myśli na pracy. Po paru sekundach wracała jednak do upojnej soboty i niedzielnego poranka, kiedy bladym świtem wymknęła się z luksusowego apartamentu Fiodora w South Kensington.

Przynajmniej nie byłam pijana...

Prawdę mówiąc, wolałaby, żeby tak było. Miałaby wtedy jakieś usprawiedliwienie. Problemem było jednak to, że doskonale wiedziała, co robi, idąc z tym mężczyzną. Poszła za nim, ponieważ go pragnęła.

Najpierw ogród rodziców, teraz obcy w samochodzie. Niewiele ją nauczyły te wszystkie lata. Nie była porządną dziewczyną, tylko pospolitą ladacnicą. Trzeźwa czy pijana, wystarczyło skinąć i każdy mógł ją mieć. Skrzywiła usta, jakby przełknęła gorzką pigułkę. Prawda zawsze boli najbardziej.

– Zastanawiam się, czy nie jesteś czarodziejką – przypomniała sobie jego słowa, wypowiedziane tamtej długiej nocy pełnej rozkoszy, od której można się było uzależnić. Leżeli na ogromnym łożu, w ciemnościach rozświetlonych jedynie słabym blaskiem neonów i latarń, a jego głos przypominał pomruki zwierzęcia.

Przy takim mężczyźnie jak on z łatwością można ; było stracić poczucie czasu. Zgubić się w tym wielkim łożu jak w lesie, zanurzyć w zmysłowej przyjemności. Powrót do rzeczywistości będzie ciężki. A jeśli nigdy więcej się nie zobaczą, odchoruje to. Była tego pewna.

Przewróciła się wtedy na bok, oparła na łokciu i powiedziała:

– Jeżeli dzisiejsza noc jest baśnią, to nie ja odprawiam czary. – Patrzyła na jego odprężoną teraz twarz, którą rozświetlało niebieskie spojrzenie, na muskularną klatkę piersiową, szczupły tors i mocne uda. Dotknęła go, kreśląc palcami kształty wzdłuż konturów jego tatuaży. Gdy natrafiła na bliznę, zatrzymała się, patrząc na niego pytająco.

– Siad po kuli – powiedział spokojnie. – Służyłem w wojsku.

– Długo?

– Za długo.

Palce powędrowały dalej i trafiły na dłuższą, wąską bliznę, biegnącą wzdłuż brzucha. Poczowała, jak wstrzymał na chwilę powietrze.

– Nóż kuchenny mojego wuja. – Jego głos był pełen nienawiści i melancholii zarazem. – Za wolno zmywałem naczynia, a wuj bardzo poważnie podchodził do roli zastępczego opiekuna.

Otworzyła usta, chcąc go pocieszyć, chociaż nie miała pojęcia, co powiedzieć w obliczu takiej krzywdy, i to wyrządzonej dziecku. Uprowadził ją:

– To nic takiego.

Wiedziała, że kłamie, ale czuła też, że nie ma prawa oferować mu takiej troski. Jeszcze nie.

Palce przesunęły się na tatuaż dzikiej, realistycznie odwzorowanej bestii zajmujący pokazną część lewej części torsu i kończący się tuż powyżej łona. Zwierzę wyglądało jak uczone boku Fiodora i straszło otwartym pyskiem z ostro zakończonymi kłami.

– To suma wszystkich moich grzechów – powiedział przytłumionym głosem. Przymknął oczy, wyraźnie nie mając ochoty na dalsze wyjaśnienia. Pochyliła się nad nim i złożyła pocałunek w miejscu, gdzie znajdowała się głowa bestii.

– Piękny tatuaż – wyszeptała. W odpowiedzi Fiodor przyciągnął ją do siebie i pocałował. Poczowała prężącą się pod jej brzuchem męskość i kolejny raz tej nocy wszedł w nią gwałtownie. Była zgubiona.

Ocknęła się z zamyślenia, wyczerpana tymi wspomnieniami.

– Na litość boską, Alice, weź się w końcu do pracy – przywołała się do porządku. Po dwóch tygodniach za granicą miała sporo zaległości. Ze skrzynki odbiorczej wręcz wylewały się nieprzeczytane wiadomości. Obok leżała kartka z telefonami, które musiała wykonać. W kolejce czekał także raport o biurach w Ameryce Łacińskiej, który miała przygotować zaraz po powrocie do kraju i przedstawić swojej szefowej Charlotte pod koniec tygodnia.

Nie mogła jednak skupić się na pracy. Świadomość wciąż biczowała ją poczuciem wstydu, tymczasem ciało tęskniło za żelaznym uściskiem ramion, szorstkimi policzkami ocierającymi się o wewnętrzną stronę jej ud, nawet zębami, które pozostawiły ślad po ukąszeniu.

– Wilki gryzą, pamiętaj o tym – powiedział żartobliwie Fiodor i złapał między zęby maleńki fragment skóry, pozostawiając w tym miejscu „malinkę”.

Nie mogła nad tym zapanować. To nie był zwykły kac, jaki często miewała po wielkich imprezach, po których przysięgała sobie, że już więcej nie będzie. Tym razem jej ciało, jej myśli odmawiały posłuszeństwa. Wpadła po uszy, chociaż nie mogła tego nazwać zakochaniem. Straciła głowę do tego stopnia, że nawet nie pomyślała o zabezpieczeniu się. Gdyby Fiodor nie włożył jej do ręki prezerwatywy, dziś pewnie zastanawiałaby się, czy nie jest w ciąży albo czy nie złapała jakiegoś choróbka. Z tego wszystkiego najlepszą informacją było to, że jej wiadomość nie dotarła do Rosie. Gdy zajrzała do telefonu, widniał koło niej komunikat „Wiadomość nie została wysłana”. Rosie nie było w mieszkaniu, gdy Alice dotarła tam niedzielnego ranka. Widocznie jej wieczór jeszcze się nie skończył. Oznaczało to tyle, że nikt poza Alice nie wiedział o tajemniczym Fiodorze.

– Mogłam wyjść z tobą – powiedziała Rosie niedzielnego popołudnia, kiedy obie, snując się po mieszkaniu w piżamach, odpoczywały po trudach imprezowania. – I nigdy więcej randek z finansistami. Można umrzeć z nudów, a im się wydaje, że opowieści o skokach koniunktury w takiej czy innej branży to szczyt interesującej konwersacji. – Żale te okrasiała Uśmiechem, który mówił, że nie żałowała ani minuty z poprzedniej nocy. Zabawa była więcej niż przednia, a narzekania tylko na pokaz.

– Gdybyś wyszła ze mną, straciłabyś dobrą zabawę – powiedziała Alice, której było tylko trochę wstyd, że musi kłamać przed przyjaciółką. Jeśli Rosie o czymś nie wiedziała, to Alice mogła długo udawać, że nic się nie stało. A to trochę uspokajało jej sumienie.

– Konferencja zaczyna się za kilka minut. Jesteś gotowa? – suchy głos szefowej wyrwał ją z zamyślenia. Alice podskoczyła na krześle i przez chwilę nie mogła ułożyć ust w standardowy uśmiech, jakim zwykle obdarzała Charlotte w takich sytuacjach. Była absolutnie pewna, że na twarzy ma wypisane wszystko, co robiła przez ten weekend, i że Charlotte zaraz zacznie wypytywać ją o Fiodora.

– Konferencja? – odpowiedziała osłabionym głosem.

– Nowy klient, pamiętasz? W każdym razie – ciągnęła niezrażona – za pięć minut wszyscy będą w sali konferencyjnej. Poza tym Daniel wydał nową wersję dekretu obowiązującego pracowników, więc radzę się nie spóźnić.

– Jasne, zaraz tam będę – obiecała Alice, podnosząc się z miejsca i zbierając potrzebne materiały. Gdy Charlotte zamknęła drzwi, odetchnęła głęboko. Stojąc, czuła się jeszcze słabsza, niż gdy siedziała. To minie, potrzebuję tylko trochę czasu. Wyłączyła komputer, wypila dwa łyki wody, zabrała pióro, notatnik i ruszyła w stronę sali konferencyjnej. Mijając pustawe korytarze, starała się przypomnieć sobie, o jakim kliencie wspomniała Charlotte. Nienawidziła takich spotkań. Górnotne haselka, wymuszone uśmiechy, trochę sztuczek motywacyjnych i przede wszystkim PR. To była dla niej czysta strata czasu. Zajmowała się planowaniem finansowym i koordynacją działań regionalnych biur ich organizacji charytatywnej w Ameryce Łacińskiej. Nie obchodzili jej partnerzy akcji, którymi często były fundacje założone przez celebrytów. Może miało to znaczenie dla Daniela, ich prezesa, ale nie dla niej.

Cieszyła się, że przyjdzie jako ostatnia. Stanie na samym końcu. Potem może złapie spojrzenie prezesa i cicho wymknie się, spełniwszy obowiązek obecności. Pociągnęła ciężkie drzwi i bezszelestnie wsunęła się do środka. W pogrążonej w ciszy sali przemawiał mężczyzna. Przez chwilę myślała, że ma urojenia. Starła się jak najciszej zamknąć za sobą drzwi. Jednak dobiegający z przodu głos nie przestawał brzmieć znajomo.

Nagle ją poraziło.

Znała ten głos! Poznałaby go wszędzie. Aksamitny, niski tembr z obcym akcentem.

Fiodor.

Oparła się plecami o ścianę, a puszczone gwałtownie drzwi huknęły o futrynę. Oczy wszystkich zebranych zwróciły się na nią. Ale ona nie widziała nikogo. W jej myślach głuchym echem odbijało się Jedno imię. Jego imię. Fiodor... Fiodor... Fiodor...

Cały świat zniknął. Widziała tylko jego niebieskie Oczy, które przygwoździły ją do ściany, wyrażając głęboką dezaprobatę. Czuła się naga, stojąc przed wszystkimi. Krew odpłynęła jej z twarzy. W jednej chwili przypomniała sobie sobotnią noc. Mocne dłonie na jej ciele. Swoje krzyki. Błaganie o więcej. Upojne chwile wytchnienia, po których brał ją znowu tak mocno, jakby to robili pierwszy raz. Kolana ugięły się pod nią. Poczuła, że zaraz upadnie, ściągając na siebie jeszcze więcej uwagi.

– Proszę mi wybaczyć – wymruczała przeprosiny. Udało jej się oderwać oczy od magnetyzującego spojrzenia Fiodora i osunęła się na najbliższe krzesło w ostatnim rzędzie. To nie było złudzenie. Fiodor miał nad nią władzę. Nie tylko w swoim łóżku, gdzie posiadał ją tyle razy, że w końcu pogubiła się w rachunkach. Także tutaj, w pracy. Wystarczyło brzmienie jego głosu i jedno spojrzenie błękitnych oczu, by wyobraźnia Alice zaczęła pracować na najwyższych obrotach.

Fiodor wrócił do przemowy. Za jego plecami pojawił się ekran, a na nim nagłówek pierwszego slajdu: „Fiodor Korowin – Fundacja Korowinów”. Alice miała ochotę zapaść się pod ziemię. Gdyby mogła, wymazałaby z pamięci swojej i jego ostatnią sobotnią noc. Co jej przyszło do głowy, żeby go zagadać, po tym jak o mało się nie wyróciła? Powinna podziękować za to, że ją złapał, i odejść. Zamiast tego poszła do jego samochodu, mieszkania i pozwoliła się tak zdominować, że teraz nie była w stanie myśleć o niczym innym, tylko o nim.

Więc nazywał się Fiodor Korowin i miał sławnego brata. Podobno bardzo sprawnie zarządzał założoną dwa lata temu fundacją. Tego dowiedziała się z materiałów promocyjnych rozłożonych w sali. Z dawniejszych plotek z kolei pamiętała, że był wymagającym szefem. Jednak do tej pory nie kojarzyła nazwiska z osobą. Teraz już wiedziała, kim jest Fiodor Korowin, i to aż nadto dobrze.

Nie musiała nawet patrzeć na zadowoloną twarz Daniela, żeby wiedzieć, co to znaczyło dla ich organizacji. Partnerstwo z Korowinami to był prawdziwy sukces, nie tylko wizerunkowy. W końcu będą mogli wypłynąć na szersze

wody. O ile, oczywiście, szef Fundacji Korowinów będzie zadowolony ze współpracy z nimi. A sądząc po jego minie parę minut temu, wcale nie był zadowolony. Od którejkolwiek strony by tego nie rozważała, jedynym powracającym wnioskiem był taki, że sobotnia przygoda w klubie nie tylko była złamaniem zasad, ale na dodatek mogła ją kosztować utratę pracy.

Zrobiło jej się słabo. Ledwo wysiedziała do końca prezentacji, wyobrażając sobie, że lada moment wywołają ją na środek i ogłoszą, że od jutra już tutaj nie pracuje. Fiodor nie zwracał na nią uwagi, a kiedy spotkanie dobiegło końca wraz ze swoją świtą opuścił salę. Za nimi podążyli Daniel, Charlotte i reszta pracowników wyższego szczebla.

Alice siedziała jak zamurowana. Domyślała się, że Fiodor może być niebezpiecznym człowiekiem, ale dopiero teraz zrozumiała, że wystarczy jedno skinienie i wyleci z pracy. Mijający ją koledzy rzucali pełne współczucia spojrzenia, sądząc zapewne, że trzaśnięcie drzwiami było dla niej końcem świata. Gdyby tylko wiedzieli...

Resztę dnia Alice spędziła zamknięta w pokoju, na zmianę tonąc w rozpacz i panikując. Zabrała się do nadrabiania zaległości, co pomogło odsunąć na dalszy plan natrętne myśli o rychłym zwolnieniu.

Poranny nastrój podniecenia wywołanego wspomnieniami z sobotniej nocy minął bezpowrotnie. Na myśl o seksie z Fiodorem robiło jej się słabo.

– Ostrzegałam cię. – Charlotte wsunęła głowę przez drzwi. Alice podskoczyła na krześle. Na szczęście szefowa patrzyła na nią raczej współczująco. – Powiedziałam Danielowi, że miałaś ważną rozmowę.

– Dziękuję – wyszeptała Alice, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

– Korowin robi wrażenie, prawda? – Charlotte stanęła w drzwiach, co oznaczało dłuższą pogawędkę. – Facet ma oczy jak diamenty!

– Chyba nieczęsto ktoś mu przerywa – powiedziała Alice, starając się zachować spokój.

– Najwyraźniej – roześmiała się Charlotte.

I to wszystko. Żadnej prośby o spakowanie rzeczy. Żadnego zaproszenia do biura Daniela. Żadnych porozumiewawczych uśmiezków pod nosem. Alice wiedziała jednak, że to nie koniec. Nie tylko zapamiętała miazdzące spojrzenie, jakim Fiodor obdarzył ją w sali. Wiedziała teraz, kim jest, a opinie w internecie były zgodne: tyran i choleryk.

Rozpętanie się piekła było tylko kwestią czasu. Alice wyłączyła przeglądarkę, żeby nie dołować się bardziej całą tą sytuacją, i zatopiła się w pracy. Tego dnia została dłużej. Oficjalnym powodem była konieczność nadrobienia zaległości spowodowanych wyjazdem służbowym. Mniej oficjalnym niechęć powrotu do domu, gdzie czekała Rosie, która raz dwa

wydobyłaby z niej całą prawdę. Szczególnie widząc Alice w tym stanie.

Była prawie dziewiąta, kiedy skończyła pracę. Kompletnie wycieńczona, z ulgą otuliła się płaszczem i zawiązała szal wokół szyi. Strach nadal ścisnął jej żołądek. Nie miała wątpliwości, że Fiodor nie zostawi tej sprawy. Albo będzie musiał ją zwolnić, albo... Nie wiedziała, jakie są inne możliwości. Musi czekać na jego krok.

Wyszła z budynku, decydując się na przechadzkę. Autobusem byłoby szybciej, ale chciała się zmęczyć, tak by po powrocie mogła od razu położyć się do łóżka.

Zimny podmuch wiatru uderzył ją w twarz. Owinęła się szczelniej szalem, wsunęła dłonie do kieszeni i ruszyła przed siebie. Zdążyła zejść ze schodów i przejść parę kroków, gdy się zorientowała, że czarny samochód w zatoczce ma włączony silnik. Ogarnęło ją złe przeczucie i cofnęła się o krok, chcąc ominąć samochód z drugiej strony.

Wtedy właśnie otworzyły się drzwi i na chodniku pojawił się Fiodor Korowin. Sam jego wygląd wystarczył, by Alice stanęła jak wryta, bojąc się nawet odetchnąć.

– Dobry wieczór, Alice. – Głęboki głos i intensywne, groźne spojrzenie działały na nią obezwładniająco. – Powinniśmy porozmawiać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przez dwie, może trzy sekundy Alice rozważała możliwość ucieczki. Jednak gdy popatrzyła mu w oczy, zrozumiała, że Fiodor bezbłędnie odczytuje każdą jej myśl i wyobraziła sobie, jak goni ją ciemnymi ulicami, a na końcu dopada i zatapia zęby w jej karku. Była bez szans. Wzdrygnęła się, stanęła pewniej na obcasach i uniosła podbródek do góry. Może i zrobiła coś wstydlivego, a mianowicie poszła do łóżka z zupełnie obcym mężczyzną, ale w końcu on też brał w tym udział.

Tym razem nie będzie mogła schować się na uniwersytecie, ograniczyć wizyt w domu i poczekać, aż Reddick z rodziną w końcu wyprowadzi się na północ. Tym razem musiałyby widywać nowego pana Reddicka w pracy. A to byłoby nie do zniesienia.

– Hm, trochę niezręczna sytuacja, prawda? – rzuciła chłodno.

– To nie jest niezręczna sytuacja – odpowiedział podejrzenie łagodnym tonem. – Niezręczna sytuacja jest wtedy, gdy podczas spotkania biznesowego podnoszę wzrok znad kartki z przemówieniem i widzę kobietę, którą zeszłej nocy oglądałem spomiędzy jej nóg zaciśniętych na mojej głowie.

Alice spojrzała w bok, przypominając sobie swój ostatni orgazm. Właściwie myślała, że już skończyli, ale on uparł się i po chwili szamotaniny poczuła w sobie wilgotny, zwinnie język, a potem... Przełknęła ślinę, czując przyjemne pulsowanie w łonie.

– Nie patrz na mnie, jakbym to zaaranżowała, bo tak nie było. – Nerwowo zaciskała dłonie schowane w kieszeniach, czego na szczęście nie widział.

– Myślałam, że rano się rozejdziemy i nigdy więcej nie zobaczymy. Przecież nawet nie wymieniliśmy nazwisk.

– Często ci się zdarzają takie przygody?

Alice udała, że pytanie nie trafiło ją w sam środek sumienia.

– Na pewno nie tak często jak tobie – odparowała atak, a widząc jego unoszące się ze zdziwienia brwi, wzruszyła ramionami. – Wszystko można znaleźć w internecie. I chyba trochę za późno na wyrzuty i mało pochlebne wnioski. Mleko już się rozlało.

– Właśnie o tym rozlanym mleku chciałem z tobą porozmawiać.

Alice nie chciała stracić pracy. Nie miała też pojęcia, jakiego rodzaju argumentów zamierzał użyć Fiodor. Może nawet próbowałby ją zastraszyć. Chciała to już mieć za sobą, a przede wszystkim chciała, żeby nikt nie

dowiedział się o ich wspólnej nocy.

– Może po prostu o wszystkim zapomnimy? – zapytała odrobinę zbyt swobodnym tonem. – Czynie tak należałoby to załatwić?

Fiodor pokręcił głową.

– Nie mieszam pracy z przyjemnościami – powiedział zdecydowanym tonem, którego efekt przypominał uderzenie prosto w splot słoneczny. – W ogóle niczego nie mieszam. Kobiety, z którymi sypiam, nie są obecne w moim życiu. Pojawiają się w miejscach, które im wyznaczam, i na pewno nie zastawiają na mnie pułapek w pracy.

Alice pomyślała, że ktoś taki jak Fiodor musi mieć precyzyjnie opracowaną strategię spotkań z kobietami i że przed nią takich kobiet musiały być setki.

– Zapewniam cię, że ja też nie mieszam życia uczuciowego z zawodowym. – Zamierzała coś jeszcze dodać, ale nie zdążyła. Fiodor przysunął się do niej i ujął jej twarz w dłonie. Momentalnie uspokoiła się, chociaż jeszcze przed chwilą była gotowa krzyczeć o pomoc.

– Nie przyszedłem, żeby rozmawiać o twoim życiu uczuciowym – wyszeptał jej prosto do ucha. – Chcę rozwiązać problem. Szybko i możliwie bezboleśnie.

Trzymał jej twarz w dłoniach tak jak wtedy w klubie. Błękitne spojrzenie przewiercało ją na wylot. Przymknęła powieki, zbierając się na odwagę.

– Prawdziwy z ciebie dżentelmen. Tylko dziękować, że stanąłeś na mojej drodze – powiedziała z przekąsem.

Fiodor zaśmiał się nerwowo. Jego dłonie nadal ujmowały jej twarz.

– Nie lubię wygadanych kobiet, wiesz? Wolę, kiedy są łagodne, posłuszne i nie robią problemów.

– Świetnie się składa. Za rogiem jest sex-shop. Tam znajdziesz plastikowe lale w takim typie, jaki lubisz. Sto procent posłuszeństwa. Pokazać ci drogę?

Puścił ją gwałtownie, jakby go oparzyła. Usta wykrzywiła mu ledwo skrywana wściekłość.

– Wsiadaj do samochodu! Nie będę rozmawiał o prywatnych sprawach na środku ulicy. – Teraz ona się roześmiała.

– Chyba nie sądzisz, że powtórzę ten błąd kolejny raz? – Wiedziała, że nie powinna tego mówić, ale było już za późno.

– Akurat nie miałem na myśli seksu. A ty? – I chociaż doskonale wiedziała, że również myślał o seksie, udało mu się wywołać w niej poczucie wstydu.

Pora się zbierać, pomyślała trzeźwo. Za nic nie chciała tego przeciągać.

– Miło było w końcu oficjalnie pana poznać, panie Korowin – rzuciła oschle, a on spojrzał na nią prą wie speszony. – Jestem pewna, że współpraca z naszą organizacją będzie udana i życzę samych sukcesów. A teraz, pan wybaczy, pójdę już i udam, że cała ta rozmowa nie miała miejsca. Mam nadzieję, że

zrobi pan to samo.

– Nie powiedziałaś, że pracujesz w fundacji.

Alice nie wiedziała, czego powinna oczekiwać po rozmowie z nim, ale na pewno nie wyrzutów i oskarżeń.

– Ty też się nie przedstawiłeś!

– Wiedziałaś, kim jestem czy nie? Tylko o to pytam.

– Jego twarz wyrażała kamienny spokój, spojrzenie było chłodne jak tafla lodu. – Najpierw wpadłaś prosto w moje ramiona, a dziś do sali konferencyjnej. Mam to uznać za przypadek? – Jego oczy badały jej twarz, szukając poszlak, dowodów i wydając wyrok.

– Mam nadzieję, że kolejny raz nie wpadniesz do redakcji jakiegoś tabloida, bo nie ręczę za siebie!

Alice nie mogła wprost uwierzyć, że podejrzewają o ukartowanie ich spotkania.

– Nie ma sensu przeciągać tych tortur – powiedziała dumna ze spokoju, jaki nagle w sobie odnalazła. – Jeśli chcesz się mnie pozbyć, szepnij słówko Danielowi. Zwolnienie mnie to dla niego drobnostka.

– Wyprostowała się. – Jeśli taki jest twój plan, proszę bardzo. Za mało znaczę, żeby coś z tym zrobić.

Popatrzył na nią przeciągle. Obok nich przemknął szybko samochód. Alice wsłuchiwała się w ginące w oddali wycie silnika.

– Rozpraszasz mnie. Wyprowadzasz z równowagi.

– Nie mogę udawać, że jest inaczej. – W jego głosie usłyszała żal.

– Ależ możesz. Wszyscy udają. Po prostu nie zwracaj na mnie uwagi, a ja obiecuję odwdziaczyć się tym samym.

– Niestety, nie ja jestem aktorem w mojej rodzinie.

– Nie proszę, żebyś grał Hamleta. – Powoli traciła cierpliwość. – Proszę tylko, żebyś mnie ignorował. Ktoś taki jak ty powinien mieć to opanowane do perfekcji.

– Ciekawą opinię masz o mnie. A przecież traktowałem cię bardzo dobrze. Można nawet powiedzieć; że po królewsku.

Zaczerwieniła się.

– Chodziło mi o twój status. O rzeszę asystentów która dba o to, by nikt niepożądany nie zbliżył się do ciebie bez pozwolenia, a nie o twoje...

–szczególne umiejętności? – Przymilny głos jak jedwab ocierał się o jej ciało, powodując przyjemne mrowienie. Fiodor oparł się o samochód. – Mam lepsze rozwiązanie – powiedział porozumiewawczym tonem. – Nie muszę od razu cię zwalniać. Może nawet do czegoś mi się przydasz.

Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc.

- To znaczy?
- To znaczy, droga Alice, że potrzebuję dziewczyny.

Mógł całą tę sytuację obrócić na swoją korzyść Alice wpatrywała się w niego, jakby ostatnie zdanie wypowiedział po rosyjsku, zamiast po angielsku. Problem stałby się wtedy rozwiązaniem. A w tej chwili najbardziej potrzebował rozwiązań.

Kobiety zawsze chciały od niego więcej niż przelotnego seksu. A seks między nimi był... dość powiedzieć, że był niezwykły jak na niego. Było w niej coś magicznego i pociągającego. Coś, co sprawiło, że kiedy w niedzielny poranek zobaczył, jak wymyka się z apartamentu, chciał ją poprosić, żeby została. Wiedział jednak, że postąpiłby wbrew zasadom.

A teraz ona domaga się, żeby ją ignorował. Powinno mu to odpowiadać, a jednak nie odpowiadało.

– Przepraszam, ale chyba się przesłyszałam. Powiedziałeś, że potrzebujesz dziewczyny?

– Tak powiedziałem. – Poczuł, że bawi go ta rozmowa. Po raz pierwszy, odkąd dziś zobaczył ją w drzwiach sali konferencyjnej i pomyślał, że takie rzeczy po prostu się nie zdarzają. – Za parę tygodni jest bal charytatywny w Pradze. Byłoby lepiej, gdybym pojawił się tam z osobą towarzyszącą.

Nie tylko zaoszczędziłoby mu to wielu pytań, fałszywej troski i natrętnych propozycji, ale też dało możliwość skoncentrowania się na pracy, a w tym przypadku na Weronice, która rano potwierdziła przybycie swoje i swojego kochanka.

Patrząc teraz na Alice, Fiodor rozważał, czy ta piękna, ognista Angielka nie byłaby doskonałą bronią w ich małej wojnie.

– Jestem przekonana, że nie będziesz miał problemu ze znalezieniem sobie dziewczyny. – Ostatnie iłowo wypowiedziała z naciskiem. – Może nawet któryś z twoich asystentów ma już listę oczekujących. Chociaż moim zdaniem lepszy byłby casting.

Alice mówiła do niego tak, jakby nie docierało do niej, że powinna się go bać. Jak większość ludzi. A to w przypadku mężczyzn oznaczało schodzenie mu z drogi, natomiast w przypadku kobiet bezwzględne posłuszeństwo.

Absolutnie nic sobie z tego nie robiła, a co gorsza, zaczynało mu się to podobać.

– Tak, coś w tym stylu. Ale casting to przesada. Wystarczy śliczna sukienka i miły uśmiech. Nie mam czasu na zabawy.

– No dobrze, ale co to wszystko ma wspólnego ze mną?

Fiodor uśmiechnął się, czując przyływ adrenaliny. Wreszcie połknęła

haczyk.

– Ty nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, a przynajmniej tak twierdzisz.

– Masz rację, nie chcę.

– W takim razie jesteś idealna do tej roli! – Nie dał rady ukryć triumfu. – Do balu zostało tylko kilka tygodni. W tym czasie damy się sfotografować parę razy. Wszyscy pomyślą, że się zakochałem. Zwłaszcza że do tej pory rzadko można było mnie przyłapać z jedną kobietą więcej niż jeden raz. A konkretnie, tak sobie pomyśli moja była żona. Ponieważ zawsze jej się wydawało, że jest jedyną kobietą na świecie która ma nade mną władzę, zasieje w niej to ziarno wątpliwości. I tego mi właśnie potrzeba.

– Potrzeba do czego? – Alice niewiele rozumiała z tej historii.

– Muszę sobie uciąć z Weroniką małą pogawędkę. Mam nadzieję, że ostatnią. A wrażenie, że pogodziłem się z jej odejściem, może być w tym pomocne.

– Fantastyczna propozycja – odrzekła Alice. – Zawsze marzyłam o tym, żeby ktoś mnie wykorzystał do wzbudzenia zazdrości w innej kobiecie. Kuszące, ale chyba sobie daruję.

– Nie chodzi o zazdrość – przerwał jej zniecierpliwiony. – Między mną i Weroniką nic nie ma. Zresztą, zobaczysz sama.

– Obawiam się, że nie będę miała okazji.

– Całe biuro widziało, jak się na ciebie gapiłem. Myślisz, że trudno im będzie zgadnąć, w którym momencie zaczął się nasz romans?

– Nie będą musieli nic zgadywać, ponieważ odrzuciłam twoją lukratywną ofertę i od tej pory będziemy udawać, że się nie znamy. – Jej oczy zwęziły się w szparki. Miała serdecznie dosyć tej całej rozmowy.

– Nie sędzę. – Uważnie obserwował jej reakcję. Nie była zadowolona, ale postanowił się tym nie przejmować. – Będziemy świetną parą. Poza tym ludzie Uwielbiają romantyczne historie.

– Nikt w to nie uwierzy.

Fiodor postanowił potraktować to jak wyzwanie.

– Myślę, że jednak uwierzą. Ale najważniejsze, aby uwierzyła w to Weronika.

Alice patrzyła na niego spanikowana.

– Po co chcesz to przynosić do biura? Jeśli tak bardzo ci zależy, żebym poszła na ten bal, to w porządku. Pójdę. Ale dlaczego inni mają o tym wiedzieć? Nie potrzeba do tego żadnego fikcyjnego romansu.

– I jak to sobie wyobrażasz? Jeśli prasa opublikuje nasze zdjęcia, będzie wyglądało na to, że trzymaliśmy romans w sekrecie. Jakbyśmy mieli coś do ukrycia. Pomyśl o plotkach, jakie się wtedy pojawiają.

– Powiedziałeś, że nie jesteś aktorem, ale ta cała intryga wygląda na niezły teatr.

– Mówiłem ci już, że mnie rozpraszasz? – Chciał jej pokazać, jak bardzo. Pragnął wtulić twarz w zagłębienie między szyją a obojczykiem. I tylko dlatego, że chciał za bardzo, nie zrobił tego. – Nie lubię być rozpraszano, więc zwykle uspokajam sytuację albo wykorzystuję ją do swoich celów. To wszystko.

– Nie chcę, żeby moje zdjęcia były w prasie – powiedziała cicho, patrząc mu prosto w oczy. Po chwili zrozumiał, że naprawdę się boi. Może gdyby był lepszym człowiekiem, miałby dla niej choć trochę współczucia. – Nie chcę żadnych zdjęć w prasie, a już na pewno nie z tobą – powtórzyła. |

– Musisz zrozumieć, Alice, że brak wyboru też jest pewnego rodzaju swobodą – odparł, a jego głos zabrzmiał jak pogróżka. – To wiele upraszcza. Rób co ci każe, albo możesz sobie zacząć szukać inne pracy.

Alice chyba rozumiała, kto tutaj sprawuje prawdziwą władzę. Wiedziała, że użyje jej do swoich celów czy będzie tego chciała, czy nie.

Fiodor nie mógł się oprzeć, by nie dotknąć jej twarzy. Aksamitne ciepło ogrzało jego palce. Szkoda, że nie mogło rozgrzać serca.

Alice miała na sobie ciepły czarny płaszcz, a wokół szyi owinięty czerwony szal. Ciemne loki spływały na plecy odgarnięte z czoła kolorową opaską. Wiedział, że pod elegancką czernią płaszcz kryje się więcej kolorów. Szmaragdowa zieleń i czekoladowy brąz. Wszystkie te barwy i ognisty temperament działały na niego tak mocno, że musiał na moment przymknąć oczy. Ona jest tylko narzędziem, powtarzał sobie w myślach.

– Proszę... – usłyszał jej błagalny szept. – Nie chcę stracić pracy, ale nie mogę zrobić tego, czego żądasz.

– Możesz i zrobisz – odparł, starając się, aby jego głos zabrzmiał jak najostrzej. – Ja będę odgrywał rolę zakochanego. Wystarczy, że to zaakceptujesz. Milcząco pokręciła głową, ale czuł, że jej opór słabnie.

– Na początku możesz grać niedostępną. Odepchnij mnie, jeśli potrafisz – powiedział, uśmiechając się słodko. – To mi pomoże cię zdobyć.

Alice traciła już rozeznanie, co z tego, co do niej mówi, jest prawdą, a co rolą, które mieli odegrać.

– Nie zgadzam się! – Głos drżał jej ze strachu albo noże z zimna. W kącikach oczu zalśniły łzy.

– Albo się zgodzisz, albo wylecisz z pracy. – Diabelski uśmieszek nie schodził mu z ust. – I nie myl pociągu fizycznego z litością. Nigdy nad nikim się nie litowałem.

– Oczywiście, że nie – odparła, czując, że za chwilę wybuchnie płaczem. –

Jesteś strasznym wilkiem a ja mam się przestraszyć wielkich zębów i pazurów
Rozumiem, ale odpowiedź nadal brzmi: nie.

Wysunęła się z jego dłoni, poprawiła szal, obróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie szybkim krokiem. Za zakrętem zaczęła biec. Nie obejrzała się ani razu, czując, że gdyby to zrobiła, zobaczyłaby go tuż za sobą i upadła bez sił, a wtedy mógłby z nią zrobić wszystko.

Fiodor nie miał zamiaru biec za nią. Wiedział, że wystarczą jego słowa. Ostre jak noże wcinające się w ciało i pozostawiające blizny. Słowa, które będzie bez końca odtwarzać nocy, przewracając się z boku na bok i nie mogąc zasnąć.

Alice czuła do siebie odrazę. Fiodor jej groził Bezwzględnie zamierzał ją wykorzystać w rozgrywce z byłą żoną, a ona nawet nie umiała go zniechęcić. Wciąż go pragnęła. Chciała wierzyć w to, że sobotnia noc nie była tylko bezmyślnym wyskokiem jak jej niesławna przygoda w ogrodzie. Chciała wierzyć i uwierzyła, że jego dotyk był szczery i mówił więcej niż słowa.

Druga sprawa, która spędzała jej sen z powiek to prasa. Nie wyobrażała sobie, by tabloidy opisywały ich romans, nurzały się w jej życiu. Fiodor miał jednak opinię playboya. Nie mogła zrobić tego ojcu. Ojciec wiedział, że mężczyzna tego formatu co Korowin potrzebował kobiet jako ozdoby. Na pewno pomyślałby, że Alice znów zeszła z właściwej drogi. Wzdrygnęła się, wtulając twarz w poduszkę. Przypomniała sobie wyraz twarzy ojca, kiedy osiem lat temu stanęła przed nim rano twarzą w twarz.

– To żonaty mężczyzna! Znasz jego żonę i dzieci. Jak mogłaś? – cedził słowa powoli, a na jego twarzy malowało się przerażenie, które Alice odczuwała równie mocno.

– Tato... Nie wiem, jak to się stało. Nie pamiętam... – zdołała z siebie wydobyć, czując, że jeszcze chwila, a głowa pęknie jej z bólu.

– Ja za to wiem, co się stało. – Potępienie emanowało z każdego jego słowa. – Od dawna widzę, że obracasz się w podejrzanym towarzystwie, ubierasz jak pospolita dziwka, ale nie sądziłem, że będę musiał oglądać własną córkę tarzającą się w trawie z żonatym sąsiadem.

Alice zamknęła oczy, chcąc wymazać z pamięci obraz ojca, który miał wszelkie prawo użyć takich słów. Dlatego właśnie Fiodor będzie musiał ją zwolnić. Nie było innego wyjścia.

– Słyszałaś?

– O czym? – zapytała zasnętym głosem, kiedy następnego dnia w kuchni zagadnęła ją zaafierowana koleżanka. Alice ze spokojem wyjęła torebkę herbaty z filiżanki, ale ręka jej zdrząła, gdy przenosiła torebkę do kosza. Tknęło ją złe

przecucie.

– Fiodor Korowin wypytywał o ciebie po wczorajszej konferencji. – Melanie pracująca w dziale PR powiedziała to z takim przejęciem, że kilka osób siedzących niedaleko zwróciło głowy w ich stronę. – Jak myślisz, co to może znaczyć?

Dziewczynę zżerała ciekawość. Alice patrzyła na nią ze współczuciem, chociaż współczucie akurat powinna zachować dla siebie. Zaczęło się pomyślała, odnotowując, że Fiodor rozpoczął przedstawienie jeszcze przed ich wieczorną rozmową wczoraj.

– Nie mam pojęcia. Może robi listę niepożądanych pracowników i zaczął ode mnie. Z całą pewnością nie spodobało mu się moje wczorajsze wtargnięcie na salę. – Miała nadzieję, że to uśpi czujność Melanie, ale kobieta nie wyglądała na przekonaną. Wyjaśnienie Alice w zderzeniu z teorią wielkiego romansu, jaką Melanie zdążył? już zapewne ukuć w swojej wyobraźni, musiała wyglądać dość blado. Dokładnie tak, jak to przewidział Fiodor.

Dwa dni później jedna z asystentek Fiodora pode szła do niej na korytarzu i spytała, czy nie zechciałaby wybrać się z nimi na lunch.

– Nie, dziękuję, mam kilka ważnych spraw do załatwienia – odpowiedziała grzecznie Alice.

– Pan Korowin kazał przekazać, że lunch odbędzie się w restauracji w Soho, która powinna się pan, spodobać – przekonywała ją kobieta. – To jedno z jego ulubionych miejsc w Londynie. Pan Korowin płaci.

Tego już było za wiele. Zaproszenie na lunch, za który zapłaci pan Korowin? To była precyzyjnie zaplanowana akcja. A ona, zgodnie z jego planem, odmawiała.

– Wciąż mam mnóstwo zaległości po wyjeździe i skończę dopiero wieczorem – uśmiechnęła się uprzejmie. – Ale proszę podziękować panu Korowinowi za pamięć.

Pod koniec tygodnia w biurze huczało od plotek. Wszyscy zastanawiali się, jak to się stało, że wielki milioner zainteresował się szeregową pracownicą. Może spotkali się wcześniej? A może wtedy, w sali konferencyjnej strzała amora przebiła jego wielkie, dobroduszne serce? Alice nie mogła przejść korytarzem, nie skupiając na sobie natychmiast uwagi. Była tym wszystkim wycieńczona. Co gorsza, wszystko odbywało, się zgodnie z jego diabolicznym planem.

– Myślę, że Korowin chce się z tobą umówić na randkę – powiedziała Charlotte, kiedy w piątek siedziały razem w jej gabinecie, omawiając szczegóły prezentacji, która miała być gotowa na popołudniowe spotkanie zespołu.

– Nie mam pojęcia, o co mu chodzi – odpowiedziała Alice.

– Może to miłość? – zaintonowała śpiewnie Charlotte, uśmiechając się do niej.

Ludzie uwielbiają romantyczne historie. Alice przypomniała sobie słowa Fiodora i przeklęła go w duchu.

– Korowin mógłby mieć każdą kobietę na świecie – powiedziała, starając się, by brzmiało to bez troski. – Dlaczego niby miałby chcieć umówić się ze mną?

– Może dlatego, że nie padłaś przed nim od razu na kolana? – Charlotte patrzyła na nią z ciekawością.

Tylko dlatego, że nie kazał mi tego zrobić, skostatowała kwaśno Alice, przypominając sobie ich gorącą noc i wszystko, co wtedy robiła.

– Mężczyźni tacy jak Korowin są przyzwyczajeni do tego, że wszystko mają na zawołanie. Nic więc dziwnego, że pożądamy tego, czego akurat nie mogą mieć.

Alice nie pamiętała, kiedy ostatnio była tak szczęśliwa, że wreszcie nadszedł piątek i będzie mogła odpocząć od biura przez całe dwa dni. Dwa dni spędzone na powtarzaniu sobie, jak bardzo nienawidzi Korowina. W niedzielę wieczorem gotowa była nawet w to uwierzyć.

– Naprawdę go nie cierpię – rzuciła do Rosie, kiedy w niedzielne popołudnie siedziały przy obiedzie. – Kompletnie brakuje mu wyczucia. Przez niego w biurze jest cyrk, a ja czuję się jak klaun dostarczający wszystkim taniej rozrywki. – Ze złością wbiła widelec w kurczaka curry, którego właśnie wyjęły z piekarnika.

Rosie przyglądała jej się z sofy, gdzie siedziała: z podkulonymi nogami i pilotem przerzucała kanały w przyciszonym telewizorze.

– Może po prostu cię lubi?

– Nie. To jakaś chora gra, która go niesamowicie bawi.

– Żaden mężczyzna nie zadałby sobie tyle trudu. Nie dla samej gry. Może naprawdę mu się spodobałaś?

– Rosie, to niemożliwe. Kobiety, z którymi się umawiał, miały swoje okładki w „Vogue’u”. To nie ta liga. Ja tam nie pasuję.

Ale Rosie już kiełkowały w głowie historie rodem z Kopciuszka i Alice mogła równie dobrze przestać ją przekonywać. Nie miało to sensu. Każdy widział to, o czym mówił Fiodor. Gorący romans między bogatym księciem i ubogim dziewczęciem znikąd. Alice była wściekła, aż nią trzęsło. Każdą jego manipulację odczuwała jak dotknięcie. Jakby dosłownie siedział obok niej i szturchał ją w bok, powtarzając za każdym razem: „A nie mówiłem?”.

– Przyjmij zaproszenie – powiedziała Rosie, uśmiechając się szeroko. –

Randka z kimś takim to nie drink w pubie – roześmiała się. – Tacy mężczyźni mają kochanki, a nie dziewczyny. – Może zabierze cię do Paryża na kolację albo polecicie na prywatną wyspę. Albo rejs jachtem... – Rosie rozmarzyła się na całego.

– Ten człowiek może mi zrujnować reputację – powiedziała lodowato Alice, ale trochę ją zaciekawiło, jak to jest być kochanką milionera. Czy byłaby w stanie sprostać jego wymaganiom? Bo że je miał, to było pewne. – Zmienił moją pracę w koszmar.

– Nie przejmuj się ludźmi. Po prostu ci zazdroszczą. A o reputację się nie martw. Mogłabyś zostać świętą.

Rosie nie wiedziała przecież ani o panu Reddicku, ani o nocy z Fiodorem. Nie wiedziała, jak to jest patrzeć w oczy swojemu zdegrustowanemu ojcu. Nie domyślała się, do czego był zdolny Fiodor. Alice spochmurniała i umilkła, zastanawiając się, jak przeżyje kolejny tydzień w pracy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W południe następnego dnia wpadli na siebie w biurze. Alice z ciężkim segregatorem pędziła do gabinetu Charlotte, Fiodor schodził powolnym krokiem ze schodów, jakby był na spacerze, a nie w pracy. W pierwszej chwili chciała się odwrócić i pójść inną drogą, ale było za późno. Gdy tylko ją zobaczył, uśmiezek triumfu zagościł na jego przystojnej twarzy. Stojąc dwa stopnie wyżej, wydawał się jeszcze wyższy i potężniejszy. Przytłaczał ją w każdym sensie tego słowa.

Alice momentalnie się najeżyła, przywołując w sobie wściekłość hodowaną przez calutki weekend.

– To już można uznać za nękanie – powiedziała Ostrzegawczo i ruszyła w górę, chcąc go minąć. Jej Obcasy stuknęły o stopnie.

– Niestety, nie – odpowiedział szybko.

Alice zatrzymała się o jeden stopień wyżej od niego, dzięki czemu mogła mu popatrzeć prosto w te niesamowicie niebieskie oczy, teraz pełne wesołych ogników. Nienawidziła go z całego serca. To znaczy, nienawidziłaby go, gdyby nie to, że za każdym razem, gdy znajdowali się tak blisko, miękły jej kolana.

– Można – upierała się. – I nie chcę ci sprawiać zawodu, ale odrzucanie twoich zalotów, przychodzi mi z łatwością. – Pstryknęła mu przed nosem palcami, żeby pokazać, jak łatwo.

Fiodor wydawał się jeszcze bardziej ubawiony, co ją rozzłościło. Nie patrząc już na niego, uniosła brodę jeszcze wyżej.

– Nie wezmę udziału w twojej małej zemście, niezależnie od tego, jak bardzo będziesz podsycił ogień plotek w biurze. Więc jeżeli chcesz mnie zwolnić tylko dlatego, że z własnej woli poderwałeś mnie: w klubie, proszę bardzo. Nie czuję się winna, bo nie zrobiłam nic wstydliwego. Nie boję się ciebie i radziłabym zacząć komunikować się z żoną tradycyjnymi metodami.

Fiodor zmienił pozycję, przypierając ją do ściany plecami dotykała chłodnego muru. Jego ręce znajdowały się po obu stronach jej głowy, jakby chciał ją zamknąć w klatce. A potem przysunął się jeszcze bliżej i poczuła na twarzy jego oddech. Zaczerwieniła się, czując, jak rośnie w niej podniecenie. Wypełnia jej usta, piersi i spływa ku biodrom, do centrum rozkoszy. Zamknęła oczy, próbując odzyskać resztkę rozsądku.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła, zbyt słaba, by wydobyć z siebie głos.

– Jestem opętany miłością – wymruczał gdzieś obok jej ust. – Tak jak ci

obiecałem.

– Rozumiem już teraz, dlaczego to twój brat jest znanym aktorem, a ty zajmujesz się wyciąganiem pieniędzy od innych bogaczy. Powinieneś uczyć się od niego aktorstwa, bo, prawdę mówiąc, nie jesteś zbyt przekonujący. Do nękania dodałabym jeszcze prześladowanie.

– To bardzo mocne słowa, Alice – powiedział, ale nie wydawał się ani trochę przejęty. Mogła mówić, co chce. Jej ciało za każdym razem ją zawodziło i zdradzało.

– Może mocne, ale trafne.

Fiodor roześmiał się cicho, a potem popatrzył na nią. Była pewna, że widział gęsią skórę u nasady szyi, w miejscu, gdzie teraz znajdowały się jego usta.

– Czy wiesz, że widzimy się w biurze dopiero drugi raz? – zmienił temat, ale nie odsunął się ani trochę. Nie śmiała się ruszyć, bo gdyby go dotknęła, nawet przypadkowo, mogłaby do reszty stracić głowę. – Nie chodziłem za tobą. Wystosowałem jedno zaproszenie, i to nieosobiście, które odrzuciłaś...

– I to mówi mężczyzna, który przygwoździł mnie do ściany i nie pozwala mi wrócić do pracy!

– Przecież nawet cię nie dotykam. Ani tym bardziej nie zatrzymuję. Chociaż mógłbym – uśmiechnął się szerzej. – Wystarczy, żebyś poprosiła.

– Chcę, żebyś przestał – powiedziała, modląc się w duchy, by to podniecenie, które w niej rozniecił, choć odrobinę osłabło.

– A konkretnie?

– Wolę, żebyś mnie zwolnił, bo nie zamierzam dłużej tego tolerować.

Roześmiał się ponownie. Marzyła, by po prostu go zignorować, ale nie mogła. Jego potężna sylwetka, męski głos, zwierzęca wręcz siła doprowadzały ją do obłędu.

– Oboje wiemy, że to nieprawda. – Pochylił się ku jej dekolтови i wciągnął głęboko powietrze razem z zapachem perfum i rozgrzanej skóry. Alice poczuła, jak twardnieją jej sutki, i przeraziła się, że Fiodor zwróci na to uwagę. Nie myliła się. – Jak myślisz, ile czasu by mi zajęło uwiedzenie cię tutaj, na tych schodach? Sekundę, dwie?

Wiedział! Wiedział o niej wszystko. W końcu mieli już za sobą jedną bardzo długą noc.

Alice przeraziła się, że zaraz ich ktoś odkryje. Musiała się spieszyć.

– Myślałam, że będzie ci odpowiadało, gdy się usunę. Więc po co te wszystkie zabiegi? Tylko dlatego, że nie możesz mnie mieć? Czy może chodzi o to, żeby odegrać się na żonie?

– Ciebie już miałem – powiedział niebezpiecznie spokojnym tonem.

– To była pomyłka. Powtórki nie będzie.

– Chcesz się o to założyć?

Alice zamknęła oczy. Tak bardzo chciałyby być w tej chwili kimś innym, a nie sobą, nękaną poczuciem winy, prześladowaną wizją utraty pracy i obawą przed tym, że po prostu stanie się pośmiewiskiem i kolejną „panienką” Korowina. Nie była pewna, czy właśnie umiera ze strachu, czy z pożądania.

– Myślę, że pora przenieść nasze przedstawienie na większą scenę. – Jego rzeczowy głos dotarł do niej z opóźnieniem. Fiodor zachowywał się, jakby omawiali harmonogram zdarzeń, który miał ją doprowadzić do upadku. – Zaczniemy od jutrzejszej kolacji. Mamy parę rzeczy do omówienia.

– Rozumiem, że to zaproszenie nie do odrzucenia?

– To nie jest zaproszenie.

Patrzyła na niego badawczo.

– Mam już inne plany.

– Odwołaj je.

– A jeśli odmówię?

Uśmiech zamarł mu na ustach.

– Możesz ode mnie uciekać, ale uprzedzam, że cię znajdę.

Westchnęła tylko.

– W porządku. Jesteśmy zatem umówieni na randkę z piekła rodem. Gdzie mam się pojawić?

Fiodor wyciągnął w jej stronę dłoń i ujął kosmyk włosów, owijając go sobie wokół palca.

– Tylko nie próbuj żadnych numerów. Dam ci znać, co masz zrobić. I zrobisz to, bo inaczej pożegnasz się z pracą.

Alice nie chciała stracić pracy, a to oznaczało tylko jedno: będzie musiała kolejny raz stracić zaufanie ojca. Wyobraziła sobie jego minę, gdy zobaczy zdjęcia w prasie i ją w charakterze utrzymanki Korowina.

Alice siedziała cała sztywna tam, gdzie posadził ją Fiodor. Przy dużym ciemnym stole, którego dłuższa część sięgała w głąb salonu znajdującego się w dolnej części dwupoziomowego apartamentu. W kolorystyce dominowała biel, beże i czerń. Już poprzednim razem zdążyła się zorientować, że Fiodor woli nowoczesny design i funkcjonalność. Nie były to może wnętrza, w których Alice mogłaby się zakochać od pierwszego wejrzenia, ale też nie straszyły tak modnym ostatnio minimalizmem.

Fiodor siedział po jej lewej stronie i najwyraźniej dobrze się bawił. Wygodnie oparty o krzesło, studiował każdy jej ruch, oszczędną gestykulację i zaciśnięte w wąską linię usta.

Obsługa podała składający się z kilku dań posiłek, który ledwie tknęła.

Prawie się nie odzywała, ograniczając konwersację do wymiany „proszę” i „dziękuję”, kierowanych głównie do służby.

– Jesteś najgorszą randką, jaka mogła mi się trafić – powiedział. Alice tylko przewróciła oczami. Roześmiał się w duchu, bo była chyba pierwszą osobą, która odważyła się coś takiego zrobić w jego obecności.

– Dziękuję – powiedziała sucho, odkładając sztucce.

Byłaby wspaniałym deserem. Tutaj, na tym stole...

– W każdym razie dobrze, że zdecydowałaś się przyjść. Będziemy mieli okazję porozmawiać o moich oczekiwaniach. – Trudno mu się było skoncentrować, kiedy wyobraził sobie, jak unosi do góry jej spódnicę i nurkuje między udami, czując paznokcie wbijające się w ramiona. – Jeśli chcesz się ze mną umawiać, musisz spełnić kilka wymagań. Jednym z nich jest interesująca konwersacja podczas kolacji.

– Przecież rozmawiamy, a w każdym razie ty rozmawiasz. Jestem pewna, że każda z kandydatek musi przejść skomplikowany proces rekrutacyjny, ale mnie to nie dotyczy. To nie jest randka, tylko szantaż.

– Nazywaj to jak chcesz, rezultat jest taki sam.

– Ordynarny szantaż – powtórzyła z naciskiem, kierując na niego płomienne spojrzenie.

Z pewnością była kobietą z ogromnym temperamentem, który teraz usiłowała ukryć pod ciemną kolorystyką stroju. Miała na sobie wełniany top bez rękawów w kolorze bakłażana. Jasne ramiona muśnięte słońcem połyskiwały w blasku świec. Długa czarna spódnica spływała aż na ziemię, ukazując w rozcięciu fragment uda i perfekcyjnie ukształtowanej łydki. Każdą reakcję jej ciała widział jak na dłoni. Kiedy była spięta i kiedy usiłowała się rozluźnić. Nie potrzebowała nawet nic mówić.

– Będziesz musiała podpisać umowę o poufności – kontynuował, pomijając całkowicie jej uwagi o szantażu. – Poza tym moje wymagania są raczej standardowe. Nie wychodź z domu ubrana byle jak, ponieważ twoje zdjęcia mogą mieć negatywny wpływ na mój wizerunek. Dam ci znać, jakie stroje lubię u kobiet.

– Nie interesuje mnie, co lubisz, i nie zamierzam nic zmieniać w wyglądzie.

Fiodor nigdy tak dobrze się nie bawił.

– Czy to nieśmiała prośba, żebym skomentował twój dzisiejszy strój?

Spiorunowała go wzrokiem.

– Nigdy nie kwestionuj mojego autorytetu, gdy jesteśmy razem. Doceniam twoją inteligencję i ostry język, ale w miejscach publicznych musisz się trochę hamować. Masz być ozdobą, a nie cierniem w oku. Nie będę tolerował bezczelności ani niesubordynacji.

Zapadła cisza, podczas której Alice mierzyła go spojrzeniem pełnym niedowierzania pomieszanego z zaciekawieniem.

– Zdajesz sobie sprawę, że nasza rozmowa dotyczy umawiania się z tobą na pokaz, a nie zatrudnienia mnie jak jednej z twoich niewolnic?

– To podobne role. – Wyciągnął się na krześle.

– Więc to jest twoja standardowa lista wymagań, tak?

Mimo że patrzyła mu prosto w oczy, nie mógł odgadnąć, co myśli. Skinął głową, nie spuszczając z niej wzroku.

– Mniej więcej.

– Zatem zapraszasz kobietę na kolację i po prostu wręczasz jej listę? – W tonie jej głosu wyczuł powątpiewanie i jeszcze coś nieokreślonego. – Przed przystawkami czy po? A co jeśli kobieta odmówi? Demonstracyjnie wstajesz i wychodzisz? Zostawiasz jej za karę rachunek do zapłacenia?

– Jeszcze żadna nie odmówiła. – Wzruszył ramionami. – I nie umawiam się na kolację bez podpisania umowy o poufności.

– Hm. – Alice dotknęła palcem ust, zastanawiając się nad czymś usilnie. – W sobotę przyprowadziłeś mnie tutaj, a na pewno niczego nie podpisywałam.

Fiodor prawie się uśmiechnął.

– Ty jesteś wyjątkiem.

– Szczęściara ze mnie – mruknęła pod nosem.

– Jeśli przyswoiłaś wstępne wymagania, możemy przejść dalej.

– Wstępne? Będzie tego więcej? Nie wiem, czy podołam... – naśmiewała się z niego, był tego pewien.

– Teraz przejdziemy do seksu – powiedział, zadowolony z efektu. Alice skamieniała i dopiero po chwili postanowiła to skomentować.

– Nie masz chyba listy zasad dotyczących seksu? To niedorzeczne!

– To nie lista, tylko raczej określenie granic – powiedział, nachylając się w jej stronę. Poczula intensywny zapach drogiej wody kolońskiej. – Pomaga uniknąć nieporozumień.

– W normalnym związku rozmowa pomaga uniknąć nieporozumień.

– Nie jestem zainteresowany związkami – odparł Z miejsca. – Jestem zainteresowany seksem. Doprowadzę cię do orgazmu tyle razy, że zaczniesz się kręcić w głowie, ale w zamian wymagam dwóch rzeczy.

Alice siedziała niespokojnie, odkąd usłyszała słowo seks wypowiedziane ustami, które sobotniej nocy zdążyły zbadać każdy fragment jej ciała. Teraz drgnęła i nerwowo przełknęła ślinę.

– Musisz być na każde moje zawołanie i musisz mnie słuchać. Gdy cię zapragnę, nie chcę żadnych negocjacji. Wystarczy, że będziesz wypełniała polecenia.

Wyraźnie słyszał jej każdy oddech. Na twarzy miała wypieki. Widział, jak próbuje zapanować nad swoimi reakcjami. Jednak im bardziej próbowała, tym gorzej jej to wychodziło.

– Chcę, żebyś mi to powiedział prosto w oczy – powiedziała nagle. Przysunęła się bliżej i oparła łokcie na stole. – Czy każda kobieta, z jaką kiedykolwiek cię sfotografowano, zgodziła się przyjąć wszystkie te wymagania? Wszystkie co do jednego?

– Oczywiście – odparł.

Alice roześmiała się. W zasadzie dostała ataku śmiechu. Spodziewałby się w tym momencie wszystkiego, ale nie śmiechu. Jej śmiech był zaraźliwy. Radosny, śpiewny, przypominał nieco arie sopranowe. Ale Fiodorowi nie było do śmiechu.

– Możesz się śmiać, ile chcesz. Nic z tego, co powiedziałem, nie podlega negocjacjom. – Zmierzył ją poważnym spojrzeniem.

W ferworze śmiechu dotknęła jego ręki i poklepała go po przyjacielsku jak starego kumpla.

– Fiodorze. – Jej głos zabrzmiał ciepło, prawie serdecznie. – Jeśli chcesz, pójdę z tobą na randkę, ale bądź pewien, że nie podpiszę żadnych zobowiązań. – Otarła kąciki oczu i sięgnęła do torebki po chusteczkę.

– Obawiam się, droga Alice, że nie masz wyboru – użył najgroźniejszego tonu, na jaki było go stać, ale ona nic sobie z tego nie robiła.

– Na twoim miejscu zastanowiłabym się nad sobą. Naprawdę, są lepsze sposoby komunikowania się z ludźmi niż jakieś bzdurne regulaminy.

– Nie ma, jeśli jesteś potworem, a nie człowiekiem! – wyrwało mu się. – I nie są bzdurne. Są konieczne.

– Dzięki nim czujesz się bezpieczniejszy? – zapytała łagodniejszym tonem, a on zrozumiał, że za chwilę pozna wszystkie jego najciemniejsze sekrety.

– Bezpieczeństwo to ułuda – odrzekł. – Nigdy nie czułem się bezpieczny. Niektórym udaje się przeżyć życie bez znieczulania się.

– Ale kiedy byłeś dzieckiem, musiałeś...

– Nigdy nie byłem dzieckiem. – Gwałtownie odsunął krzesło i podniósł się. – Nie w takim sensie, jak ci się zdaje.

Wstał i gniewnym krokiem zaczął przemierzać salon. Alice wodziła za nim wzrokiem, starając się zrozumieć, co nim kieruje.

– Jak myślisz, skąd ta historia z nożem kuchennym? To nie był przypadek. Mój wuj doskonale wiedział, kim jestem i jak mnie trzymać w ryzach.

– A twoi rodzice?

– Zginęli w pożarze, gdy miałem zaledwie pięć lat. – Brzmienie jego głosu mogło zamrozić całe miasto. – Właściwie ich nie pamiętam. Wątpię, by

spodobało im się to, co ze mnie wyrosło. Nie mówię ci tego, żebyś mnie żałowała. Taki po prostu jestem i zaakceptowałam to dawno temu. Nawet mój brat wierzy w to, że jestem potworem. Ja się nigdy nie zmienię.

– Twój brat opowiada głupoty. W rodzinach występują różne napięcia, ale powiem ci jedno: potwory nie istnieją, obojętne, jak sobie to wszystko racjonalizujesz! – Wyraźnie widział, że gotowa jest walczyć o niego, ale czuł, że jedyne, co może jej zaoferować, to pustka. Wielka ziejąca otchłań w miejscu, gdzie normalni ludzie mieli serce.

– To miłe... – Nie mógł na nią patrzeć. Na jej łagodne oczy, teraz wypełnione cierpieniem, jakby chciała wziąć na siebie jego część doświadczeń. Ulżyć mu choćby w taki sposób. – Tak niewinne, kruche istoty jak ty powinny wierzyć, że piekło nie istnieje, ale ja je widziałem na własne oczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Twarz Fiodora wykrzywiło cierpienie. Widziała je w jego spojrzeniu, słyszała w łamiącym się głosie. Umilkł i spochmurniał, zatopiony w myślach.

Alice miała wrażenie, jakby bestia wytatuowana na torsie zacisnęła wokół niego swoje pazury.

– Nie jestem ani niewinna, ani tym bardziej krucha. – Czuła, że Fiodor potrzebuje w tej chwili oparcia, i starała się mówić spokojnym głosem, mimo że jego wyznanie wstrząsnęło nią do głębi. – Nie jestem też tak naiwna, jak ci się zdaje.

– Czy wiesz, że z łatwością mógłbym cię zabić gołymi rękami i świat nigdy by się o tym nie dowiedział? – rzekł tak beznamiętnym głosem, że natychmiast mu uwierzyła. Tak jak poprzednio uwierzyła, gdy powiedział, że jest dobry w łóżku. Pomyślała też, że powinna się bać, ale być może było już za późno na strach.

– Wolałabym tego uniknąć – powiedziała prawie beztroskim tonem, a on po raz kolejny spojrzął na nią ze zdziwieniem, jakby pierwszy raz widział kogoś, kto nie okazuje przed nim strachu. To było dla niego prawdziwie fascynujące doświadczenie.

Alice pomyślała o tym wszystkim, co się wydarzyło przy obiedzie. Fiodor wierzył w to, że jest potworem. Przypomniła sobie jego umiłowanie do reguł i trzymania wszystkich na dystans, nawet tych, z którymi łączyły go związki intymne. Oczywiście, on nie nazwałby tego związkiem. Obojętne, w co wierzył Fiodor, ona nie zamierzała się temu poddawać. Najchętniej przerwałaby tę nerwową wędrówkę po pokoju, chwyciła go za rękę i przytuliła. Była jednak pewna, że ją odepchnie.

– Posłuchaj – powiedziała, nie mogąc znieść ciszy – gdybyś rzeczywiście był potworem, po prostu byś nim był. Bez obwieszczania tego świata, bez zastanawiania się nad tym, szukania motywów, dowodów. Wtedy najprawdopodobniej by mnie tu nie było...

Popatrzył na swoje dłonie. Przez przystojną twarz przemknął cień nadziei.

– Te ręce mogłyby mi posłużyć także do sprawienia ci przyjemności.

Wiedziała, co chce zrobić, i zabolęło ją to jeszcze mocniej. Fiodor nie umiał przyjąć empatii. Nigdy jej nie doświadczył i nie potrafił na nią reagować.

– Seks jest znacznie łatwiej przyjąć niż pocieszenie – powiedziała cicho, obserwując go uważnie. Kamienna twarz nie wyrażała w tej chwili żadnych

uczuciu. – Można wtedy udawać, że to tylko seks i nie ma nic wspólnego z szukaniem czyjegoś ciepła.

– Lubię seks – odparł ochryplym nagle głosem. – Zaznaczyłem to wyraźnie na początku.

Koniecznie chciał jej udowodnić, że jest potworem. Panem życia i śmierci. To on podejmował decyzję, czy ktoś ma się wić z cierpienia, czy z rozkoszy. Wierzył, że taki się urodził i że nic nie mogło tego zmienić.

Zrobiło jej się smutno. Podniosła się z krzesła i podeszła bliżej. Nie zareagował, ale miała wrażenie, że podeszła do ogromnej bryły lodu. Przechyliła głowę, zaglądając mu w oczy. Dziś były zdecydowanie ciemniejsze, czaił się w nich opór. Fiodor szykował się do walki o to, by zobaczyć go takim, jaki jest. Takim, jakiego siebie widział. Wygra, jeśli i ona nazwie go potworem, przypieczętowując jego tragiczny los.

– Chcesz wiedzieć, co o tym myślę? – zapytała.

Odpowiedziało jej głuche milczenie. Kontynuowała zatem:

– Myślę, że chowasz się za tymi wszystkimi regułami i ograniczeniami. Im bardziej sobie wmawiasz, że jesteś potworem, tym bardziej w to wierzysz. To samospełniająca się przepowiednia.

– Alice dobrze wiedziała, jak to działa. Przez długich osiem lat sama to sobie robiła. Niespodziewane olśnienie dodało jej sił. – Możesz mi zaufać. Wiem, o czym mówię.

Fiodor stojący dotąd nieruchomo, poruszył się gwałtownie. Złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie, tak że jej twarz znalazła się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jego oczu. Buzował w nim gniew. Dotyk palców parzył jej skórę. Zrobiło jej się gorąco, przed oczami miała ciemność. Nie mogła złapać tchu.

– Dlaczego? Dlaczego ty się mnie w ogóle nie boisz? Śmiejesz się wtedy, gdy większość uciekałaby w popłochu. Co jest z tobą nie tak?

– Po prostu... nie widzę w tobie tego co ty – powiedziała z trudem, starając się utrzymać pogodny ton.

– Nie widzę potwora, widzę mężczyznę.

Jego dłonie zacisnęły się na jej ramionach w żelaznym uścisku. Przez moment myślała, że zemdleje. Jednak uścisk zelżał i Fiodor puścił ją. Zachwiała się.

– Lepiej, żebyś nie igrała z ogniem – ostrzegł ją. – Nie tylko możesz się poparzyć. Ten ogień cię pochłonie, spali i obróci w proch. Tak się właśnie stanie.

Alice nie rozumiała, co się z nią dzieje. Czuła, że chciałaby się zatracić w tym ogniu, o którym mówił Fiodor. Ale był w niej też dawny strach. Strach

podpowiadał jej, że lepiej było pójść tamtej soboty do domu i nigdy go nie poznać. Ale na to już było za późno.

– Weź płaszcz – rzucił do niej szorstko. – Odwiozę cię do domu.

Zamrugnęła, zaskoczona, że wciąż chwieje się na nogach. Fiodor wyglądał naprawdę groźnie i patrzył na nią tak, jakby mógł prześwietlić każdą jej myśl i każde pragnienie.

– To nie będzie konieczne – powiedziała prosto w ciszę, jaka zapadła między nimi. Poprawiła bluzkę, która zsunęła się na jedno ramię. Dłońmi nerwowo wygładzała nieistniejące zagniecenia na spódnicy. Przestała, gdy zrozumiała, że musi wyglądać na wystraszoną. – Nie musisz mnie odwozić – powtórzyła. – To był męczący wieczór dla nas obojga. Wezmę taksówkę.

Nocna przejażdżka przez Londyn na tylnym siedzeniu SUV-a w towarzystwie siedzącego tuż obok Fiodora, który poinformował ją, że taksówka nie wchodzi w grę, przypominała pod względem komfortu chodzenie po rozżarzonych węglach. Jednak z każdym kilometrem napięcie powoli z niej schodziło. Była nawet skłonna uznać, że Fiodor miał rację, ostrzegając ją przed sobą. Po ich dzisiejszym starciu, bo inaczej tę kolację trudno było nazwać, czuła się wypalona. Nie mogła uwierzyć, że jeszcze godzinę temu była gotowa wziąć sobie na głowę jego problemy. Rzeczywiście, musiało coś być z nią nie tak.

– Możesz już iść – powiedziała, nie starając się nawet ukryć poirytowania w głosie, kiedy stanęli przed bramą jej kamienicy.

Fiodor bez słowa poszedł za nią. Alice marzyła o długiej gorącej kąpieli. To powinno jej przywrócić jasność myślenia. Ale najpierw musiała się go pozbyć. Szukając w torebce kluczy, powiedziała:

– Stąd już trafię do siebie, naprawdę możesz iść.

Milczał. Wyjął klucz z jej dłoni i otworzył drzwi.

Gestem zaprosił ją do środka. Nie powinna go wpuszczać. Doskonale o tym wiedziała.

– Fiodorze – zaczęła, ale spojrzał na nią tak, że przełknęła to, co miała powiedzieć.

– Rozumiem twoją potrzebę wyklócania się ze mną na każdym kroku. Gdybym chciał się zabawić w psychoanalizę tak jak ty, powiedziałbym, że czujesz się dzięki temu pewniej. Ale na twoim miejscu nie ufałbym zbytnio dobremu samopoczuciu.

– Nie bawiłam się w psychoanalizę! – prawie krzyknęła, ale Fiodor zignorował to całkowicie.

– Powinnaś zadać sobie jedno pytanie. – Stali w wąskim, słabo oświetlonym

korytarzu. – Co się stanie, kiedy ty osiągniesz swój cel, a ja stracę kontrolę nad sobą? Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym?

– Nie mam zamiaru...

– Są powody, dla których mężczyźni siebie kontrolują – ciągnął, przybliżając twarz ku niej i ścisząc głos. Wiedziała, że powinna drżeć ze strachu, ale zamiast tego, poczuła podniecenie. – Zwłaszcza mężczyźni tacy jak ja. Powinnaś się zastanowić nad tymi powodami, bo istnieją o wiele gorsze rzeczy niż lista wymagań.

– Na przykład twoje próby odstraszenia mnie? – odparła.

– Czemu tego nie wyśmiejesz? Zabrakło powodu do śmiechu?

Aksamitny tembr głosu zupełnie nie pasował do treści. To było zdecydowanie jego najgroźniejsze wcielenie, które odbierało jej możliwość obrony. Gdyby ją teraz pocałował lub spełnił swoją groźbę i zacisnął dłonie na gardle, nie byłaby w stanie się obronić ani nawet krzyknąć.

– Nie próbuję wyprowadzić cię z równowagi. – Czowała, że musi mu to wytłumaczyć, ale natychmiast jej przerwał.

– Och, myślę, że próbujesz. – Odsłonił zęby w złowieszczym uśmiechu. – Ale czy jesteś świadoma konsekwencji? Czy jesteś na nie gotowa?

– Przestań mi grozić!

– Ja ci nie grożę. – Przysunął się tak blisko, że Alice zachwiała się. Pochylił głowę i musnął ustami jej szyję. Fala gorąca zalała jej twarz i dekollet. Była pewna, że w tej chwili czerwone ma nawet uszy. Potem odsunął się równie gwałtownym ruchem i kiwnął głową w kierunku schodów. Niepewnym krokiem ruszyła na górę. Za sobą słyszała jego kroki.

Nawet nie zapytał, czy go zaprosi. Po prostu wszedł za nią do mieszkania, jakby tu bywał wiele razy albo nawet mieszkał.

– Nie zaprosiłam cię do środka – powiedziała, zamykając za nim drzwi.

– Nie musiałaś.

Minął ją i rozejrzał się po saloniku, który w porównaniu z jego apartamentem wyglądał jak zagracona komórka. Rosie, jak zwykle, zostawiła bałagan. Na krzesłach piętrzyły się jej ciuchy, w kuchni straszyły nieumyte naczynia. Jeśli dodać do tego stertę książek i gazet oraz ściany pomalowane każda na innym kolor, wyłaniał się z tego obrazek hippisowskiej komuny, a nie mieszkania, które mogłaby zajmować menedżerka fundacji.

– Przepraszam za ten bałagan – powiedziała. – Niestety, nie mamy służby, a żadna z nas nie jest pedantką.

– Przynajmniej widać, że mieszkają tu ludzie.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, jak ciężko musiało mu być wracać do sterylnych pomieszczeń, w których próżno było szukać śladu człowieka.

Rzuciła klucze na komódkę w korytarzu, przerzuciła płaszcz przez oparcie krzesła i ruszyła za Fiodorem, który z zaciekawieniem oglądał mikroskopijne cztery kąty.

– Czego szukasz? – zapytała w końcu lekko zniecierpliwiona.

– Musi być jakiś powód, dla którego uparcie ignorujesz zagrożenie, nawet patrząc mu prosto w oczy.

– Badawcze spojrzenie skanowało wszystkie ściany, meble, kubki po herbacie, nawet szpilki rzucone niedbale w kąt. – Może w grę wchodzi czynniki środowiskowe?

– Na przykład jakie? – Alice patrzyła, jak stoi niezdecydowany między drzwiami do mniejszych pokoi, j

– Myślisz, że moja skłonność do ryzyka ukrywa się gdzieś pod tynkiem?

Rzucił jej karcące spojrzenie i nacisnął klamkę. Otworzył drzwi do sypialni Alice i stanął w progu. Poczowała strach, a zarazem nie mogła się doczekać jego reakcji.

– Łóżko z baldachimem? Interesujące.

To mógł być zwykły komentarz, ale w jego ustach zabrzmiał tak, że pod Alice znowu ugięły się kolana.

– Czy jak mnie już rozgryziesz, to poczujesz się bezpieczniej?

– Nie lubię tajemnic i nie wierzę w bezpieczeństwo – odparł cierpko. – To dla mnie coś w rodzaju bajki. Nigdy nie czułem się bezpiecznie, więc nawet nie wiem, jakie to uczucie. – Patrzył na nią tak, jakby chciał ją wyzwać na pojedynek.

– Następnym razem, gdy zabierzesz się do liczenia moich blizn, dodaj także siniaki. Jeśli miałem szczęście, wuj używał tylko pięści, ale zwykle nie miałem szczęścia – dodał tak gorzko, że stanęły jej łzy w oczach. Otarła je ukradkiem, unikając jego spojrzenia.

– I nie marnuj współczucia. Może się przydać komu innemu. – Umilkł, ale tylko na chwilę. – W końcu nauczyłem się bronić, ale to tylko zrobiło ze mnie jeszcze większego potwora.

– Wszyscy bywamy takimi potworami – powiedziała. – Niektórzy wolą zachowywać się jak potwory, niż poddawać się działaniu innych potworów. Nikt *t* nas nie ucieknie od przeszłości.

– Co taka dziewczyna jak ty może o tym wiedzieć? Żyjesz sobie szczęśliwie w swoim pokoiku, śmiejesz się ze wszystkiego, bawisz w każdy weekend. Założę się, że nawet muchy nie mogłabyś skrzywdzić. Więc jakież to demony przeszłości cię prześladowają?

Powiedziała mu. O tym, jak zawiodła ojca. Jaki wstyd mu przyniosła. Jak bała się dokądkolwiek ruszyć, by nie ściągnąć na siebie podejrzeń. Bez

upiększania, bez wstydu. Słowa płynęły z jej ust tak łatwo, jakby rozmawiała z najlepszą przyjaciółką. A kiedy skończyła, poczuła w sercu lekkość. Nareszcie zrzuciła z siebie ten ciężar noszony o wiele za długo.

Fiodor odwrócił się. Włożył ręce do kieszeni spodni i minął ją, kierując się do drzwi. Minę miał jeszcze bardziej marsową niż do tej pory. Przy drzwiach przystanął.

– Twój sąsiad cię wykorzystał, a ty byłaś zbyt pijana, żeby się bronić.

Alice poczuła zimny dreszcz, potem nagle zrobiło jej się gorąco. Zachwiała się, czując, że za moment upadnie.

– Nie, mój ojciec powiedział...

– Twój ojciec nie powinien nazywać cię zdzirą. Co innego, gdybyś to zrobiła na trzeźwo.

Żołądek podszedł jej do gardła, w uszach słyszała nieprzyjemny szum zwiastujący omdlenie. Ostatkiem sił zmusiła się do wyprostowania i po paru sekundach ucisk w gardle zelżał. Odetchnęła głęboko. Nigdy, przez te wszystkie lata, nie przyszło jej do głowy, że mogło to tak wyglądać.

– Jak się nazywa ten facet, który cię tak urządził? Nadal mieszka koło twoich rodziców?

Był pierwszą osobą, która się o tym dowiedziała. Poza jej rodzonym ojcem. Pierwszą osobą, która uznała, że to jej należy się obrona.

– Czy takie pytanie zadałby potwór? – szepnęła.

– Poczekaj, aż się dowiesz, co z nim zrobię. – Patrzył na nią jak na kogoś ważnego. Nie widział w niej zdziry, lecz kogoś, komu stała się krzywda. Kogoś, kto wymagał obrony lub co najmniej pomszczenia. Ze wzruszenia odebrało jej mowę.

Jak przez mgłę usłyszała brzęk kluczy na zewnątrz. Odwróciła się, mając wrażenie, że jej ciało nie nadąża za myślami, i stanęła naprzeciwko Rosie, która wpadła do mieszkania jak burza. Cisnęła torbę w jeden kąt, buty w drugi i dopiero wtedy dostrzegła Alice.

Alice nawet nie zauważyła, kiedy Fiodor zdążył ją objąć. Dopiero szeroko otwarte ze zdziwienia usta Rosie uświadomiły jej, że przytula ją do siebie, jakby byli parą. Ucieszyła się, że przynajmniej nie upadnie na ziemię jak długa od tych skoków emocji.

– Mówiłem ci, że nie ma sensu się ukrywać – rzucił prawie wesoło, patrząc na nią porozumiewawczo.

Butelka wina wyślizgnęła się z rąk wciąż oniemiałej Rosie i gruchnęła na podłogę. Szkło rozprysło się, a wino rozlało. Alice najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

Czekając na rozpoczęcie wideokonferencji z Los Angeles, Fiodor w

zamyśleniu obserwował pogrążony we mgle Londyn. Gabinet odbijał się w szybach. Eleganckie czernie, burgundy i gładkie, błyszczące powierzchnie sygnalizowały bogactwo, którego potwierdzeniem był imponujący widok na metropolię. Odkąd Fiodor opuścił wojsko, największą przyjemność sprawiały mu bezkrwawe wojny, w których mógł pokonać przeciwnika bogactwem, władzą lub talentem. Wchodząc do jego gabinetu można było albo uznać zwycięstwo Fiodora, albo stanąć do rywalizacji. Na ten drugi wariant mało kto się decydował.

Teraz jednak nie myślał o sławie, pieniądzach i niebotycznie drogich dziełach sztuki zdobiących gabinet ani nawet o czekających go negocjacjach. Jego myśli zaprzętała tylko Alice, na której symbole statusu nie robiły żadnego wrażenia, a jeśli robiły, to nie dawała tego po sobie poznać. Myślał, że z czasem straci zainteresowanie nią. Tak było zawsze, ale im dłużej z nią przebywał, tym bardziej angażowała wszystkie jego zmysły, myśli, a on czuł się coraz słabszy i coraz mniej odporny. Poznał to uczucie już wcześniej. Wiedział aż nadto dobrze, jak smakuje obsesja. To upojenie, którego doznawał po alkoholu i do którego tak chętnie kiedyś wracał. Alice była kolejnym wcieleniem jego ulubionego drinka. Mocnego i śmiertelnie niebezpiecznego.

Mógł wyciskać z siebie ostatnie poty na siłowni, setki razy przemierzać długość prywatnego basenu, biegać nocami po Londynie, aż z wysiłku drżały mu mięśnie, a płuca paliły żywym ogniem. Nic nie pomagało. Alice zawojowała go całkowicie.

Tamtego wieczoru w jej mieszkaniu wypchnęła go za drzwi zaraz po tym, jak Rosie, gderając pod nosem, zabrała się do sprzątania szkła.

Płonące oczy ciskały w niego gromy, a on nic z tym nie zrobił. Podobała mu się pasja, z jaką reagowała niemal na wszystko.

– Rosie mówi na mnie Święta Alice i tak ma pozostać – szepnęła z furią. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że przypiera go do ściany i dźga palcem wskazującym w pierś. – Doszczętnie zrujnujesz mi reputację!

– Dlaczego?

– Proszę cię! Nie rób z siebie niewiniątka.

W mroku korytarza dostrzegł jej rozbawione spojrzenie i nawet się uśmiechnął.

Następnego dnia Alice na nowo wzniosła między nimi mur, i to jeszcze wyższy niż poprzednio. Nie podobało mu się to, ale powiedział sobie, że to nie ma znaczenia. Właściwie powtarzał to sobie przez cały czas, nawet w tej chwili.

Miał na głowie ważniejsze rzeczy. Przede wszystkim musiał zakończyć sprawę z Weroniką, dowiedzieć się, kto jest ojcem Piotra, i pozbyć się jego

matki Se swojego życia raz na zawsze. Zniósłby każde cierpienie, byle już było po wszystkim. Tak czy owak, za jakiś czas Alice pozostanie tylko wspomnieniem. Jak każda rzecz, która była mu kiedykolwiek potrzebna do osiągnięcia celu.

Do balu został już tylko tydzień. Ostatni tydzień z Alice, która coraz bardziej zaprzętała jego myśli i która nie wiedziała, jak to się wszystko skończy. Ale on wiedział, że w końcu ją zniszczy, po to, by móc o niej zapomnieć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Fiodor dawno już nie słyszał swojego imienia w zdrobniałej wersji. Toteż na początku pomyślał, że wyobraźnia płata mu figle. Zmarszczył czoło, wpatrując się w ekran komputera. Wideokonferencja, której nawet nie starał się śledzić, zakończyła się. Co dziwniejsze, na obrazie widział teraz swojego brata.

– Fiedia?

Tym razem się nie przesłyszał. Jedyłą osobą, która używała tego zdrobnienia, był Iwan. Ostatnio rozmawiali dwa lata temu. Iwan ani trochę się nie zmienił przez ten czas. Spod ciemnych, podobnych do jego włosów, patrzyły na niego nieco skośne oczy. Twarz nosiła ślady wielu walk. Pod rękawami koszuli piętrzyły się wypracowane latami mięśnie. Wciąż Wyglądał jak bohater kina akcji i typowy mieszkaniec fabryki snów. Fiodor wołałby zobaczyć Iwana mniej zadowolonego z życia po tym, jak odwrócił się do niego plecami, ale najwyraźniej jego życzenia nie zawsze się spełniały.

– Wszystko w porządku? – Iwan przeszedł na rosyjski. – Od piętnastu minut patrzysz się w sufit.

Fiodor zastanawiał się, jak po tak długiej przerwie udało się Iwanowi sformułować dwa proste zdania, które zabrzmiały, jakby rozstali się ledwie wczoraj. Nie był skłonny do wybaczenia, ale jakiś głos mu podpowiadał, że lepiej przejść nad tym do porządku dziennego i nie jątrzyć.

– Po prostu jestem w szoku – powiedział. – Wielki Iwan Korowin raczył do mnie przemówić, i to osobiście. Przypuszczam, że powinienem skakać z radości.

– Patrzył na brata bez emocji. – Doceniam ten gest.

Mógłby zmienić ton na bardziej serdeczny. Zamiast tego wpatrywał się w ekran z krzywym uśmiechem. „Twój brat opowiada głupoty”. Zdanie wypowiedziane przez Alice wciąż pobrzmiwało mu w uszach. Było jak uściśnięcie dłoni, jak przybicie piątki. Zachęta do boju.

Nie chciał teraz o niej myśleć. Nie wiedziała przecież, co zrobił, by zasłużyć sobie na takie potraktowanie przez brata. A zrobił wiele. I były to jego własne grzechy, a nie grzechy innych, jak w spowiedzi Alice.

Uśmiech zniknął z twarzy Iwana, w oczach pojawiły się groźne błyski, po których bez trudu można było rozpoznać, że są rodziną.

– Długie dwa lata... – zaczął tonem przemądrzałego starszego brata, którego Fiodor tak nie lubił.

– I tylko tyle masz mi do powiedzenia? Dlaczego w ogóle mnie nie dziwi, że ta przerwa niczego cię nie nauczyła?

– Doskonałe pytanie – odparł głosem tak lodowatym, że poczuł jego chłód w krtani. – Jeśli chciałeś, żebym się czegoś nauczył, trzeba było przygotować się do lekcji. Zamiast tego wolałeś się ulotnić.

– Wściekły wzruszył ramionami. – Więc wybaczone, że nie skaczę z radości na twój widok.

– Fiodorze...

– Pojawiasz się i znikasz. – Fiodor czuł, że gorycz przepełniająca jego serce, powoli zaczyna się wylewać i za moment chluśnie. – Składasz tysiące obietnic, a potem wszystkie je łamiesz, ot tak! – Pstryknął palcami tuż przed nosem Iwana widocznym na ekranie. – Przestałem na tobie polegać jeszcze jako dzieciak. A teraz? Możesz ze mną gadać lub nie. Mam to gdzieś!

Twarz Iwana pociemniała ze złości. Dręczyło go poczucie winy, że zostawił brata. Frustracja, że Fiodor okazał się inny, niż myślał. W końcu go uratował, ale potem odszedł.

– Któregoś dnia, braciszku, spotkamy się na ringu i wszystko sobie wyjaśnimy – powiedział ostrzegawczo.

– Czyżby kolejna obietnica? – zapytał Fiodor złośliwie. – Życie to nie plan filmowy. Miałbyś szczęście, gdybyś pozostał przy życiu na tyle długo, by błagać o litość.

– Może wsiądziesz w samolot do Kalifornii i przetestujemy twoją teorię?

– Przegrałbyś każdą walkę, bo jesteś uczciwy. Przychodzi taki moment, że litujesz się nad przeciwnikiem i to jest twój koniec.

– Litość to jeszcze nie słabość.

– Ja nie popełniłbym tego błędu. Nie zależy mi na uczciwej walce, tylko na przeżyciu. Bierz to pod uwagę, jeśli chcesz się ze mną bić.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Iwan rozparł się fotelu, krzyżując masywne ramiona na piersi. Fiodor obserwował go czujnie, jak wartownik na służbie.

– Chodzi o tę nową kobietę? – Iwan przerwał ich milczenie.

Fiodor nawet nie drgnął.

– Widziałem zdjęcia w gazetach. Z jakiegoś wernisażu zdaje się – westchnął. – Ładna dziewczyna, ale chyba nie twój typ?

– Masz na myśli, że nie jest pusta i wyrachowana? Faktycznie, nie jest. Powinieneś wiedzieć, że nie należy wierzyć we wszystko, co pokazuje tabloidy.

Iwan wpatrywał się w niego z zaciekawionym wyrazem twarzy.

– Romanse z tabloidami nie zawsze kończą się tak, jak sobie tego życzymy.

Teraz z kolei westchnął Fiodor.

– A jak się miewa... to już chyba twoja żona, tak?

– Miranda? Świetnie – odparł krótko Iwan. – Ślub był bardzo skromny, tylko my i urzędnik.

– Oczywiście, rozumiem – mruknął Fiodor. – Przy hucznym weselu byłoby trochę niezręcznie tłumaczyć się z własnego brata i dyrektora swojej fundacji. Mogłoby to zaszkodzić twojemu wizerunkowi i kosztować nas Bóg wie ile pieniędzy. Nie można sobie na coś takiego pozwalać.

– Ona jest teraz moją rodziną, Fiodorze. – Iwan zacisnął pięści, jakby zaraz miał wstać i ruszyć na niego.

Nie wiedział dlaczego, ale to wyznanie uderzyło go mocniej, niż by to mogła zrobić pięść brata. Nie powinien być zdziwiony, że Iwan nazywa Mirandę swoją rodziną po tym, jak odwrócił się od niego i nie odzywał przez dwa lata.

A jednak rozłożyło go to na łopatki.

– Przyjmij gratulacje – rzucił gorzko. – Mam nadzieję, że twoja nowa rodzina przyniesie ci mniej rozczarowań niż ta, którą tak łatwo porzuciłeś.

Iwan nie był jedynym, który potrafił zadać cios. Fiodor patrzył teraz, jak brat odwraca twarz, żeby nie patrzeć mu prosto w oczy. Walczył ze wzruszeniem.

– Masz poczucie, że cię opuściłem. Wiem o tym i zawsze będę tego żałował.

Fiodor nie mógł tego znieść. Głos brata wyzwał w nim emocje, chociaż bronił się przed tym.

– To były tylko dwa lata. – Chciał wziąć się w garść, zanim wzruszenie brata trafi go prosto w serce. – Nie budzi to moich emocji, jeśli tego się obawiasz.

– Ależ ty masz emocje, Fiodorze, tylko nie umiesz sobie z nimi radzić. – Ostrze tych paru słów zabolowało Fiodora do żywego. – Zawsze, gdy coś poczujesz, przechodzisz do ataku. Zawsze!

– Widzę, że jednak sporo się zmieniło – rzucił Fiodor pozornie spokojnym głosem. – Nie sądziłem, że pójdziesz za przykładem swojej żony i będziesz wymyślał historyjki i sprzedawał je jako fakty. Mam nadzieję, że to, co dostajesz od niej w łóżku, jest warte utraty szacunku do samego siebie.

– Właśnie tak to robisz!

Fiodor kłął pod nosem, starając się nie dopuścić do wybuchu wściekłości. Nie chciał też pamiętać tego, co przed chwilą mówił do niego brat. I dlaczego znowu przypomniawszy mu się Alice, tym razem ze swoją teorią o pocieszaniu się seksem? Czyżby oboje wiedzieli o nim więcej niż on sam? Czy w końcu nauczy się innych reakcji? Czy kiedykolwiek poczuje to, co czują inni ludzie, tacy jak Alice? Gdy Iwan wciąż siedział w fotelu po tamtej stronie Atlantyku, świat Fiodora zaczął się rozpadać na kawałki.

– Przecież wiesz, że zawsze byłem łobuzem. I tak już zostało.

– Wuj ci to ciągle powtarzał. Ale chyba wiesz, że na swój chory sposób kochał matkę i mścił się na jej synach za to, że nie wybrała jego. Tak naprawdę, twoją jedyną winą było to, że byłeś do niej bardziej podobny.

Fiodor nigdy nie dopuszczał do siebie takiej interpretacji swojego dzieciństwa, chociaż oczywiście znał fakty.

– Dobrze wiem, kim jestem – warknął.

– Ty to uwielbiasz! – Iwan kontynuował niezrażony. – Myślę, że znajdujesz jakieś pocieszenie w tym przedstawianiu siebie od jak najgorszej strony.

„Wmawiasz sobie, że jesteś potworem”. Tak powiedziała też Alice.

– Przecież sam tak o mnie myślisz – przypomnij Iwanowi. – A może źle zrozumiałem twoje pożegnanie dwa lata temu? ⁱ

– Gdybym tak rzeczywiście myślał, nie wierzyłbyś w to, że możesz być lepszym człowiekiem. A możesz. Tylko to by wymagało wzięcia na siebie odpowiedzialności. Za czyny, za słowa... Do tego trzeba być prawdziwym mężczyzną.

„Widzę mężczyznę. Widzę ciebie”. Alice widziała w nim kogoś innego niż on sam. On widział przeszłość i znał prawdę tak dobrze, jak nikt inny.

Miał może dziewięć lat, kiedy Iwan wyjechał na zawody. Już wtedy zwyciężał walki. Fiodor musiał zmierzyć się z kolejnym pijackim napadem szału wuja. Pięści latały w powietrzu, stracił wtedy ząb, *m* szczęście mleczaka.

– Widzę w tobie zło – wydzierał się na niego, okładając go, jakby był workiem treningowym. – Czai się w oczach. – Na rękach miał krew Fiodora. Wytarł j potem w poszarzały od starości podkoszulek. Krew wsiąkała w materiał i już tam została. Wuj nie zadał sobie trudu, żeby ją sprać. Nosił potem ten podkoszulek wiele razy, a rdzawe plamy straszyły Fiodora jak niewypowiedziana obietnica.

Wuj zawsze dotrzymywał obietnic.

– Już wkrótce nic z ciebie nie zostanie. Zło wylej# się na zewnątrz i pochłonie cię w całości.

Tamtego razu Iwana nie było w domu kilka dni. Fiodor myślał już nawet, że wuj zdołał zrealizować swój plan i zabił mu brata. W końcu jednak Iwan pojawił się z powrotem, ale Fiodor był już inny. Zrozumiał to, co zawsze powtarzał mu wuj. Że jest nikim i że nie ma w nim nic poza złem. Gdyby było, wuj nie biłby go tak zapamiętane. To była wyłącznie jego wina, a wuj nie miał po prostu wyboru.

– Fiodorze...

Może Iwan miał rację, zrywając kontakt. W gruncie rzeczy nic ich nie łączyło poza strasznymi wspomnieniami z domu wuja. Iwan nie mógł go także obronić, niezależnie od tego, jak bardzo Fiodor się o to modlił. Ledwie był w

stanie bronić samego siebie. A teraz założył nową rodzinę, której nie przygniatały cienie przeszłości.

– Fiedia?

– Nie masz pojęcia, jak doceniam naszą dzisiejszą pogawędkę – rzucił w stronę ekranu. Ton głosu przypominał powiewy arktycznego wiatru. Tylko w taki sposób mógł ochronić teraz Iwana. – Bardzo mi tego brakowało.

Potem przysunął się do biurka i zamknął okno wideokonferencji na komputerze, zanim Iwan zdążył zareagować. W ostatniej chwili dostrzegł smutek w oczach brata. Wiedział, że musiało go to zboleć. Prawda zawsze bolała najbardziej. A w jego przypadku prawdą było to, że ani trochę się nie zmienił. Chociaż może nie do końca. Zmieniał się, tyle że na gorsze.

Alice stała w ogromnym, luksusowo urządzonego pokoju i z okna hotelu podziwiała Pragę. Było późne, grudniowe popołudnie. Latarnie rozświetlały ulice, a zabytkowe budynki starówki przypominały scenerię baśniowego królestwa. Śnieg przykrywał czerwone dachy kamienic i oblepiał strzeliste wieże kościołów. Wełtawa przecinająca miasto krętym szlakiem przypominała srebrzystą wstążkę roziskrzoną podmuchami wiatru. Słuchając łagodnej melodii wygrywanej przez pobliskie dzwony, Alice po raz kolejny z żalem musiała stwierdzić, że mimo balowej sukni nie będzie mogła zagrać roli księżniczki w tej baśni.

Świąteczny bal charytatywny, podczas którego Fiodor miał się rozmówić ze swoją byłą żoną, zaplanowano na następny wieczór. Potem piękno Pragi z jej ulicami pełnymi turystów i mostami, ozdobionymi gotyckimi figurami świętych, przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie. Opuści to miasto, a cała ta wykańczająca ją psychicznie farsa nareszcie się skończy. Fiodor dopnie swojego celu, a ona odzyska wreszcie dawne życie.

Powinna być zatem zadowolona. Nawet więcej, powinna marzyć o jutrzejszym dniu i powrocie do Londynu.

Gdyby teraz wystawiła głowę przez drzwi, usłyszałaby przytłumiony głos Fiodora dobiegający z dalszej części urządzonego z przepychem apartamentu. Rozmawiał przez telefon, załatwiając sprawy fundacji. Wiecznie zapracowany, nie znoślił, gdy coś go rozpraszało. Ani obce miasta wyjęte żywcem z legend, ani tym bardziej kobiety.

Alice stała w salonie, który był dwa razy większy od jej mieszkania i jakieś sto razy lepiej urządzone. Ćwiczyła promienny uśmiech, obserwując swoje odbicie w szybie. Powtarzała sobie, że nic z tego, co tu się dzieje, nie dzieje się naprawdę. Już wkrótce ta mistyfikacja skończy się, a jedynym śladem po niej będzie kilka zdjęć przedstawiających ją u boku Fiodora w drodze na wernisaż. Istniejący dowód nieistniejącego związku. Fiodor zadbał o to, by pokazali się

świata po tym, jak zdecydowała, że wszystko jej jedno, czy ojciec dowie się o tym, czy nie.

W poprzednim tygodniu Alice wsiadła do pociągu i jak co roku wzięła udział w przyjęciu z okazji jego urodzin. Wraz z siostrami zasiadła przy stole w jego ulubionej restauracji i udawała, że wszystko jest w porządku. Tak jak zawsze. Tym razem jednak powodem nie był wstyd. Ojciec unikał jej wzroku i dłuższą chwilę zajęło jej zrozumienie, dlaczego to robi.

– Może dolać ci wina, kochanie? – zapytała matka. Alice uważnie obserwowała reakcję ojca. Widziała, że się skrzywił. Jakby druga lampka wina miała doprowadzić ją co najmniej do wejścia na stół i rozebrania się na oczach wszystkich gości restauracji King's Arms. Zawrzała w niej wściekłość za te wszystkie lata, które spędziła w koszmarnym poczuciu winy, podczas gdy pan Reddick nadal cieszył się szacunkiem ojca.

– Nie martw się, tato – powiedziała głośno, unosząc kieliszek wypełniony winem w górę. ~ Nie byłam pijana przez bite osiem lat. Chcesz wiedzieć dlaczego?

Ojciec rzucił jej karcące spojrzenie przez stół.

– Nie trzeba – odparł krótko.

– Byłam tak pijana, że ledwo stałam na nogach – zaczęła, a kiedy zaczęła, wiedziała, że raz na zawsze zrobi z tym porządek. – Znajomi wsadzili mnie do taksówki, a kiedy wysiadłam, myślałam, że nie dojdę do domu. Nie chciałam nikogo budzić, więc kiedy już dotarłam do ogrodu, położyłam się na trawie, żeby przeczekać do rana.

– Na litość boską! – Ojciec poderwał się z krzesła.

– To nie jest miejsce ani czas na takie...

– Musiałam stracić przytomność – podniosła głos, przekrzykując jego protesty – bo nic a nic nie pamiętam z tamtej nocy. Ale kiedy zobaczyłeś Reddicka dobierającego się do mnie, z miejsca uznałeś, że to ja jestem dziwką.

Wokół stołu zapadła cisza. Goście, którzy do tej pory wodzili zdumionym wzrokiem, śledząc ich wymianę zdań, opuścili teraz głowy, patrząc w talerze.

– Do mnie też próbował się dobierać – powiedziała jej siostra, odstawiając szklankę z drinkiem. – Chory człowiek!

– Zawsze wiedziałam, że coś z nim jest nie tak – dodała najmłodsza z sióstr. – Bez przerwy gapił się w nasze okna.

– Nie miałam o tym wszystkim pojęcia – wyjąkała matka. Odstawiła butelkę wina i objęła Alice, tuląc ją do siebie. – A ty, Bernardzie, powinieneś się wstydzić! Douglas Reddick był przekleństwem wszystkich kobiet w miasteczku.

Później, kiedy już siedzieli w domu, przypominając sobie wszystkie dziwne

sytuacje z udziałem Reddicka, ojciec patrzył na nią zupełnie inaczej. A gdy się żegnali, uściskał ją po raz pierwszy od blisko dekady. Alice uznała to za swoiste przeprosiny.

Z Korowinem sprawa była trudniejsza. Przede wszystkim to on nakłonił ją do zmierzenia się z tematem, który dręczył ją przez osiem lat. Po drugie, wbrew logice, pragnęła go. Byłby wymarzoną mężczyzną, gdyby nie to, że jej nie chciał, a zaledwie potrzebował. Do własnych celów.

– To nawet nie dzieje się naprawdę – powiedziała któregoś wieczoru do Rosie. Siedziały na kanapie, wokół walały się pudełka po wyjedzonych czekoladkach, a przyjaciółka od piętnastu minut roztaczała spektakularną wizję ich ślubu. To znaczy ślubu Alice i Fiodora.

– Jak to, nie dzieje się naprawdę?

– Nasze wyjścia, nasz romans jest tylko na niby. Na pokaz. – Pożałowała, że to powiedziała, niemal natychmiast.

– Przemawia przez ciebie cynizm – powiedziała Rosie. – Na szczęście ja mam w sobie tyle optymizmu, że wystarczy za was dwoje. – Sięgnęła za siebie i wręczyła jej książkę, zużytą i najwyraźniej wielokrotnie czytaną. – Wiem, że podczytujesz romanse. Wiem także, że ta twoja skorupa twardzielki też jest na pokaz.

– Nie jest – westchnęła ciężko, ale przyjęła książkę.

Korowin był trudny do rozszyfrowania. Czasami zdawało jej się, że ich relacja, czy jakkolwiek to nazwać, jest jednak w jakiś sposób serdeczna. Ale za każdym razem, gdy zdarzyło jej się tak pomyśleć, on robił coś, co wytrącało ją z tej pewności.

– Pocałuj mnie. Teraz! – zażądał kilka dni wcześniej, na krótko przed ich wyjazdem do Pragi. Siedzieli w niedużej, eleganckiej kawiarni, dwa kroki od jego apartamentu. Idealne miejsce na romantyczną randkę.

Zmarszczyła czoło, bo jego rozkazujący ton bardziej pasował do negocjacji, niż uwodzenia. I wtedy dodał:

– Musimy przygotować grunt.

– Grunt? – Wyobraźnia, która jeszcze przed chwilą podsuwała jej romantyczny obraz kochanków połączonych pocałunkiem nad parującymi filiżankami kawy, jakby zwolniła. – Przecież nikt nas tu nie widzi.

– Żyjemy w dobie internetu, Alice. Każdy ma smartfona, tablet, a w nich kamery – mówił do niej, jakby urodziła się wczoraj.

Alice dyskretnie rozejrzała się po kawiarni. Przy kilku stolikach siedzieli goście. Nic nadzwyczajnego się nie działo. Upiła łyk kawy, nie zwracając uwagi na władcze spojrzenia, jakie jej rzucał.

– Przecież zrobili nam zdjęcia, gdy tu wchodziliśmy. Czy to nie wystarczy?

Było wczesne przedpołudnie, a zdjęcia w drodze do pobliskiej kafejki mogły dla paparazzich oznaczać tylko jedno: długą namiętą noc. Tak to zostanie przedstawione w prasie i w założeniu miało doprowadzić byłą żonę Fiodora do wściekłości. Większość kobiet, z którymi Fiodor pokazywał się wcześniej pełniło wyłącznie rolę ozdobnika. Widywano je głównie na imprezach, balach, premierach. Potem znikwały i pojawiały się następne. Alice była pierwszą kobietą Fiodora, którą udało się sfotografować u jego boku także w mniej formalnych sytuacjach, takich jak dziś.

Fiodor był wściekły. Alice znowu go rozdrażniła. Dlaczego po prostu nie mogła wypełniać jego pole ceń? Cokolwiek robił, najpierw natrafiał na opór. Począł, aż dopije kawę, wstał, bez słowa ubrał się i podał jej płaszcz. Potem tylko kiwnął głową w stronę drzwi. Alice uśmiechnęła się do niego słodko, narzuciła szal i podążyła w stronę drzwi, które dla niej przytrzymał.

Stanęli na chodniku, Fiodor mrucał do telefonu niezrozumiałe dla niej słowa. Po chwili zakończył rozmowę, wsunął telefon do kieszeni i popatrzył na nią ponuro. Uśmiechnęła się tak pogodnie, jak tylko umiała. Byli na zewnątrz, więc zgodnie z ich umową miała się uśmiechać. Jednak w jego spojrzeniu było coś niepokojącego.

– Fiodorze... – zaczęła, ale nie dokończyła. Dłoń odziana w czarną skórzaną rękawiczkę dotknęła lekko jej brody i skierowała ją nieco w lewo.

– Paparazzi. Przygotuj się.

Nie zdążyła nawet dobrze się przyjrzeć, gdy złapał ją wpół i przechylił lekko do tyłu, by mocno pocałować w usta. Mimo chłodu Alice natychmiast zrobiło się gorąco. W głowie jej zaszumiło, jakby za chwilę miała stracić przytomność. Cała misternie przygotowana strategia ignorowania go momentalnie legła w gruzach. Wszystkie myśli krążyły wokół tego pocałunku, który wywoływał drżenie, przejmujące napięcie i tęsknotę za ich pierwszą wspólną nocą. Musiał to wszystko widzieć, musiał czuć, jak na nią działa i to też była część jego gry. W błękitnych oczach jaśniało pożądanie, czyste i z pewnością nieudawane.

Patrząc na tonącą w światłach Pragę, przypomniała sobie ten pocałunek i poczuła delikatny dreszcz w dole brzucha. W odbiciu szyby ujrzała Fiodora, cień jego potężnej sylwetki wypełniający wejście do salonu. Nie odwróciła się. Wspomnienie ich ostatniego pocałunku było tak silne, że musiałyby mu się rzucić w ramiona.

– Za godzinę wychodzimy – usłyszała jego głos. Kiwnęła tylko głową, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. Fiodor nadal stał w drzwiach. Wstrzymała na chwilę oddech, jakby miało go to zatrzymać. Jednak poszedł, tak cicho, jak się pojawił.

Alice wyskoczyła z płaszcza kąpielowego i wsunęła się w wąską, szmaragdowozieloną suknię z niewielkim trenem. Wyglądała w niej jak syrena. Suknia nie miała ramiączek, a pomiędzy piersiami znajdowało się niewielkie, lecz efektowne wycięcie w kształcie litery V. Gdy pojawili się w hotelu, stroje, pantofle, torebki i biżuteria już były dla niej przygotowane. Zielona suknia na dziś, niebieska z cekinami na jutrzejszy bal. Idealnie skrojone i idealnie dopasowane do jej figury. Musiał zapłacić za wszystko fortunę.

Wsunęła stopy w pantofle na wysokiej szpilce i zerknęła do lustra, sprawdzając, czy nie trzeba poprawić makijażu. Powinna pamiętać o umalowaniu ust.

Wyszła na korytarz, rozglądając się niepewnie. Fiodor stał naprzeciwko płaskiego telewizora i ze zmarszczonym czołem oglądał raport ekonomiczny, jednak odwrócił się prawie natychmiast, słysząc szelest sukni.

Miał na sobie ciemnoszary, elegancki garnitur, podkreślający barczystą figurę. Po raz kolejny musiała przyznać, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego zdarzyło jej się poznać. Ruszył w jej stronę po miękkim, czerwonym dywanie, który tłumiał odgłosy kroków. Wysoki, ciemnowłosy, perfekcyjnie ubrany i roztaczający wokół siebie aurę tajemniczości. Z każdym jego krokiem serce Alice topniało coraz bardziej, zamieniając się w miód, który wypełniał słodyczą całe jej ciało.

W przyszłym tygodniu będzie już po wszystkim. Zaczną się święta i Alice pojedzie do domu rodziców, gdzie będzie rozpakowywać prezenty, pomagać w kuchni i słuchać wszystkich rodzinnych historii. Idealne warunki, by zapomnieć o Fiodorze i całej tej dziwacznej umowie.

Stanął tuż przed nią i poczuła zapach wody kolońskiej. Rzeński, męski i obezwładniający równie mocno, jak spojrzenie jego błękitnych oczu.

– Gotowa?

– To zależy, co masz na myśli? – powiedziała z przekorą w głosie, uznając, że każdy inny ton może ją zaprowadzić tam, gdzie w tej chwili nie chciała się znaleźć. – Gotowa, by wziąć udział w serii fascynujących spotkań biznesowych? Jak najbardziej! Czy może gotowa, by posłużyć jako broń skierowana w twoją byłą żonę? – uśmiechnęła się pod nosem. – Chyba tak.

– W takim razie powinniśmy się cieszyć, że dziś nie trzeba będzie wytaczać wszystkich dział – powiedział tym samym aksamitnym głosem, który powodował ciarki na jej odsłoniętych ramionach. – To tylko kolacja, miły wstęp dla naszych dobroczyńców, których jutro poprosimy o duże pieniądze.

– Objął ją w pasie i skierowali się ku drzwiom. Gdy mieli już wychodzić, Fiodor ledwie dostrzegalnym dla niej ruchem ręki zabrał ze stolika płaskie pudełko, którego wcześniej nie zauważyła, i wręczył jej.

Czarne, aksamitne wieko ozdobił srebrny napis, który nic jej nie mówił. Fiodor pomógł jej zdjąć wierzch. Wewnątrz leżał piękny złoty naszyjnik ozdobiony błękitnymi i zielonymi kamieniami, ułożonymi w oryginalny wzór.

– Spodziewałabym się raczej czarnych diamentów, masywnych hematytów, rubinów w kolorze burgunda lub innych ciemnych kamieni – powiedziała, wpatrując się w to biżuteryjne чудо.

– To by było zbyt przewidywalne – powiedział, zdobywając się na odrobinę sarkazmu.

Wyjął naszyjnik i założył go jej. Chłodny metal dotknął szyi i dekoltu. Lekko drgnęła, czując na karku muskające ją palce. Wyrównał go tak, aby leżał idealnie pomiędzy jej piersiami.

Nie była pewna, czy tylko się z nią drażni, czy też nie może oderwać od niej rąk. Dawno już straciła rozeznanie. Kiedy udało jej się wreszcie pochwycić jego spojrzenie, poczuła, że nie może złapać tchu. Powietrze wokół nich było wprost naładowane elektrycznością. Wystarczyłaby jedna iskra i zginęliby oboje pochłonięci ogniem namiętności. Ale to miało nastąpić później. Fiodor ostrzegwał, że tak będzie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wyłożona lustrami winda z cichym szelestem zatrzymała się, wysadzając ich we foyer prezydenckiego apartamentu jednego z najelegantszych praskich hoteli. Zgromadzeni licznie goście należeli do tego gatunku ludzi, którzy nie musieli nawet wspominać o swoim bogactwie. To, jak wyglądali i co na sobie mieli, w zupełności wystarczało, by od razu ocenić ich status.

Alice uśmiechała się grzecznie, prowadzona przez Fiodora, który zręcznie manewrował pomiędzy grupkami, wymieniając po drodze uściski dłoni.

To był jego świat i jego znajomi. Alice ze swoim mikroskopijnym mieszkaniem, współlokatorką i skromną w gruncie rzeczy posadą, zupełnie tu nie pasowała. Niezależnie od tego, jak bardzo podobała się Fiodorowi. Czuła się trochę jak turystka. Kiedy podróż dobiegnie końca, wróci do swojego świata.

Fiodor przyciągnął ją mocniej do siebie. Minęli ostatnią grupkę gości i skierowali się ku kilku fotelom usytuowanym przy najdalej wysuniętym oknie. Za szybami widać było podświetloną bryłę zamku na Hradczanach.

Usiedli i Alice zafascynowana patrzyła w okno, nie mogąc wytrzymać jego natarczywego spojrzenia, od którego miękły jej kolana i topniało serce.

– Wspominałem, że będzie potwornie nudno?

– Może dla ciebie – odparła, uśmiechając się. – Ja czuję się prawie jak w wesołym miasteczku. Wszystko jest takie inne i spektakularne. Spójrz na tego amerykańskiego przemysłowca, zaraz zacznie śpiewać razem z pianistą, a wtedy ten niemiecki bankier ze skwaszoną miną przyłoży mu prosto w spłot słoneczny.

Fiodorowi ledwo udało się utrzymać powagę.

– To nie są ludzie, którzy rzuciliby się na siebie z pięściami. Raczej wyjęliby książeczki czekowe i rozpoczęli licytację.

– To takie smutne – powiedziała z ubolewaniem. – Walka wręcz musi być o wiele bardziej ekscytująca od popisywania się bogactwem.

– Niekoniecznie. Walka na pięści kończy się zwycięstwem lub przegraną i paroma siniakami i rozcięciami, które w końcu się zagoją. Walka na pieniądze może mieć daleko poważniejsze konsekwencje. Bankructwo, zwolnienia, tragedia wielu ludzi. Fortuny, które zniknęły, ot tak, w ciągu jednego popołudnia. Do tego znacznie dłuższa rekonwalescencja.

Ponury ton zelżał. Wydawało jej się, że nawet się uśmiecha. Poszukała jego

spojrzenia, zastanawiając się, czy znajdzie tam jeszcze ślad niedawnej namiętności.

Fiodor wyciągnął dłoń, obrysowując kształt naszyjnika, który spoczywał między kształtnymi piersiami. Jego dotyk natychmiast ją zelektryzował. Nie była w stanie znaleźć słów, które wyrażałyby to, jak się w tej chwili czuła, więc tylko uśmiechała się do niego, topniejąc pod jego dotykiem.

To mogłaby być miłość. Fiodor drgnął, jakby dotarły do niego jej myśli. Zaczerwieniła się.

– Alice – zaczął głosem o ton niższym niż zazwyczaj, ale nagle urwał. W sali zawrzało. Zewsząd dochodziły ich szepty. Obrócili głowy w stronę wejścia. Fiodor zastygł w nieruchomej pozie i jakby skurczył się w sobie. Pierwszy raz widziała go tak wstrząśniętego. I pierwszy raz zrozumiała, że, podobnie jak wszyscy ludzie, miał uczucia, chociaż objawiały się one wyłącznie w sytuacjach ekstremalnych. Takich jak ta.

Alice zobaczyła, jak tłum rozstępuje się przed wysoką kobietą ubraną w czarną suknię kontrastującą z burzą miedzianych włosów upiętych w kok. Miała na sobie jedynie parę kolczyków i pierścionek połyskujący na dłoni, a mimo to przyciągała spojrzenia wszystkich zgromadzonych. Poruszała się dystyngowanym krokiem, rozdając na prawo i lewo uśmiechy.

Alice natychmiast ją rozpoznała.

– Czy to nie jest...

– Żona mojego brata, tak – wykrztusił Fiodor. Alice rzuciła mu pełne obawy spojrzenie.

Miranda Sweet, żona legendy kina akcji Iwana Korowina, była znana każdemu, kto kiedykolwiek zetknął się z magazynami poświęconymi plotkom o sławnych ludziach. Witając się ze znajomymi, dostrzegła w końcu Fiodora, który dotąd nie otrząsnął się z osłupienia. Zmarszczyła brwi, ale zaraz się rozpogodziła i dystyngowanym krokiem podeszła do nich, zatrzymując się nieco dalej, jakby w razie czego chciała znaleźć się poza zasięgiem Fiodora.

Alice wiedziała o cichej wojnie, jaką toczyli ze sobą Fiodor i Miranda, toteż nie zdziwiło ją lodowate spojrzenie Fiodora, które zsunęło się teraz w okolice brzucha Mirandy. I wtedy także Alice dostrzegła ciężę lekko rysującą się pod luźną, prostą suknią.

Fiodor podniósł wzrok, a jego spojrzenie było jeszcze chłodniejsze, wręcz lodowate. Miranda nerwowo przełknęła ślinę, po czym przechyliła lekko głowę i zwróciła się do niego:

– Fiodorze...

– Witaj, Mirando – odparł takim samym, formalnym i ugrzecznionym tonem.

Miranda zerknęła na Alice, która przysunęła się bliżej, potem znowu na Fiodora. Drgnęła niespokojnie, zastanawiając się chyba, jak pociągnąć tę rozmowę.

Strach. Ona się go boi, przyszło Alice do głowy.

Miranda oparła dłoń na brzuchu. Na palcu połyskiwał pierścionek z brylantem.

– Iwan za tobą tęskni – powiedziała, wzdychając. – Złamałeś mu serce.

– To on cię tu przysłał? – W głosie Fiodora drgała pogarda.

– Nie zrobiłby tego i miałby mi za złe, że z tobą rozmawiam.

– Więc dlaczego to robisz?

Alice pomyślała, że ta oziębłość musiała być nieprzyjemna także dla niego. Miranda pokiwała smutno głową, po czym odwróciła się i bez słowa odeszła. Sądząc po wyrazie twarzy gości, których mijała, na jej twarzy musiał znów zagościć uśmiech.

– Nie spodziewałeś się jej?

– Nie. A powinienem. Często pojawia się na większych imprezach, w zastępstwie Iwana. Powiew Hollywood zwykle wprawia naszych dobroczyńców w doskonały nastrój.

– Nie przepadacie chyba za sobą?

– Trudno nie zauważyć. Miranda jest przekonana, że chciałem zniszczyć jej związek z Iwanem.

– Dlaczego tak myślisz?

Ich spojrzenia się spotkały. Lodowaty blask zderzył się z serdecznością, jaką chciała mu okazać.

– Bo tak było. – Jego słowa przecięły ciszę jak ostry nóż.

– Po co miałbyś coś takiego robić?

– Po co? – odpowiedział pytaniem, a w jego głosie pobrzmiwał teraz smutek. – Bo szczęście jest moim wrogiem. Kiedy widzę, że ktoś jest szczęśliwy, próbuję to zniszczyć.

Alice wpatrywała się w niego, usiłując go zrozumieć, przeżyć to, co on przeżywa, ale przychodziło jej to z ogromnym trudem.

– Nigdy mi nie ufaj, Alice, nie jestem tego wart. I pamiętaj, że cię ostrzegałem. – Ponury głos dźwięczał jej w uszach. Fiodor odwrócił się plecami do sali. Wtedy Alice zrobiła coś, co nawet dla niej samej było niezrozumiałe. Może poszła za głosem instynktu, a może tylko czuła się w obowiązku ulżyć mu w cierpieniu. Patrząc razem z nim na mieniący się w oddali zamek, wsunęła swoją dłoń w jego, jakby to była najnaturalniejsza rzecz na świecie. Jakby należeli do siebie od zawsze. Jakby znalazła ostatni, brakujący kawałek układanki.

Fiodor nie spodziewał się, że Alice tak dobrze wypadnie w swojej nowej roli. Można by pomyśleć, że przeszła gruntowne szkolenie. Poruszała się z gracją i wdziękiem, wtulona w jego ramię, jak Anioł Stróż czuwający nad tym, by nic mu się nie stało. Zastanawiał się, jak to możliwe, że nigdy mu tego nie brakowało, a kiedy myślał o końcu weekendu, ogarniała go rozpacz. Była jak promień słońca, który rozświetlił jego ponure życie.

Wzięła go za rękę. Dodała mu sił w momencie, kiedy myślał, że będzie musiał opuścić przyjęcie. Nieoczekiwane spotkanie z Mirandą zupełnie go rozstroiło. Z tego wszystkiego nie był w stanie pełnić swoich dzisiejszych obowiązków tak, jak to robił zawsze. Jego myśli obsesyjnie krążyły a to wokół Iwana i ciężarnej Mirandy, a to wokół perspektywy rozstania z Alice. Od czasu do czasu do myśli tych dołączała Weronika. Wszystko to nikło, gdy tylko przypominał sobie ciepły, krzepiący uścisk dłoni Alice.

Był jej tak wdzięczny, że chciał na środku sali paść jej do kolan i obiecać wszystko, czego zażąda, byleby tylko przy nim była. Dla niej mógł stać się mężczyzną, porzucić wilczą skórę i wilcze zwyczaje. Gdyby się okazało, że Iwan i Alice mają rację, wtedy istniała dla niego szansa. Mógłby wybrać jasność zamiast ciemności, ciepło zamiast potwornego zimna, słońce zamiast lodu. Miałby wybór.

To dzięki Alice uwierzył, że może być mężczyzną, o jakim marzy kobieta. Przy niej pierwszy raz pożałował, że jest tak pustym człowiekiem i nie może niczego jej dać w zamian. Oprócz zwrócenia wolności i zwolnienia z układu, który na niej wymusił.

Bał się, że nie przeżyje bez smaku jej słodkich ust na chłodnej grudniowej ulicy. Nie chciał, żeby odeszła i zapomniała o nim. Po weekendzie wszystko będzie jak dawniej. Ale im częściej o tym myślał, tym bardziej jej pragnął.

Po balu, kiedy już pożegnali wszystkich gości, Fiodor zabrał ją z powrotem do hotelu. Stali pod jej sypialnią, a on badawczo studiował jej cudowną twarz, chcąc ją jak najlepiej zapamiętać.

– Fiodorze? – Nawet głos miała cudowny. Niski i uwodzicielski. – Coś się stało?

W odpowiedzi pocałował ją w rękę. Tę samą, która ukoiliła jego panikę i dodała mu siły. Nie tego chciał, ale to musiało mu wystarczyć. Wspomnienie aksamitnego dotyku, które zostanie z nim na zawsze.

– Nie powinno cię tutaj być – powiedział szybko. Wiedział, że jeśli nie powie jej tego teraz, będzie chciał ją zatrzymać, a tego nie mógł jej zrobić. – Weronika i tak mnie dopadnie. Jutro rano wrócisz samolotem do Londynu. Zaraz się tym zajmę.

– O czym ty mówisz? – powiedziała drżącym głosem. – Przecież mieliśmy

plan...

– Jesteś wolna, Alice. Nie musisz brać w tym wszystkim udziału. Nie powinienem cię do tego zmuszać.

– Ale... – Sięgnęła dłonią, chcąc dotknąć jego policzka, ale zdążył złapać ją za nadgarstek i łagodnie przytrzymał. Nie ufał sobie i wolał tę sprawę załatwić jak najszybciej i bezboleśnie. – Może ja wcale nie chcę być wolna?

W innych warunkach nie zawahałby się. Ale miał do czynienia z kobietą, która go pocieszała i chroniła, kiedy wszyscy się od niego odwrócili. To nie była drobnostka, przynajmniej nie dla niego. Musiał to uszanować.

– Może nie chcesz, ale uwierz mi, że na to zasługujesz. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. – Potem puścił jej nadgarstek i odszedł, zostawiając ją przy drzwiach sypialni. Gdyby był dobrym człowiekiem, nigdy nie postawiłby jej w takiej sytuacji, nie szantażował, nie groził i nie wciągał w swoje rozgrywki z Weroniką.

Musiał odejść, obojętne, czy mu się to podobało, czy nie.

– Ale ja cię kocham – wyszeptała Alice, opierając się o drzwi. Było za późno, by to usłyszał. Stała tam przez dłuższą chwilę, bojąc się ruszyć. W swojej pięknej zielonej sukni, na wysokich obcasach. Piękna kobieta, która jeszcze przed chwilą patrzyła na pięknego mężczyznę.

Była w nim zakochana, a on właśnie ją opuścił. A właściwie zwrócił wolność. Wszystko będzie dobrze, powtarzała to sobie tak długo, aż wreszcie zebrała siły, by wejść do sypialni. Zamknęła za sobą drzwi, zdjęła przepiękny naszyjnik, a potem suknię, którą odwiesiła na wieszak. Wszystkie te rzeczy, które wybrał z myślą o niej, będzie musiała już jutro zostawić.

Usiłowała nie myśleć o tym, jak na nią spojrział, kiedy ujęła go za rękę. Był smutny i oszołomiony niespodziewanym spotkaniem. Ale dostrzegła także wdzięczność. Do końca wieczoru ani razu się nie uniósł, nie posłał jej groźnego spojrzenia, nie skarcił. Jej myśli uporczywie krążyły wokół Fiodora.

Przebrała się w podkoszulek, sprany i powyciągany, który od dawna służył jej do spania. Potem zmyła makijaż, umyła twarz i zęby. Miała nadzieję, że wszystkie te rutynowe czynności pozwolą jej zapomnieć o nim choć na chwilę.

Położyła się do łóżka, otuliła kołdrą i otworzyła romans, który przed wyjazdem podsunęła jej Rosie.

Patrzyła na tekst, ale nie widziała ani jednego zdania. Łzy napłynęły jej do oczu. Pociągnęła nosem i sięgnęła ręką po chusteczkę. Potem opadła na miękkie poduszki i patrząc w sufit, rozmyślała o swoim losie.

Nie była już tamtą pijaną dwudziestojednoletką. I gdyby wtedy w klubie natknęła się na kogokolwiek innego, skończyłoby się pewnie przeprosinami, a potem wróciłaby do domu i zrobiła to nieszczęsne pranie. Ale spotkała

Fiodora, w którego błękitnych oczach zatoneła jeszcze tamtej nocy.

To prawda, że potem odpychała go przy każdej okazji, ale to dlatego, że bała się samej siebie. Niepotrzebnie, jak się okazało. Nie miała charakteru zdziry, jak kiedyś twierdził jej ojciec. Była zwyczajną dziewczyną, która popełniała błędy. Pech chciał, że trafiła na plugawą świnię, która ten błąd chętnie wykorzystywała.

Jej zafascynowanie Fiodorem miało w sobie coś perwersyjnego. Kochała się z nim w samochodzie, a potem spędzili razem cudowną noc. Wszystko to wydarzyło się naprawdę.

Wzięła ponownie romans do ręki. Przewracając strony, doszła do ulubionej sceny, którą czytała tak wiele razy, że mogłaby ją wyrecytować z pamięci. Bohaterka powiedziała do mężczyzny, którego kochała, gdy wszystko już było stracone. Kiedy on już dał za wygraną, a ona kochała go tak bardzo, że go nie chciała: „Miłość, która zależy od tego, jak się kończy, nie jest miłością. Miłość to ryzyko i nadzieja, a czasem potworne cierpienie. Ale jest tego warta. Obiecuję”.

– Albo go kocham, albo nie – mruknęła do siebie, a jej półgłos rozniósł się echem po przyciemnionym pokoju. Potem zaczerpnęła powietrza. Kilka razy odetchnęła głęboko, wyskoczyła z pościeli i ruszyła, by mu to udowodnić.

Fiodor siedział przy kominku w swojej sypialni. Patrzył na trzaskający ogień, mając nadzieję, że najdłuższa noc w roku nie będzie nocą bezsennością. Był wyczerpany ciągnącą się do późna w nocy kolacją, spotkaniem z Mirandą, ostatnią rozmową z Iwanem i wreszcie pożegnaniem z Alice.

Nie znosił Pragi. Wszystkie miasta na wschód od Zurychu wydawały mu się podobne i przypominały Rosję, której wspomnienie było jak zimny powiew śmierci na karku, od którego uciekał całe życie. Czasami wyobrażał sobie, jakie mogłoby być jego życie, gdyby nie udało mu się dojść do pieniędzy. Ciężkie, niekończące się zimy spędzane w chłodzie i głodzie, bez nadziei na lepszą przyszłość. Być może obracałby się wśród przestępców albo dogorywał gdzieś w przytułku, skazany na obłąd.

Praga wydawała mu się podobna do Moskwy, chociaż była piękniejsza i zdecydowanie radośniejsza. Niewątpliwie jednak miała coś z dzikości wschodu, tego nieokrzesań i zaniedbania tak charakterystycznego dla państw dawnego bloku wschodniego.

Taka noc jak dziś aż prosiła się o butelkę wysokoprocentowego alkoholu i picie aż do zapomnienia. Było mu źle ze sobą, z tym chłodem, który mu dokuczał i zamrażał serce. Gdyby jednak sięgnął teraz po alkohol, byłby zgubiony. Demony przeszłości nie dawały mu spokoju, nawet gdy był trzeźwy. Nie mógł sobie na to pozwolić.

Sekundę wcześniej, zanim Alice stanęła w progu, wyczuł jej obecność i kątem oka dostrzegł zarys sylwetki zbliżającej się z drugiego końca apartamentu. Przez chwilę myślał, że ma urojenia.

Miała na sobie za duży T-shirt w różowym kolorze. Jeden z rękawów opadał z ramienia, odsłaniając gładką skórę i delikatne wzniesienie piersi. Rozpuszczone włosy lokami zdobiły twarz. Stała na bosaka i wydawała się jeszcze drobniejsza niż zwykle.

Fiodor poczuł, że zaschło mu w gardle.

– Na zewnątrz jest poniżej zera, powinnaś coś założyć, chyba że chcesz się nabawić zapalenia płuc i umrzeć – warknął na nią.

Ostatnim razem, gdy użył takiego tonu w stosunku do kobiety, skończyło się to płaczem i wyrzutami, ale teraz miał przed sobą Alice. Nieustraszoną Alice, która potrafiła roześmiać mu się prosto w twarz, niszcząc jego złość na cały świat.

– Przychodzę do twojego pokoju, nie mając prawie nic na sobie, a twoim pierwszym skojarzeniem jest choroba i śmierć? Doprawdy, bardzo romantyczne – powiedziała rzeczowym tonem, który dawniej doprowadzał go do szału.

Podniósł się z fotela, jakby chciał jej zagrozić drogę. Nie wiedział, czy większe emocje wywołuje w nim to, że stoi na wyciągnięcie ręki, prawie naga i kusząca, czy może jej ton – trochę rozbawiony, a trochę zaczepny.

Czuł się dziwnie nieswojo w swoim ciele. Może dlatego, że zamiast eleganckiego garnituru miał na sobie tylko spodnie treningowe.

Zbyt dużo nagości, pomyślał przerażony, zastanawiając się, jaki będzie tego koniec. Alice roześmiała się.

– Nie przejmuj się. Przyszłam tutaj, żeby cię uwieść. Nie musisz się bać.

– Nie uwiedziesz mnie – powiedział, ale jego głos zabrzmiał nieco histerycznie. Zignorowała go, zbliżając się małymi kroczkami i uśmiechając.

– Jeszcze nie, ale noc wciąż jest młoda.

– Alice – zaczął ostrzegawczym tonem, gdy była już naprawdę blisko. Tak blisko, że mógłby poczuć ciepło jej skóry. Przez cienki materiał prześwitywały ciemne sutki. Pamiętał ich smak i musiał się powstrzymać, by nie pochylić głowy nie sięgnąć ich ustami. – Proszę, pierwszy raz w życiu zrobiłem coś dobrego. Nie niszc tego!

Uśmiech na chwilę zniknął z jej ust, potem pojawił się znowu.

– Opowiedz mi, co jest dobre – poprosiła, już bez śladu rozbawienia. – Bo wydaje mi się, że używamy innych definicji.

– Pozwoliłem ci odejść. Powinienem zrobić to wcześniej, wiem...

Poruszyła się. Do jego nozdrzy doszedł zapach masła kakaowego z

domieszką cukru. Słodki i zmysłowy jak cała Alice. Sposób, w jaki na niego patrzyła, wprawiał jego serce w chaotyczny galop.

– Przysięgałeś, że już nigdy nie pójdziesz ze mną do łóżka. – Chwycił się ostatniej deski ratunku, mimo że ledwo powstrzymywał żądzę.

– Niestety, nie panuję nad sobą. – Namiętny szept wlał się wprost do jego serca i rozpędził krew w żyłach. – Jestem beznadziejnie wprost zadurzona.

– W jej ciemnych oczach zobaczył obietnicę raj. – Jesteś dobrym człowiekiem, Fiodorze. Pomagasz ludziom. Każdego dnia.

– Tak myślisz?

– Jestem tego pewna.

Fala wzruszenia odebrała mu mowę, ale nie potrzebował słów. Alice wspięła się na palce i dotknęła ustami jego policzka.

Coś w nim pękło i poczuł zalewającą go falę gorąca, które kawałek po kawałku roztopiało zlodowaciałe serce. Powinien się przed tym bronić, ale nie umiał. Nie chciał. Pragnął tylko jej.

Po raz pierwszy w swoim życiu Fiodor Korowin przestał zmagać się ze światem i poddał się niosącemu go nurtowi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Padł na kolana tuż przed nią. Miał wrażenie, że znajduje się na środku wzburzonego oceanu, a ona jest jego ratunkiem. Objął ją mocno i przylgnął do jej nagich ud. Był u kresu podróży, a Alice była jego przystanią. Domem, do którego powracał z radością i nadzieją.

Gdy podniósł oczy, by spojrzeć na nią, ujrzał uśmiech, za który mógłby oddać życie. Odsunął brzeg podkoszulka, który miała na sobie Alice, i pocałował ją w udo. Wyraźnie poczuła kształt zmysłowych ust na skórze. Palce wsunęły się pod materiał czarnych fig i zsunęły je aż do kostek. Fiodor podniósł się i wziął ją na ręce, niosąc jak pannę młodą do łóżka.

– *Diewoczka* – wymruczał seksownym głosem, układając ją wygodnie i zanurzając głowę między jej uda.

Sięgnął językiem jej kobiecości, miękkie usta objęły ją jak w pocałunku. Najbardziej intymnym ze wszystkich, jakie znała. Jęknęła, obejmując dłońmi jego głowę. Nigdy nie miała do czynienia z mężczyzną, który tak szybko umiał doprowadzić ją do rozkoszy.

– Nie przestawaj – zdołała powiedzieć, zanim jej głos zamienił się w krzyk, któremu towarzyszył potężny spazm rozkoszy.

Zamknęła oczy, tonąc w kolejnych falach orgazmu. Jej ciało wygięło się, zapraszając go do siebie. Po chwili zobaczyła nad sobą cień jego mocnej sylwetki ozdobionej groźnymi tatuażami. Dotykała ich palcami. Kilkoma wprawnymi ruchami założył prezerwatywę. Nie spuszczał z niej wzroku, wszedł w nią powolnym ruchem, a ona wysunęła w jego stronę biodra. Przylgnęła do niego ciałem, całując miękkie usta, wdzierając się językiem w niego, tak jak on wdierał się w nią. Połączeni zbliżającą się rozkoszą kołysali się w upojnym rytmie. Jego zdecydowane ruchy i jej poddanie. Jego silne ramiona i jej słodkie, kojące pocałunki. Gdyby mogła, chciałaby pozostać w tym stanie na zawsze...

– Zakochałaś się w nim, prawda?

Alice była tak zajęta swoimi myślami, które od dłuższego już czasu krążyły wyłącznie wokół Fiodora, że początkowo nie zwróciła uwagi na słowa kobiety stojącej tuż obok przy umywalkach w damskiej toalecie.

Spojrzała w lustro i zamarła.

Weronika.

Cisza nieznośnie się dłużyła. Do uszu Alice dochodziły odgłosy muzyki, rozmowy gości. Była pewna, że słyszy nawet samochody za oknami hotelu. Jedyne, czego nie słyszała, to własne myśli. W głowie miała zupełną pustkę.

Kobieta patrzyła na nią badawczo, analizując zapewne jej zachowanie. Nie miała w sobie nic złowieszczonego, chociaż z opisów Fiodora należałoby się spodziewać wiedźmy na miotle. Szczupła, wysoka i elegancko ubrana, z długimi platynowymi włosami ułożonymi w łagodne, spływające na ramiona fale. Do tego delikatny makijaż i jako jedyny mocny akcent: czerwone usta. Kobieta, o jakich zwykło się mówić, że ma klasę.

Nie muszę się jej bać.

– Powiedz, proszę, że nie jesteś kolejną głupiutką dziewczyną i nie dałaś się nabrać na te jego gierki. – Głos Weroniki zabrzmiał niemal współczująco.

Zastanawiające, jak bardzo to, co mówiła, przypominało wszystkie wcześniejsze obawy Alice. Cokolwiek jednak kryło się pod tą rozmową, Alice nie była na nią przygotowana.

– Jeśli chciałaby pani porozmawiać z Fiodorem, jest w sali balowej. Możemy tam pójść razem.

– Na pewno zastanawiałaś się nieraz, dlaczego wybrał właśnie ciebie – ciągnęła Weronika niezrażona. Zbliżyła twarz do lustra, czujnym okiem kontrolując makijaż. – Popatrz na siebie. Dziewczyna z sąsiedztwa, z prawdziwą pracą, znajomymi i rodziną. Nie jesteś w jego typie.

Alice była tego świadoma. Oglądała jego zdjęcia z dawnych czasów. Same modelki, czasami jakaś aktorka. Świat, z jakim na co dzień nie miała do czynienia w ogóle.

– Nie mam pojęcia, jaki jest jego typ – skłamała. – Nigdy nie zwracałam na to aż takiej uwagi.

Weronika westchnęła, jakby Alice sprawiła jej przykrość.

– On cię wykorzystuje, żeby dobrze wypaść w prasie. Musisz przecież o tym wiedzieć.

Chłodny dreszcz spłynął wzdłuż kręgosłupa, mroząc Alice krew w żyłach. Weronika mogła mieć rację. Poza suchymi faktami, Alice nie wiedziała prawie nic o interesach Fiodora.

– Albo może po prostu jest sławnym człowiekiem i prasa się nim interesuje. To raczej normalna sprawa, a nie spisek – powiedziała, starając się, by jej głos nie brzmiał jak obrona.

Weronika pokręciła głową ze smutkiem.

– Jak ci się zdaje, kto stoi za zwrotem w karierze Iwana Korowina? Dawniej zawodnik, potem gwiazda Hollywood, teraz znany filantrop? – zapytała, a w jej głosie dał się słyszeć ślad obcego akcentu, nie tak przyjemnego jak u Fiodora.

– Albo weźmy samego Fiodora. Żołnierz, agent, specjalista do spraw ochrony, a teraz dyrektor fundacji.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego...

– Fiodor to bardzo utalentowany manipulant – dodała szybko Weronika z tą samą nutą współczucia, której użyła wcześniej. – Uwierzysz we wszystko, co ci powie. Zakochasz się w nim, jeśli tego będzie od ciebie potrzebował.

Alice patrzyła na Weronikę, rozumiejąc, że powinna przerwać tę rozmowę, gdy tylko zaczęły. Nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Tym bardziej że Weronika uosabiała w tej chwili jej najczarniejsze obawy. Jeśli tego nie przerwie, znowu zwątpi i w niego, i w siebie.

Duma nie pozwalała jej jednak po prostu odejść, bo wtedy Weronika miałaby poczucie wygranej.

– Proszę wybaczyć, ale pozwolę sobie mieć inne zdanie na temat Fiodora. Byłe żony zwykle nie są wiarygodnym źródłem informacji, musi to pani rozumieć.

Pogratulowała sobie riposty i ruszyła w stronę drzwi. Liczyło się tylko to, że kocha Fiodora. Wiedziała, jaki jest naprawdę, i nie miała wątpliwości, że dokonała właściwego wyboru.

– Czy w ogóle masz pojęcie, o co w tym wszystkim chodzi? – Zniecierpliwiony głos dopadł ją z tyłu i kazał się zatrzymać. Stała przez chwilę nieruchomo, wiedząc, że powinna wyjść, ale zamiast tego odwróciła się.

– Staram się nie mieszać w sprawy innych ludzi – powiedziała z naciskiem.

– Nawet ci nie powiedział?

Weronika przemawiała teraz z pozycji wygranej w tej słownej potyczce. Porzuciła współczucie, które zastąpiła spojrzeniem kobry.

Wyjdź stąd. Natychmiast stąd wyjdź! – mówiła sobie Alice, ale jej ciało nie słuchało tych rozkazów. Stała jak zahipnotyzowana, czekając na śmiertelne ukąszenie.

– Oczywiście, że nie powiedział. – Weronika podeszła bliżej. – Fiodor chce wiedzieć, czy jest ojcem mojego syna – powiedziała, jakby to była ploteczka przekazana przy kawie.

Alice poczuła, jak grunt usuwa jej się spod nóg. Zbladła i oparła się o ścianę, Weronika natomiast spokojnie patrzyła na spustoszenie po zrzuconej właśnie bombie.

Alice oddałaby w tej chwili wszystko, by nie zadać pytania, które cisnęło jej się na usta. Nie mogła się jednak powstrzymać.

– A jest jego ojcem? – wyjąkała, nienawidząc siebie za to.

Weronika tylko się uśmiechnęła.

Fiodor dostrzegł Alice po drugiej stronie sali balowej. Rozpoznał jej sylwetkę, krok i suknię, którą dla niej kupił. Niebieską, zdobioną cekinami i niezwykle efektowną.

Od samego rana był w doskonałym humorze, czując, że poradziłby sobie dziś z całym światem, nie tylko z Weroniką. Obudził się u boku kobiety, pierwszy raz od długiego czasu. Spędził z Alice cały poranek, nie mogąc napatrzeć się na nią, i z zaciekawieniem poznając jej zwyczaje. Była uzależniona od cynamonu, i kiedy po śniadaniu jedli cynamonowe ciasteczka, wymiotła ze swojego talerza wszystkie okruszki. Czytała dużo książek i wołała herbatę zamiast kawy na pierwsze śniadanie. Mogła też godzinami rozmawiać na różne tematy, najchętniej o architekturze. Mówiła, że gdyby miała zacząć karierę od nowa, studiowałaby właśnie architekturę. Znali się tak krótko, a miał wrażenie, jakby byli starymi przyjaciółmi.

Moja dziewczyna, pomyślał obserwując ją z daleka. Alice zniknęła z pola widzenia, a kiedy zobaczył ją kilka minut później, coś się zmieniło. Jej krok nie był tak energiczny jak poprzednio. Szła powoli, skulona w sobie, jakby ją coś bolało. Fiodor zmarszczył czoło i ruszył do przodu, omijając gości, którzy mu stali na drodze. Był już bardzo blisko, gdy spostrzegł za plecami Alice Weronikę. Triumfalny wyraz na jej twarzy powiedział mu wszystko.

– Jak miło cię widzieć, Fiodorze. – Weronika przywitała się o wiele za głośno, zwracając uwagę kilku osób stojących najbliżej. – Zobacz, kogo tu ze sobą mam.

Patrząc na Alice, Fiodor zrozumiał, dlaczego nie powinien nawet zbliżać się do tak delikatnych osób jak ona. Mógł je bowiem złamać, nawet nic nie robiąc. Wystarczyła czarna przeszłość i jej koszmary, których uosobieniem w tej chwili była Weronika.

– Alice, popatrz na mnie. – Gdy to zrobiła, przeraził się. Co ta cholerna dzidzia jej naopowiadała, że doprowadziła ją niemal do płaczu. Przytulił ją, zupełnie bezwolną, myślami daleko stąd.

– Z tobą rozmówię się później – rzucił po rosyjsku do Weroniki, która ze stoickim spokojem przyglądała się całej scenie.

– Nie ma takiej potrzeby – odpowiedziała w tym samym języku. Na jej twarzy malowała się satysfakcja. Gdyby mógł, skreśliłby jej kark. – Zrobiłam test dawno temu. Nie jesteś ojcem Piotra. – Uśmiechnęła się lodowato. – Chcesz wiedzieć, kto jest jego ojcem? Prześlę dokumenty twojemu adwokatowi.

– Zrób to, tylko nie zapomnij – prawie ryknął na nią. Spojrzał na Alice, która nadal wtulona była w jego pierś, i natychmiast zapomniał o Weronice. Wziął ją za rękę i ruszyli w stronę foyer. Usłyszał, jak coś mówi.

– Proszę, zaczekaj, aż stąd wyjdziemy. Wszystko ci wyjaśnię.

Alice zacisnęła usta i wbiła wzrok w podłogę. Poczł się jak najgorszy człowiek na świecie.

Zjechali windą na dół, pomógł jej się ubrać i wyszli prosto w mroźną grudniową noc. Na ulicach pełno było rozbawionych turystów. Poszli w milczeniu w stronę postoju, skąd miała ich zabrać limuzyna zamówiona przez Fiodora.

Dopiero po paru chwilach odważył się na nią zerknąć. W oczach czał się smutek, piękne, pełne usta drżały. Zranił ją i wiedział o tym. Wszystko to była jego wina.

– Twoja była żona jest interesującą kobietą – powiedziała Alice, przerywając ciszę.

– Jest zepsuta i zła do szpiku kości. Co ci powiedziała?

– To bez znaczenia. – Alice czuła w krtani gulę, która utrudniała jej mówienie. – Każdy ma jakieś sekrety. Ja swój też długo trzymałam w ukryciu.

– Zrozum...

– Wiem, jak to jest kogoś rozczarować. Wiem, jak to jest, kiedy ludzie, których kochałeś, nagle brzydzą się tobą.

Fiodor omal się nie roześmiał.

– Nie masz pojęcia, jakie naprawdę było moje życie. Przynajmniej miałaś ojca. Ja mogłem o tym tylko pomarzyć.

– Och, gratuluję. Twoje cierpienie wygrywa. Ale sekret wciąż jest...

– Jaki sekret? – Spojrzał na nią, marszcząc czoło i dopiero wtedy zrozumiał.
– Powiedziała ci o Piotrze?

– Tak ma na imię?

– Nie jest moim dzieckiem – powiedział szybko.

– Weronika przyznała to przed chwilą. Nie byłem zresztą zdziwiony. Od dawna się domyślałem, potrzebowałem tylko jej potwierdzenia.

– Ale chciałeś, żeby okazał się twoim synem. – Alice jak zwykle miała rację. Były chwile, w których tego pragnął, wręcz o tym marzył. Może właśnie dlatego, że sam nie miał ojca.

– Zawsze ci się zdaje, że jestem lepszy niż w rzeczywistości, ale tak nie jest.

– Fiodorze...

– Nawet gdyby Piotr był moim synem, prawda jest taka, że lepiej wiodłoby mu się beze mnie. Przez pięć lat, kiedy miałem go pod swoją opieką, prawie bez przerwy piłem. A teraz znowu to.

– Co? – zapytała, nic nie rozumiejąc.

– Spotkanie z Weroniką uświadomiło mi, że cokolwiek zrobię, pociągnę za sobą innych na dno. Nie chcę, żebyś to przeżywała.

Stał tak blisko niej, że prawie słyszał bicie jej serca.

Alice popatrzyła na niego przeciągle.

– Wciąż ją kochasz?

– Nie, do diabła! – Nie mógł wprost uwierzyć, że coś takiego przyszło jej do głowy. – Weronika chciała tylko wyrwać się z biedy, a ja byłem pod ręką. Nigdy mnie nie kochała, ale przez jakiś czas wierzyłem, że tak jest. Jak widzisz, dość długo obywałem się bez uczuć. Mówiono mi, że kochałem rodziców, ale prawie ich nie pamiętam. Kocham też swojego brata, ale sama widzisz, jak układają się nasze relacje. Iwan czuje się winny, bo wcześniej wyrwał się z piekła, jakie urządził nam wuj, a ja tam zostałem. Potem się na nim mściłem. Wspaniały przykład braterskiej miłości, prawda?

Alice miała serce wypełnione po brzegi smutkiem.

– Nie możesz brać odpowiedzialności za to, co cię spotkało w dzieciństwie.

– Jej głos drżał od powstrzymywanych z trudem łez. – Wszystko, co robisz teraz, zaprzecza temu, jak o sobie myślisz. Jesteś dobry i czynisz dobro. Tylko to się teraz liczy.

Bardzo chciał w to uwierzyć. Chciał być takim mężczyzną, jakiego go sobie wyobrażała.

– Nigdy wcześniej nie czułem do żadnej kobiety tego, co czuję do ciebie – wyznał cicho. – Roztaczasz wokół siebie światło. Kiedy zobaczyłem cię wtedy w sali konferencyjnej, poczułem się szczęśliwy i przerażony, bo nie dopuszczałem szczęścia do głosu i zawsze starałem się je zniszczyć. Obojętne, czy dotyczyło to mnie, czy kogoś innego.

– Nie niszczysz, nawet jeśli próbowałeś. Szczęście nie jest twoim wrogiem, po prostu wpuść je do swojego życia, tak jak, otwierając okno, wpuszczasz promienie słońca.

– Wiem, że cię zniszczę. Że w końcu tak się stanie. Czy to jest miłość, Alice?

– Nie wiem. Wiem tylko, że ja cię pokochałam.

I kocham nadal.

Fiodor znieruchomiał. Jej słowa zawisły między nimi, rozświetlone blaskiem, jaki roztaczała. Pochylił się ku jej ustom.

– Czy na pewno wiesz, co robisz?

– Wiem – powiedziała, całując go.

Z ciemnego, zasnutego chmurami nieba nad Pragą posypały się na ich głowy pierwsze płatki śniegu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Nienawidzę śniegu – mruknął Fiodor, odrywając się z trudem od jej smakowitych ust.

– Wesołych świąt! – powiedziała przekornie Alice.

– Popatrz, jak tu pięknie, jak w baśni. Obiecałeś mi baśń, pamiętasz?

Uśmiechnął się leciutko.

– Obiecałem ci też pazury, zęby i płacz. Chyba ze wszystkiego się wywiązałem?

– Prawie. Zabrakło straszego wilka w tej historii o księżniczce i balu.

– Boję się, że nie będę taki, jak wszyscy twoi mężczyźni – powiedział nagle zupełnie poważnie.

– Możemy to łatwo sprawdzić. Zabiorę cię ze sobą na święta do domu. Będą moi rodzice i siostry, mnóstwo pysznego jedzenia i okazja, by poćwiczyć kurtuazyjną rozmowę – powiedziała wesoło.

– Nie wiem, czy potrafię sprostać twoim oczekiwaniom. – Nadal nie był przekonany.

– Chcę tylko ciebie – powiedziała i pokręciła głową, gdy chciał jej przerwać.

– Wszystko, co musisz zrobić, to kochać mnie. Najmocniej, jak umiesz, i tak długo, jak dasz radę. Obiecuję ci to samo.

Jej słowa zabrzmiały jak przysięga, a ich świadkiem było to piękne miasto.

Fiodor nie powiedział ani słowa, tylko pocałował ją namiętnie, jak wtedy, gdy stali na londyńskiej ulicy, ściągając na siebie uwagę paparazzich.

– Spróbuję cię nie zawieść.

Fiodor stał naprzeciwko brata. Było lipcowe popołudnie. Nad sobą mieli czyste, kalifornijskie niebo, w oddali słychać było szum oceanu.

– Gotowy? – Iwan warknął na niego po rosyjsku. Bojowa mina miała przerazić przeciwnika.

Fiodor tylko się uśmiechnął.

– Mam się zacząć bać? Przybyłem na walkę, a zamiast tego mam słuchać jakiejś nudnej przemowy?

Iwan spojrzał na niego.

– Widzę, że domagasz się czeków, których nie będziesz mógł zrealizować, bo tak się składa, że ja jestem bankiem.

Ugięli nogi w kolanach, zajmując pozycje i patrząc na siebie złowrogo.

Obydwaj mieli chrapkę na wygraną.

Nagle w powietrzu rozległ się płacz. Iwan wyprostował się, odwracając głowę w stronę domu, a wtedy Fiodor jednym szybkim kopnięciem podciął go i położył go na ring.

– Nie należy tracić koncentracji, bracie. Mistrz świata powinien o tym wiedzieć.

Iwan podniósł się niezrażony.

– No, Fiedia, to był jedyny punkt, jaki w tej walce zdobyłeś.

Potem rzucili się na siebie, okładając ciosami, które były mieszaniną karate i kickboxingu.

Alice stojąca na balkonie, zaczęła bić brawo. Obok niej stała Miranda, tuląc niemowlę, które znowu zaczęło płakać. Obie pochyliły się nad nim, gruchając słodko.

– Oczywiście nigdy nie płacze, kiedy trzyma ją Iwan.

Alice uśmiechnęła się.

Mężczyźni przerwali walkę i podeszli do nich. Fiodor wpatrywał się w różowe zawiniątko w ramionach Mirandy.

– Kolejne pokolenie Korowinów – powiedział z dumą.

Potem wrócili na ring i dokończyli walkę, tarzając się nieprzytomnie po ringu i wybuchając śmiechem co jakiś czas. Jak mali chłopcy.

Znalazł potem Alice na balkonie, zaczytaną w kolejnej książce, które zawsze miała w bagażu. Zaszedł ją od tyłu, obserwując z zachwytem tańczące na wietrze włosy i długie nogi wyciągnięte na szezlongu. Miała na sobie bluzkę bez rękawów i króciutką spódniczkę, która przypominała szorty.

Drgnęła, kiedy położył jej dłoń na karku. Twarz rozjaśnił jej uśmiech. Fiodor usiadł obok i wziął ją na kolana.

– Zamieszkać ze mną – powiedział i pocałował ją w usta.

– Tutaj, w Malibu? Bardzo chętnie, zawsze chciałam być hollywoodzką gwiazdą – odparła ze śmiechem.

– Niestety, w tej ofercie jest deszcz, zimno, Londyn i ja.

– To bardzo poważna decyzja – odparła, ale w jej oczach zobaczył iskierki uśmiechu. – Jesteś pewien, że nie chcesz zamieszkać ze mną i Rosie? Odkąd się pojawiłeś, jakoś sporządniała.

– Zamieszkać ze mną – powtórzył, całując ją w szyję i znów w usta. Potem przypomniał sobie ten spokój w oczach brata, szczęście, wolność od trosk i dodał: – Wyjdź za mnie, Alice. Nie teraz, ale kiedy będziesz gotowa. Chcę cię mieć przy sobie na zawsze.

Alice była najjaśniejszym punktem jego życia. Zrozumiał, że bez niej nic nie

ma sensu. A kiedy to pojął, z łatwością przyszło mu to wyznanie:

– Kocham cię, Alice. Najszczerzej, jak potrafię.

Uśmiechnęła się do niego jak dziecko, które właśnie wyjęło spod choinki najpiękniejszy na świecie prezent.

– Zgadzasz się? Nie musisz teraz odpowiadać. Mamy czas.

– Tak! Tak! Tak! – Zeskoczyła z jego kolan i chwyciła go za dłonie. Stojąc w blasku zachodzącego słońca, patrzyli sobie głęboko w oczy.

– Popatrz, jak się zmieniłeś. To cud! – powiedziała wzruszona.

– Nie cud, *diewoczka*, to wszystko twoja zasługa.